

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

LA SEMAINE POLONAISE

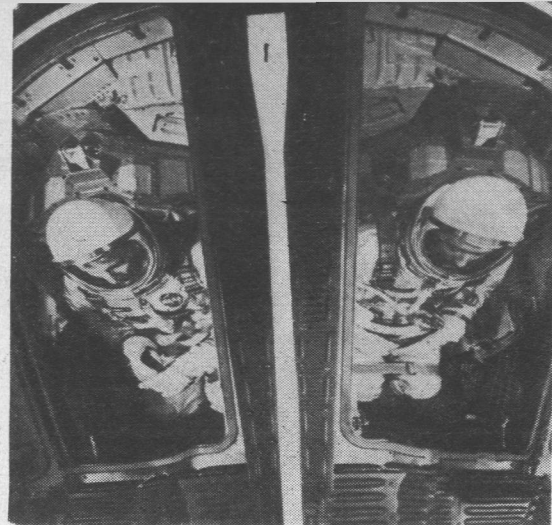
27 CZERWCA 1965
JUN
Nr 26 (402)



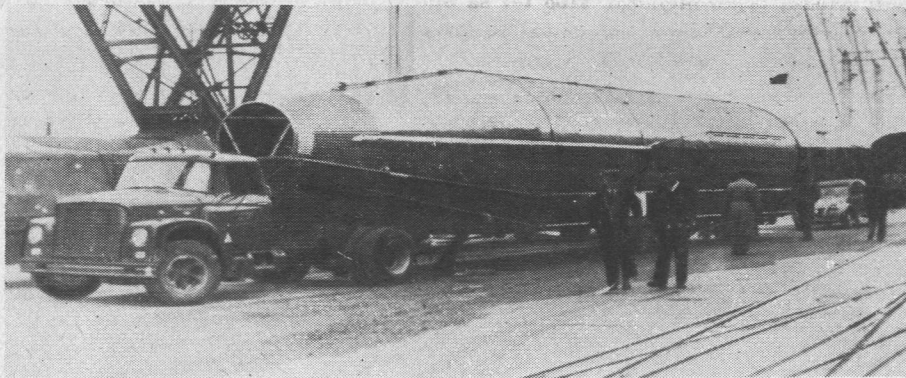
2373
CÓRKA POLSKIEGO GÓRNIKA Z NOYELLES-sous-LENS GWIAZDĄ „OLYMPII” — str. 6
POLSKA MARYNARKA WOJENNA-SUKCESOREM WIELKICH TRADYCJI MORSKICH — str. 11

Jest się z czego cieszyć. Zakończył się rok szkolny, a rozpoczęły się uroczne wakacje. Do zobaczenia na koloniach w pięknych zakątkach Polski (str. 14)

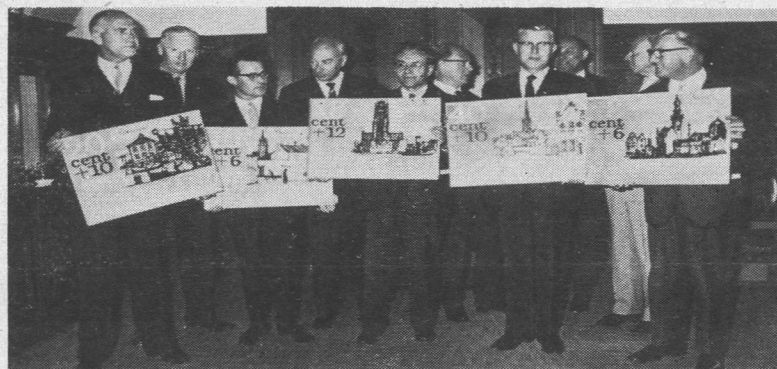
Amerykańscy kosmonauci James McDivitt i Edward White odbyli pomyślnie 98-godzinną wyprawę kosmiczną w statku „Gemini-4” (na zdjęciu z prawej). Wykonali oni w czasie lotu szereg interesujących doświadczeń i eksperymentów, z których najciekawszym (drugim w historii lotów kosmicznych) było wyjście kosmonauty White ze statku w przestrzeń kosmiczną. Przebywał on poza statkiem około 20 minut „orbitując” przy pomocy specjalnego pistoletu odrzutowego połączony ze statkiem liną. Podobny „spacer w Kosmosie” wykonał w marcu radziecki kosmonauta Leonow. Amerykanie z niecierpliwością czekali na lot swoich kosmonautów. Nie dziwnego, że tłum plażowiczów w Cocoa Beach na Florydzie w odległości kilku mil od bazy kosmicznej na Przylądku Kennedy, z ogromnym zainteresowaniem śledził (na naszym zdjęciu — poniżej) pierwszą fazę emocjonującego lotu statku kosmicznego „Gemini-4”



Największym eksponatem paryskiego Salonu Lotniczego, otwartego 11 czerwca na lotnisku Bourget, była amerykańska rakietka kosmiczna „Titan III”. Została ona sprowadzona specjalnym statkiem towarowym z USA. Tego samego typu rakietka wyniosła na orbitę okołoziemską amerykańskich kosmonautów w statku „Gemini-4”. Na zdjęciu poniżej rakietka „Titan III” w drodze z Hawru do Paryża w drodze z Hawru do Paryża. W tegorocznym Salonie uczestniczyło 200 firm i spółek z kilkunastu krajów. Po raz pierwszy wziął udział w wystawie Związek Radziecki, wystawiając m.in. wielkie samoloty odrzutowe „Tu-134”, „Tu-124” i największy w świecie śmigłowiec „Mi-10”



Carol Baker, znana gwiazda amerykańska, podczas pobytu na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes wslawiła się oszalałymi toaletami, które zmieniała regularnie co 2 godziny



W Holandii emitowano serię znaczków pocztowych z wizerunkami ratuszów pięciu miast holenderskich: Staveren, Thorn, Dordrecht, Hedembik i Veere. Z tej okazji do Hagi przybyli burmistrzowie tych miejscowości i otrzymali plansze przedstawiające „ich” znaczki



W Orland (Kalifornia) młody byczek wymknął się z pastwiska i tak się rozbrzykał, że wskoczył na dach budynku mieszkalnego farmera Franka Galvana. W czasie próby sprowadzenia na ziemię niesforny byczek wykonał taki oto skok



W Salonie Nautycznym pokazano dziennikarzom niezatapialną łódź, zaprojektowaną przez Fina Matti Kerminena. Łódź można podzielić na wodzie na dwie części, tylną część porusza motor, a w przedniej można pływać przy pomocy wiosel



Wśród sztokholmskiej młodzieży zapanowała moda na dwuosobowe rowery-tandemy. Młodzi chłopcy, których nie stać jeszcze na skutery, ani samochody, zabierają nimi dziewczęta na przejażdżkę



Rząd brytyjski obniżył stopę dyskontową z 7 do 6 procent. Po oficjalnym obwieszczeniu tego gońcy bankowi i maklerzy wybiegli co sił w nogach z gmachu giełdy londyńskiej, aby zanieść tę nieoczekiwaną wiadomość czym prędzej do swoich central handlowych

▲ A leur tour, les Américains ont fait une „promenade” dans l'espace. Edward White, relié par un filin à la cabine du „Gemini-4” dans laquelle était resté James McDivitt, est resté 20 minutes en dehors du vaisseau cosmique. Auparavant, sur la plage de Cocoa Beach, les estivants avaient pu suivre le départ de la fusée du Cap Kennedy. C'était une „Titan-III” pareille à celle qui a été exposée au Salon Aéronautique et dont nous voyons le départ du Havre en convoi routier.

▲ Carol Baker, Joan Harlow à l'écran, a fait sensation à Cannes par ses toilettes osées dont elle changeait toutes les deux heures.

▲ Les maires des villes hollandaises Staveren, Thorn, Dordrecht, Hedembik et Veere ont reçu à la Haye les maquettes des nouveaux timbres qui représentent leurs hôtels de ville.

▲ Ce taurillon d'Orland (Californie) était plein de fantaisie. Un bond l'amena sur le toit de la ferme.

▲ Au Salon Nautique présentation d'un canot insubmersible. Chacune de ses deux parties peut se mouvoir sur l'eau.

▲ Les tandems sont de nouveau à la mode à Stockholm.

▲ Scène très londonienne. On vient d'annoncer à la Bourse la baisse du taux d'escompte...

PAMIĘĆ O NICH ZAGINAĆ NIE MOŻE

ILEŻ TO MIEJSC WE WSZYSTKICH NIEMAL KRAJACH EUROPY uświęconych jest krwią żołnierza polskiego, w iluż to miastach, na polach, w lasach, znajdują się ślady walk i męczeństwa Polaków w latach II wojny światowej. Wiele z takich miejsc znamy, stoją tam pomniki i obeliski, rzędy krzyży na mogiłach, tablice pamiątkowe i inne symbole pamięci o tych, co walczyli i ginęli za wolność swego kraju, za wolność innych, uciemiężonych przez hitleryzm narodów Europy.

Na kilku cmentarzach europejskich i miejscach sławnych bitew polskich żołnierzy odbywają się do-
roczne uroczystości poświęcone uczczeniu pamięci poległych bohaterów. Ale są i takie miejsca, o których wiedzą tylko nieliczni, albo też są one w ogóle nieznane, a zasługują na upamiętnienie, na zapisanie w wielkim albumie narodowej pamięci, obok tych najstawniejszych, znanych powszechnie miejsc walki Polaków w II wojnie światowej.

Aby upowszechnić naszą wspólną wiedzę o czynie zbrojnym polskich oddziałów wojskowych, o męczeństwie Polaków, bojownikach o wolność i wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej narodów Europy, o żołnierzach, partyzantach, członkach ruchu oporu, więźniach politycznych, deportowanych i innych, krajowa Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa wraz z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną ogłosiły w czerwcu br. specjalny Konkurs pod hasłem: „Wszyscy zbieramy pamiątki do albumu narodowej pamięci”. Treść Konkursu oraz warunki udziału publikujemy poniżej:



Na zdjęciu powyżej: pomnik partyzantów Ziemi Kieleckiej w Górach Świętokrzyskich. Poniżej: tablica pamiątkowa ku czci 6 000 000 Polaków poległych i zamordowanych w latach 1939—1945 znajdująca się w Ogrodzie Saskim w Warszawie

WSZYSCY ZBIERAMY PAMIĄTKI DO ALBUMU NARODOWEJ PAMIĘCI

RODACY!

Niedawno święciliśmy 20 rocznicę zwycięstwa nad Niemcami. Cała Polska i liczne ośrodki polonijne wspominały w tych dniach bohaterские czyny Polaków w II wojnie światowej. Naród polski pierwszy stawił czoła hitlerowskiej nawale, najwięcej ze wszystkich walczył. Krew polska wsiąkała w piaski mazowieckie i w piaski Tobruku. Spływała na Westerplatte, w fiordach norweskich i konwojach do Murmańska, w formacjach podziemnych i partyzanckich francuskich, włoskich i jugosłowiańskich, w obozach koncentracyjnych i na miejscach straceń. Niepokonani żołnierze września 1939 roku walczyli i ginęli na polach Flandrii i na przedpolach białoruskiej wsi Lenino, w Battle of Britain, pod Falaise, Anconą, w walkach o wyzwolenie Czechosłowacji.

Pamięć o tych miejscach, w które wsiąkała krew polska, powinniśmy zachować dla przyszłych pokoleń. Zapraszamy zatem do udziału w Konkursie, którego celem jest zebranie wiadomości o miejscach, w których Polacy prowadzili walkę z hitleryzmem, cierpieli i ginęli. Drogi naszemu sercu i naszej pamięci jest każdy przyczółek, każde wzgórze, każda ulica i każdy dom — upamiętnione udziałem Polaków w walce wyzwolenczej.

Zapraszamy wszystkich: w pierwszym rzędzie Polaków — uczestników walk zbrojnych i wszelkich działań antyhitlerowskiego ruchu oporu za granicami Kraju; zapraszamy ich towarzyszy broni — żołnierzy wielkiej antyhitlerowskiej koalicji; zapraszamy rodziny, krewnych i bliskich tych co polegli z imieniem Polski na ustach, a o których pamięć zaginać nie powinna; zapraszamy i tych, którzy udzielali pomocy polskiemu żołnierzowi, partyzantowi lub konspiratorowi; zapraszamy organizacje i stowarzyszenia polonijne, młodzież, nauczycieli i wychowawców do udziału w Konkursie pod hasłem: „Wszyscy zbieramy pamiątki do Albumu Narodowej Pamięci”.



WARUNKI KONKURSU SĄ NASTĘPUJĄCE:

Odwiedźcie i opiszcie — jeśli macie trudności w odwiedzeniu tylko opiszcie — znane Wam miejsca oraz podajcie związane z nimi fakty obrazujące walkę i męczeństwo Polaków w II wojnie światowej. W miarę możliwości przyslijcie fotografie i dokumenty lub ich fotokopie oraz opisy, przedmioty, prasę lub ulotki konspiracyjne, dotyczący tych miejsc i wydarzeń.

Szczególnie pożądane byłoby nadesłanie fotografii i opisów obrazujących obecny stan tych miejsc i obiektów. Napiszcie też, czy miejsca te są upamiętnione i otoczone opieką. Każde wskazane miejsce będzie traktowane jako odrębna pozycja w Konkursie, można więc przysłać tych pozycji więcej, bo przez to zwiększą się możliwości uzyskania głównych nagród.

NAGRODAMI TYMI SĄ:

- I — miesięczny pobyt w Polsce,
- II — 3-tygodniowy pobyt w Polsce,
- III — 2-tygodniowy pobyt w Polsce.

Powyższe nagrody obejmują pokrycie kosztów podróży od chwili przybycia do Polski, koszty utrzymania, hoteli i wycieczek w okresie objętym nagrodą. Na życzenie, nagrody te mogą być zastąpione nagrodami rzeczowymi odpowiedniej wartości.

Dla młodzieży i dzieci uczestniczących w Konkursie przyznane zostaną nagrody w postaci pobytu na obozach i koloniach wakacyjnych w Polsce.

Pozostałe nagrody obejmują komplety płyt, zbiorowe wydania dzieł pisarzy oraz prenumeratę czasopism polskich.

Ponadto za każdą nadesłaną pracę uczestnik Konkursu otrzyma po jednej książeczce.

Zebrane tą drogą materiały będą wykorzystywane w publikacjach pamiątkowych oraz posłużą do szerszego upowszechnienia wkładu Polaków za granicą w zwycięstwo nad hitleryzmem. Umożliwią one również zorganizowanie opieki nad miejscami, które jeszcze nie znalazły opiekunów.

Materiały konkursowe należy nadsyłać do 25 marca 1966 r. pod adresem Towarzystwa „Polonia” — Warszawa, ul. Bracka 5.

Skład Sądu Konkursowego zostanie podany w późniejszym terminie. Wyniki konkursu ogłoszone będą po zakończeniu prac Sądu.

Rodacy!

Niech udział w Konkursie da świadectwo Waszej pamięci dla męstwa Polaków oraz ich wierności Ojczyźnie.

TOWARZYSTWO ŁĄCZNOŚCI
Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ

RADA OCHRONY POMNIKÓW
WALKI I MĘCZENSTWA

Warszawa, czerwiec 1965 r.

Na terenie Francji rozsianych jest wiele pomników i cmentarzy sławiących bohaterstwo Polaków



Taryfa prenumeraty „Tygodnika Polskiego“

W związku z końcem I półrocza (styczeń—czerwiec) i licznymi pytaniami w sprawie ceny prenumeraty „Tygodnika Polskiego“ we Francji, Belgii i innych krajach, gdzie nasze pismo wzbudziło zainteresowanie i zdobywa nowych Czytelników, podajemy taryfę prenumeraty:

	Francja	Belgia	Niemcy	Anglia
▲ Prenumerata 3-miesięczna	6 frs.	70 frs.b	6 DM	£ 0.11.0
▲ Prenumerata 6-miesięczna	10 frs.	120 frs.b	10 DM	£ 0.18.0
▲ Prenumerata roczna	17 frs.	210 frs.b	17 DM	£ 1.12.0

W cenę prenumeraty wliczone są koszty przesyłki.

UWAGA! Osoby zamieszkałe w innych krajach mogą opłacić abonament w każdym urzędzie pocztowym przekazując należność przekazem międzynarodowym według następującej taryfy:

● abonament 3-miesięczny	7.10 frs. (wraz z kosztami przesyłki)		
● abonament 6-miesięczny	12.20 frs.	„	„
● abonament roczny	21.40 frs.	„	„

ROGER KOWALSKI LAUREATEM NAGRODY

O młodym poecie francuskim pochodzenia polskiego pisaliśmy kilka tygodni temu. Podawaliśmy, że wydał dwa zbiorki wierszy „Augurales” (nakładem firmy Léo w Montpellier) i „Le Ban” (nakładem „Editions Guy Chambelland”). Przytoczyliśmy wtedy opinię jednego z paryskich krytyków literackich — p. Marc Alyn z „Le Figaro Littéraire” — według którego „trudno jest przy pomocy słów zaczerpniętych ze słownika krytyki oddać urok, jaki wywołują zbiorki podobne tomikom Rogera Kowalskiego”.

Roger Kowalski — został ostatnio „pasowany na poetę” w sposób już jak najbardziej oficjalny. Za tomik „Le Ban” przyznano mu ostatnio „Prix de Poésie Antonin Artaud” (Antonin Artaud był jednym z twórców surrealizmu).

Z przyjemnością odnotowujemy ten sukces młodego poety pochodzenia polskiego. Oby wyrósł nam na nowego Apollinaire'a!

WALERIAN BOROWCZYK otrzymał „Prix Poésie-Cinéma”

Znany filmowiec polski pracujący we Francji u „Cinéastes Associés”, Walerian BOROWCZYK otrzymał jeszcze jedną nagrodę na Festiwalu Międzynarodowym, tym razem w Rhodes. Jury Festiwalu nagrodziło polskiego twórcę za wartości poetyckie jego filmu „Les Jeux des Anges” (nagrodzonego uprzednio na ostatnim Międzynarodowym Festiwalu w Tours nagrodami: Prix Spécial du Jury i Prix de la Critique Internationale) pierwszą nagrodą „Prix Poésie-Cinéma”.

JEDZIEMY!

SEZON WAKACYJNY, KOLONIJNY i WYCIECZKOWY wchodzi w pełnię. Nadszedł albo zbliża się dawno oczekiwany i zasłużony wypoczynek urlopowy po całorocznej pracy. Dzieci i młodzież szkolna rozpoczęły już swoje ferie. Część z nich wyjedzie na kolonie do Kraju, gdzie jak rokrocznie spędzi swój wakacyjny okres na obozach, koloniach i wycieczkach po Polsce wraz z krajową młodzieżą szkolną i kolegami z innych krajów polskiego Wychodźstwa. Również i starsi szykują się do urlopów. Bardzo wielu Rodaków także jedzie do Polski. Znaczna część koleją, wielu samochodami. Pewna ilość drogą powietrzną. Jest to droższe, ale skraca w sumie drogę w obie strony o trzy i pół dnia, tj. o tyle przedłuża pobyt wakacyjny w Kraju.

Według pobieżnych obliczeń wyjedzie w tym sezonie do Polski grupami różnych biur podróży oraz indywidualnie dla odwiedzenia rodzin, z samej tylko Francji, kilkadziesiąt tysięcy osób, a może nawet ponad sto tysięcy. Wyjazdów rodzinnych, które przecież też nie są pozbawione charakteru turystycznego, a zwykle odbywają się indywidualnie, bez żadnego pośrednictwa i udogodnień ze strony biur podróży, jest jeszcze wciąż najwięcej, a właściwie coraz więcej, nie ujmując ich jednak żadna bezpośrednia statystyka turystyczna. Pełne dane co do ich ilości znane będą dopiero znacznie później.

Ruch turystyczny, który na całym świecie objął w miesiącach urlopowych ogromne masy ludzi, przybrał w ostatnich latach wszędzie bardzo międzynarodowy charakter. Ludzie łączą piękne z pożytecznym. Wypoczywając — nabierają nowych sił poznając równocześnie nowe dla siebie kraje, regiony, okolice, miasta, wsie, zabytki, życie in-

nym ludzi, narodów, ich zwyczaje, kulturę, zaobność. To pożyteczna rzecz takie zbliżenie. Społeczeństwa same doń dążą, domagają się go, bo taki jest duch naszych czasów, zbudzony po kataklizmach dziejowych. Mimo grupy krzykaczy i pewnej kategorii polityków, którzy by tylko chcieli ludzkość dzielić i różnić między sobą, społeczeństwa domagają się jak największych kontaktów i zbliżeń. Zresztą, nie może być inaczej. Przewidujący znawcy techniki zapowiadają, iż za lat 30 do 35 turystyka znajdzie nowe tereny dla swych klientów, a mianowicie w Kosmosie. A więc ludzie, którzy mają dziś lat 30 i mniej, będą mogli jeszcze z niej skorzystać. Tymczasem zaś muszą się spieszyć, bo i na globie ziemskim jest jeszcze wiele do poznania.

Pierwsza jednak rzecz to znać własny kraj ojczysty, czy jak kto woli kraj swego pochodzenia, względnie pochodzenia swych rodziców lub przodków. Jest w tym jakiś moralny obowiązek, a równocześnie głęboka duchowa potrzeba każdego z nas. To nieprawda, że ci, którzy głośno krzyczą, by do Polski „reżimowej” nie jeździć, nie chcą tam jechać. Oni też chcą, oni są z tej samej gliny i mają te same pragnienia oraz tęsknoty co my wszyscy mieszkający na Wychodźstwie, ale w swym niemądrym fanatyzmie tak się zacietrzewili, że górę wzięła u nich niezdrowa ambicja. I dużo na tym tracą. Już dziś w wielu krajach polskiego Wychodźstwa sytuacja jest taka, że więcej jest tych, którzy w ostatnich latach Polskę odwiedzili, czy też stale ją odwiedzają, aniżeli tych, którzy popadli w chorobliwy upór i do ojczyzny nie jeżdżą. Z upływem lat tych ostatnich będzie coraz mniej. Są to biedni ludzie. Niejeden z nich, jak to się ma rzeczą z dawnymi generałami polskimi przebywającymi w Londynie, dopiero na łożu śmierci uświadamia sobie straszną prawdę życiowych błędów na

CZYTELNICZY PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

POZNAŁEM WUJKA

Otrzymał od naszego Czytelnika z Bosserville (M. et M.) p. Stanisława WOLSKIEGO ciekawy list następującej treści:

„W otrzymanym „Tygodniku Polskim” z dnia 2 maja 1965 (nr 18/394) zaskoczyło i ucieszyło mnie zdjęcie zamieszczone na stronie 11, na którym poznałem mego wujka oraz innych oficerów. Jest to fotografia przy artykule z dziejów walk o wyzwolenie Francji — Batalion Mickiewicza. Proszę więc bardzo, o ile to możliwe, o dodanie do wymienionych nazwisk poruczników Witkowskiego i Babskiego z Les-Gautherets, nazwiska mego wujka. Ten trzeci oficer widoczny na zdjęciu, to właśnie mój wujek — Jan Rubik, zamieszkały obecnie w Polsce, w województwie uroclawskim”.

Uzupełnienie naszego Czytelnika zamieszczamy bardzo chętnie. Dzięki niemu pamiątkowe, historyczne zdjęcie trzech oficerów polskiego Batalionu im. A. Mickiewicza z Les Gautherets, które ponownie reprodukuje, będzie oddać pełny opis: od lewej — por. Witkowski, por. Jan Rubik, por. Jan Babski.

Dziękujemy!



SZANOWNA REDAKCJO!

Mówimy często, że mamy mało miejsca w „Tygodniku” i to prawda. Przydałoby się, żeby „Tygodnik” miał nie 24 ale 48 stron. Jeśli jednak nie jest możliwe powiększenie „Tygodnika”, to trzeba zastanowić się nad innymi możliwościami. Ja na przykład uważam, że „program telewizyjny” w „Tygodniku” jest niepotrzebny. Zabiera on dość dużo miejsca, gdzie można by zamieszczać inne ciekawe rzeczy do czytania. Program telewizyjny jest w każdej innej gazecie a „Tygodnik” mamy tylko jeden i nie więcej jak 24 strony, licząc już nawet razem z okładkami i ogłoszeniami.

Marian STASIAK
Marseille (B. du R.)

Odp. redakcji:

Jak zwykle — zmiany w „Tygodniku” możemy przeprowadzić tylko po zasięgnięciu opinii ogółu Czytelników. Zamieszczając Pańskie uwagi i propozycję zwracamy się do wszystkich Czytelników z pytaniem, co o tym sądzą?

Najmilszą niespodzianką abonament „TYGODNIKA”

Z okazji Święta Matki pragnęłabym zrobić miłą niespodziankę mojej matce w postaci rocznego abonamentu „Tygodnika”. Przesyłam Wam 17 F i proszę o regularne wysyłanie „Tygodnika” pod adresem matki (adres załączam).

J. GARNCARZYK
Le Martinet (Gard)

emigracji w stosunku do ojczyzny i kiedy do- bija go nie tylko brak sił, starość czy choro- ba, ale i straszna nostalgia, błaga by go cho- ciaż po śmierci przewieziono do ojczyzny, którą dotąd odpychał od siebie, i tam pochowano.

Nie psujmy jednak wakacyjnego nastroju żałobnymi historiami. Urlop, a tym bardziej urlop połączony z wyjazdem do Kraju, jest rzeczą piękną, niosącą ze sobą zadowolenie i radosny nastrój. Cieszymy się nim, choć nie zawsze potrafimy ową radość uwewnętrznić. Ciesząc się nie powinniśmy jednak o jednej rzeczy zapominać, a mianowicie o tym, aby w Kraju zobaczyć jak najwięcej. A jest to przecież możliwe nawet przy najbardziej skromnym planie naszej wizyty, tj. przy jedynym punkcie programu wyjazdu — odwiedzeniu rodziny czy rodzinnego miejsca. Ponieważ jednak trzeba do tej rodziny dojechać, a jedzie się zwykle w Kraju przez jakieś większe miasta czy interesujące miejscowości, można więc tak ułożyć sobie drogę, aby ją przerwać na kilka godzin i za tym samym biletem pojechać potem dalej, jednym z następnych pociągów, a koniecznie poznać przynajmniej jedną z miejscowości. Pochodzić w niej po ulicach i zobaczyć, co też tam nowego zrobiono, bo to przecież od razu łatwo poznać, przyjrzeć się, jak ludzie żyją, jak się noszą, jak pracują, jak się bawią czy jak świętują. Warto się w niej też i coś konkretnego dowiedzieć oraz stwierdzić naocznie, co się da. Nie tylko dla siebie. Również dla drugich, tych, co do Polski w tym roku nie mogli pojechać, czy dla tych, co choć mogą, nie chcą jechać, bo — jak mówią — „nie chcą się spotkać z reżimem”. Niech i oni coś prawdziwego o Polsce się dowiedzą od wiarogodnych świadków, a nie tylko polegają na plotkach czy na tym, co sobie w swoich głowach wydumali.

Podróż po Ziemiach Odzyskanych (2)

PÓŁ DNIA W OSOWEJ SIENI

Drukujemy kolejny odcinek relacji naszego specjalnego wysłannika na polskie ziemie nadodrzańskie, red. Tadeusza DOMAŃSKIEGO, który przebywał w Kraju z grupą dziennikarzy polskich z Anglii i Kanady.

AUTOKAR JEDZIE TERAZ NA POŁNOC OD WROCLAWIA. Trasa naszej podróży prowadzi przez Środę Śląską, Mokrzyce, Prochowice, Lubin, w którym buduje się wielką kopalnię rudy miedzi; Polkowice, Miasteczko, Nową Sól do Zielonej Góry. Nie wymieniam mniejszych miejscowości, których spotykamy po drodze znacznie więcej. Wszystkie mają polskie nazwy. Jest to zupełnie oczywiste i normalne, powiecie. Tak, niewątpliwie, ale warto zainteresować się, w jaki sposób stan ten został stworzony.

Przed 20 laty cały sztab polskich geografów, historyków i językoznawców dokonał ustalenia tysięcy nazw miejscowych na Ziemiach Odzyskanych. Ta olbrzymia praca polskich naukowców polegała na odszukaniu na mapach i w dokumentach, sprzed okresu germanizacji tych ziem, wszystkich istniejących nazw miast, miasteczek i wsi. W wypadkach miejscowości powstałych później tworzono nazwę zgodnie z tradycjami słowotwórczymi języka polskiego, często w oparciu o elementy nazw sąsiednich miejscowości, w nawiązaniu do charakteru krajobrazu, uprawianych roślin itd., itd. Przy tym niezwykłym przedsięwzięciu wielką rolę odegrał profesor Rospond z Wrocławia. W prasie krajowej publikowano jego bardzo interesujące wypowiedzi na temat metod pracy i dokonywanych przy tym zaskakujących odkryć.

Warto wspomnieć również (dowiedziałem się o tym w następnych dniach naszej podróży), że już w okresie wojny grupa naukowców i dziennikarzy polskich pracowała w okupowanym przez Niemców Kraju nad zbieraniem materiałów dotyczących Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, Warmii i Mazur w przewidywaniu powrotu Polski na te ziemie.

PAŃSTWOWY OŚRODEK HODOWLI ZARODOWEJ W OSOWEJ SIENI w województwie zielonogórskim, powiat Wschowa, jest jednym z licznych na Ziemiach Odzyskanych wielkich gospodarstw, stanowiących własność państwa. W Osowej Sieni jest około 3.000 hektarów ziemi, z czego 2 i pół tysiąca ha przeznaczono na uprawę owsa, pszenicy, żyta i jęczmienia; 400 ha stanowią łąki i pastwiska, resztę — parki i ogrody.

Hoduje się tutaj 1500 sztuk bydła (nie licząc 200 krów stanowiących własność pracowników gospodarstwa), 2500 owiec — w tym 1000 matek, około 1500 świń wielkiej białej rasy angielskiej — i znowu w tym 1000 matek. Jest to więc rozwinęta na szeroką skalę hodowla zarodowa, której celem jest dostarczenie najlepszych okazów buhajów do stacji inseminacyjnych, do punktów zapłodzonych i do innych Państwowych Gospodarstw Rolnych. Osowa Sień sprzedaje ogółem około 100—110 buhajów rocznie na rynku krajowym, a także eksportuje za granicę: do Włoch np. wywieziono stąd około 1000 buhajów. Poważne ilości krów, jałówek, owiec-matek (około 500),

tryków zarodowych (300—350), a wreszcie prosiąt i kur rozchodzą się stąd co rok na cały kraj.

Liczyby te podaje nam inżynier Edmund Apolinarowski, dyrektor PGR-u, gospodarujący tu od chwili zakończenia wojny. Średnio hodowla tujejsza przynosi 20% przyrostu. Owsa, żyta i jęczmienia otrzymuje się 30 kwintali z hektara, pszenicy 37 do 40 kwintali. Trzeba być zadowolonym z zagadnień produkcji hodowlanej i rolnej, aby móc ocenić wartość tych osiągnięć. Na szczęście w naszym gronie znajduje się fachowiec z tej dziedziny. Jest nim miły Kanadyjczyk, red. Benedykt Heydenkorn. Interesuje się bardzo podawanymi liczbami, zadaje mnóstwo pytań, przy zsumowaniu wyników wyraża uznanie i stwierdza, że ilość produkowanej pszenicy równa się rekordowi europejskiemu. On też z największą niecierpliwością śpieszy się do zwiedzania gospodarstwa.

Kilka godzin spędzamy na chodzeniu wśród solidnych, chociaż drewnianych obór. Każda krowka ma swoją metrykę z imieniem, datą uro-

lecz ogólny poziom innych ośrodków tego typu jest podobno również bardzo dobry.

ZATRUDNIONYCH JEST TUTAJ 430 ROBOTNIKÓW ROLNYCH. Zarobek średni wynosi 2.000 złotych gotówką miesięcznie; dochodzą do tego dodatki w naturze o łącznej wartości około 7.000 zł rocznie. Administracja majątku liczy kilkanaście osób. Zabudowania gospodarcze, domki pracowników są wyłącznym dziełem rąk polskich. Niemcy nie zostawili tu nic.

— W 1945 roku byłem tu jedyną osobą żyjącą — opowiada nam dyr. Apolinarowski podczas obiadu. — Nie spotykało się ani psa, ani kota. Niemcy nie zostawili ani ludzi, ani inwentarza. Trzeba było zacząć wszystko od początku. Po trzech latach ukazały się pierwsze rezultaty naszej pracy.

Zachowały się jednak mury starego dworu ziemiańskiego, który mieści dzisiaj biuro Ośrodka, salę konferencyjną, świetlicę. Jeszcze do roku 1870 mieszkala w nim rodzina Ossowskiów, pol-



Dziennikarze polonijni na spotkaniu z pracownikami prasy, radia i telewizji w Klubie Dziennikarza w Zielonej Górze

skowej, i w domku myśliwskim wszystkie pomieszczenia są umeblowane z gustem, na ścianach wiszą oprawione reprodukcje Renoira, Cezanne'a, Van Gogha, Maurice'a Vlamincka. Znaczącą rolę gospodarczą, dobry smak i zamiłowanie do malarstwa francuskiego. I w czasie całej tej podróży przekonywać się będą przy różnych okazjach, jak duże pole do rozwinięcia inicjatywy mają ludzie, którzy szczerze i uparcie chcą dopiąć swego i stworzyć coś trwałego.

WOSOWEJ SIENI OCZEKIWAŁO NAS KILKU KOLEGÓW — dziennikarzy z prasy, radia i tele-

uderza tak silnie we wszystkie miasta polskich, a który ujmuję mnie szczególnie i wzrusza tutaj, na Ziemiach Odzyskanych.

Są także i pytania pod naszym adresem: jak żyją Polacy w Anglii, Francji, Kanadzie, czy interesują się Polską, jakim językiem mówią ich dzieci. Rodacy z Polski ciekawi są szczególnie, jakie jest stanowisko rządów i społeczeństw krajów, w których mieszkamy, odnośnie granicy na Odrze i Nysie. Ale pytania tego nie stawiają bynajmniej z lęku o los Ziemi Zachodnich. Polacy zamieszkali tutaj czują się w pełni u siebie. Nie spotyka się u nich najłżejszego choćby odcienia niepewności o jutro Zielonej Góry, Wrocławia czy Szczecina. Gdy proszą o wieści na temat stosunku Francji do obecnej polskiej granicy zachodniej, to tylko dlatego, żeby móc się przekonać, czy i w tej sprawie wiekowa przyjaźń i solidarność obu krajów znajduje jeszcze jedno potwierdzenie. Odpowiadamy na te pytania. Jestem szczęśliwy mogąc przypomnieć o wypowiedziach generała de Gaulle'a i innych reprezentantów bratniej Francji o tym, że Odra-Nysa jest granicą nienaruszalną.

Tadeusz DOMAŃSKI

Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Osowej Sieni na Ziemi Lubuskiej, kierowany od wielu lat, od początku swego istnienia, przez Budowniczego Polski Ludowej, inż. Edmunda Apolinarskiego, wśród bliskich i znanych zwanego „Apolinarium”, cieszy się wielką sławą. Istotnie — powody do chwały są jak najbardziej uzasadnione. Drogą żmudnych selekcji, doboru, odpowiedniego systemu żywienia, opieki, pielęgnacji, Osowa Sień wyspecjalizowała się wysoce w hodowli zarodowego bydła, trzody chlewniej, owiec. Sława gospodarstwa slega i poza granice Kraju. Francja kupuje tu barany i rzeźne konie. Ostatnio na wystawie rolniczej w Weronie, 18 zarodowych jałówek z Osowej Sieni rozkupiono natychmiast. Na zdjęciu poniżej: dorodne krowy rodem z Osowej Sieni.

Od jutra — drugie dwudziestolecie

dzenia, imionami rodziców, wagą, znakami szczególnymi. Odwiedzamy też hodowlę owiec i — niedawno założoną — hodowlę bażantów. W Osowej Sieni znajduje się również gorzelnia i suszarnia. Gospodarstwo rozbudowuje się stale i unowocześnia. W zakresie produkcji paszy dla bydła jest całkowicie samodzielne. Ostatnio buduje się tutaj własny agregat dla zapewnienia rezerwowego źródła elektryczności na wypadek przerwy w dopływie prądu z elektrowni. Jest to ważne szczególnie dla sztucznych wyłęgarni drobiu, którym przerwa w ogrzewaniu spowodować może wielkie straty.

Nie będzie w czasie naszej dalszej podróży czasu na zwiedzanie innych PGR-ów. Opinię więc o tym sektorze gospodarki rolnej opierać będziemy mogli na poznaniu tego jednego obiektu. Osowa Sień jest niewątpliwie doskonałym gospodarstwem. Panuje tu ład, porządek, osiągane w produkcji wyniki są więcej niż zadowalające. Ale z rozmów z ludźmi tam pracującymi, z rozmów z dziennikarzami z Zielonej Góry, znającymi wiele innych PGR-ów na swym terenie, słyszącymi, że Osowa Sień nie jest jakimś wyjątkowym gospodarstwem „na pokaz”. Dzięki dobremu kierownictwu wybija się niewątpliwie,

skich właścicieli tego majątku, potem ziemia wraz z dworem przeszła w ręce Niemców.

— Lata wojny spędziłem na Lubelszczyźnie — wspomina inżynier Apolinarowski. — I z ostatnich dni okupacji pozostało mi wspomnienie, którego nie mogę zetrzeć z pamięci. Przyjechało do wójty dwóch Niemców z nakazem, aby wybrał ze wsi troje ludzi do roboty. Wójt miał zawsze trudne zadanie w tego rodzaju sytuacji. Ludzie niechętnie szli na takie wezwania, co było zupełnie zresztą zrozumiałe, ale winę za nie przeczucali często na wójta. Aby uniknąć żalów i pretensji, wójt zawołał swą żonę i dwie córki i razem z nimi stawiał się na ustalonym miejscu. Niemcy odprowadzili ich do lasu i zastrzelili wszystkie trzy kobiety. Później okazało się, że dokonywali w sąsiedniej wsi masowej egzekucji i brakowało im trzech osób do liczby ludzi przeznaczonych na rozstrzelanie. Dlatego tu przyjechali. Nasz wójt pochował swą rodzinę w lesie, wrócił do wsi i tego samego wieczoru powiesił się w stodołę.

To było ostatnie przeżycie okupacyjne Edmunda Apolinarowskiego. W kilka miesięcy potem zabijał deskami okna w zdevastowanym pałacu, w którym przyjmują nas dzisiaj. I tutaj, i w sali widow-

wizji Zielonej Góry. Wkroczyliśmy na teren województwa zielonogórskiego i mili gospodarze wyjechali już tutaj na nasze spotkanie. Towarzyszą nam w naszej dalszej podróży aż do swego miasta. Jedziemy teraz przez kraj bardziej zalesiony, pagórkowaty, obfitujący w jeziora. Z jednego z tych jezior pochodziły znakomite pstrągi, którymi uraczył nas inż. Apolinarowski w Osowej Sieni.

Przed przybyciem do Zielonej Góry mijamy winnice, rozciągające się na wznesieniach przypominających krajobraz Burgundii. W samym mieście są również winnice, w których winobranie odbywa się uroczystość, z udziałem gwiazd ekranu i sceny, podobnie jak na Montmartre w Paryżu. Mimo spóźnionej pory zwiedzamy jeszcze nowy gmach zielonogórskiej Szkoły Inżynierskiej, o nowoczesnych jasnych wnętrzach, rozbudowujące się Osiedle Wazów i palmiarnię. W całym mieście nie ma ani śladu zniszczeń wojennych. Wieczorem poznajemy członków prezydium miejskiej rady, przedstawicieli świata naukowego i artystycznego oraz dziennikarzy zielonogórskich. Rozmowy są ciekawe. Nasi gospodarze opowiadają o swym mieście, o swej pracy, o planach rozwoju Zielonej Góry z przejęciem i z tym patriotyzmem lokalnym, który





Pani Edyta Piecha nie oparła się pokusie odwiedzenia salonu słynnego fryzjera paryskiego Jacques Dessange

Ćórką polskiego górnik z Noyelles-sous-Lens GWIAZDĄ PROGRAMU W PARYSKIEJ „OLIMPII”

*Najbardziej szczerze życzenia
dla artystki w „Tygodniku
polskiego” od artystów
moskiewskiego music-hallu*

Paryż 2 VII 65 r. Edyta Piecha

AL'OLYMPIA DE PARIS le succès du Music-Hall de Moscou ne se dément pas. Et des applaudissements nourris saluent chaque apparition sur la scène d'Edith Pierha (puisque c'est ainsi que les affiches orthographient son nom), la jolie chanteuse de Leningrad...

Nous avons rencontré Edith pendant l'entracte. Avant, nous l'avions entendu dans la célèbre chanson de Tino Rossi „Guitare d'amour”...

Car Edith PIECHA (tel est son vrai nom de jeune fille) est née à Noyelles-sous-Lens, Pas-de-Calais, dans la famille d'un mineur polonais. Et elle chante „Guitare d'amour” à l'intention de la génération qui fut celle de son père.

Son père mort jeune de la silicose, son frère — également mineur — mort à 17 ans d'une maladie pulmonaire, Edith avait quitté la France avec sa mère au lendemain de la guerre et s'était installée à Wałbrzych en Basse-Silésie. En Pologne elle put terminer le lycée, puis — grâce à son classement — obtenir une bourse pour des études de psychologie en Union Soviétique. A Leningrad Edith fit la con-

naissance d'un beau garçon, compositeur et chef du chœur de l'université...

C'est lui, devenu depuis son mari, qui incita Edith — elle avait toujours chanté par plaisir — à travailler sa voix. Elle a su tout mener de front — se marier, avoir un enfant (sa fille Ilona a aujourd'hui cinq ans), terminer ses études, apprendre le russe, chanter et... remporter des succès qui en ont fait en Union Soviétique la plus populaire des chanteuses.

Ravie d'être à Paris, Edith Piecha n'a pas manqué avec toute la troupe d'ailleurs de se rendre à Lens, dans le Nord et dans le Pas-de-Calais. Elle voulait personnellement en profiter pour retrouver des voisins qui l'ont connue enfant, se rendre sur les tombes de son père et de son frère, retrouver des souvenirs dont la tristesse a été estompée par le temps...

Disons encore que nous avons pu converser avec Edith en français (qu'elle parle bien et chante encore mieux) et en polonais. En effet chaque année, avec son mari et sa fille, la chanteuse vient voir sa mère à Wałbrzych. Ce qui lui permet de cultiver les deux langues.

NIESŁABNĄCYM powodzeniem cieszą się w paryskiej „Olympii” trwające (do 4 lipca br.) występy artystów moskiewskiego Music-Hallu. Entuzjastyczne brawa zbiera znajdująca się wśród nich piosenkarka Edyta Piecha, która urodziła się w rodzinie polskiego górnik w Pas-de-Calais.

Z Edytą Piecha umówieni byliśmy w czasie przerwy spektaklu moskiewskiego Music-Hallu, w paryskiej „Olympii”.

Godzina 22.30. Wchodzimy za kulisy. Cała nasza uwaga skupia się na dochodzącej ze sceny melodii; to przecież stara piosenka Tino Rossiego „Guitare d'Amour” śpiewana po francusku akksamitnym, ciepłym głosem. Za parę minut wysoka, smukła sylwetka zgrabnej, młodej kobiety ukazuje się u wyjścia ze sceny... ale niemiłkające brawa zatrzymują ją. Znika znowu na chwilę, powraca raz, drugi, trzeci...

Kiedy wreszcie schodzi i wita się z nami, pytamy, dlaczego nie zaśpiewała nic na bis.

— Nie mogę przedłużyć spektaklu, który jest wyliczony co do minuty, ani łamać dyscypliny naszego zespołu, przecież wszystkie numery programu są zsynchronizowane. Gdyby każdy z solistów bisował według własnego upodobania, nie skończylibyśmy przedstawienia do drugiej rano, bo większość numerów jest bardzo gorąco przyjmowana. Jesteśmy zespołem, któremu chodzi w pierwszym rzędzie o całość programu.

Panowie Bruno Coquatrix i Jean Nohain z Telewizji Francuskiej objaśniają pani Edycie zasady i tajniki gry na wyścigach konnych na Longchamp



Dziewiątego czerwca, w środę, gdy wszyscy już spali, Edyta Piecha opuściła mieszkanie swojej ciotki i kuzynki, pani Kupczyk, żony znanego architekta, przy 12 rue Arthur Fauqueur w Lens. Miała ze sobą wielką wiązkę czerwonych róż, którą wkrótce złożyła na grobie swego ojca, Stanisława Piechy, na cmentarzu w Noyelles-sous-Lens.

Bukiet otrzymała artystka w czasie oficjalnego przyjęcia w merostwie. Stwierdziła wówczas: „Jest to najmiłsze wspomnienie z mego pobytu we Francji. Kwiatów jednakże nie zdołam ze sobą zabrać do Leningradu, złożę je więc na grobie Ojca...”

Śpiewaczka nadaremnie szukała w swym rodzinnym „coron” sąsiadek, które pamiętała — Jacqueline i Micheline Dupin. Natomiast ją poznała pani Jadwiga Rasnik...

Dziennikarzom przypomniała też p. Edyta swą nauczycielkę z Méricourt: „Gdy prowadziła nas do schronu podczas bombardowań, uczyła nas nucić cicho jakąś pieśń. Gdy nadeszło wyzwolenie, powiedziała nam: — Możecie teraz śpiewać ją głośno... Była to Marsylianka”.

— Dlaczego Pani śpiewa piosenkę Tino Rossiego?

— Wiąże się ona z moim dzieciństwem we Francji, jak również ze wspomnieniami wielu widzów należących do pokolenia moich rodziców. Wydawało mi się, że piosenka ta sprawi im przyjemność, i widzę po reakcji publiczności, że nie pomyliłam się...

— Pani nazwisko jest Piecha czy Pierha?

— Piecha, oczywiście. To moje nazwisko panięskie. Francuzi nie mogą go wymówić poprawnie, jedni wymawiali „Pieka” inni „Piesza”, a więc zdecydowaliśmy zamienić „c” na „r”.

— Pani urodziła się... w Pas-de-Calais...

— W Noyelles-sous-Lens w rodzinie polskiego górnik; tam mieszkałam przez 9 lat i tam zaczęłam chodzić do szkoły. To smutny okres mego życia. Warunki były bardzo ciężkie. To było w czasie wojny. Wszyscy zresztą we Francji pamiętają te lata. Nam było specjalnie ciężko, bo ojciec mój umarł bardzo młodo na pylicę, a matka, brat i ja zostaliśmy bez środków do życia. Brat zaczął pracować w kopalni mając 15 lat. Nie było innego wyjścia. Młody organizm nie wytrzymał trudnych warunków, na które składała się ciężka praca górnik i stałe niedożywianie, jak wszędzie w czasie wojny, toteż mając 17 lat brat mój zapadł na chorobę płuc i po paru miesiącach umarł. Nasza sytuacja stała się dramatyczna. Wyjechałyśmy wtedy z mamą do Polski i zamieszkałyśmy w Wałbrzychu. Miałam 9 lat. W Kraju warunki nasze znacznie się poprawiły, mogłam się uczyć i skończyłam liceum pedagogiczne. Ponieważ miałam bardzo dobre wyniki wszystkich egzaminów liceum, otrzymałam stypendium na wyższe studia psychologii w Związku Radzieckim i tak znalazłam się w Leningradzie.

— I tam dopiero zaczęła pani śpiewać?

— Właściwie śpiewałam od dziecka i byłam zawsze w chórach szkolnych — najpierw w Wałbrzychu, a potem w Leningradzie, gdzie poznałam mego obecnego męża. Jest on kompozytorem

WARSZAWSCY AKROBACI NA ESTRADACH ŚWIATA

i był dyrygentem chóru uniwersyteckiego. On właśnie zwrócił uwagę na mój głos i zaproponował, abym wystąpiła jako solistka. Nic oczywiście nie umiałam, nigdy nie szkoliłam głosu, bo nawet w marzeniach nie myślałam nigdy o karierze artystycznej. Mąż mój zaczął pracować ze mną. Byłam najpierw solistką grupy wokalnejszej „Drużba”. Miałam na początku wiele trudności, bo nie znałam dobrze języka rosyjskiego, a poza tym przecież studiowałam, przygotowywałam egzaminy z psychologii.

— Czy rzuciła Pani studia dla kariery piosenkarskiej?

— Nie, absolutnie nie, doprowadziłam do końca wszystko. Ponieważ jednak okazało się, że publiczność radziecka darzy mnie dużą sympatią jako piosenkarkę, zaczęłam pracować w tym kierunku, zawsze z moim mężem (pobraliśmy się w 1956 r.).

— Pani ma syna, jak podawała prasa francuska?

— Nie, to pomyłka — mam 5-letnią córkę, Ilonę, która już wykazuje zainteresowania artystyczne; chce być tancerką. O ile ta pasja nie minie, trzeba będzie posłać ją do szkoły baletowej.

— A Pani matka? Czy nadal jest z Panią?

— Nie, matka mieszka w Wałbrzychu. Mój ojczym (matka wyszła po raz drugi za mąż) pracuje tam w górnictwie. Odwiedzamy ich co roku w czasie wakacji z Iloną i mężem. Ja

WE FRANCUSKIEJ prasie i w polskich pismach emigracyjnych znajdowaliśmy notatki i recenzje z występów pary akrobatów polskich, którzy występowali kilka tygodni temu na estradzie „Olympii”. Sprowadził ich przedsiębiorczy i wiecznie młody *président directeur général* p. Bruno Coquatrix. W licznych wояażach po świecie, również do Polski, natknął się dwa lata temu na akrobatów i pełen ufności w oryginalność młodych talentów postanowił sprowadzić ich do Paryża. Występ ich okazał się bardzo udany.

Pytamy o wrażenia z pobytu we Francji.

— Byliśmy ogromnie stremowani podczas pierwszych występów w „Olympii” — mówi pani Halina Mozes. — Mieliliśmy już uprzedzie za sobą występy w Jugosławii, Szwecji, Austrii, Izraelu, Finlandii, Rumunii, Bułgarii, Niemczech, m.in. w światowej sławy cyrku „Peros” w Lipsku. W 1956 roku na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Cyrkowej otrzymaliśmy Złoty Medal. Ale to wszystko, to jeszcze nie Paryż, a już zupełnie nie „Olympia”. Pierwsze wejście na estradę, wykonywanie pierwszego numeru, oklaski, drugi numer — oklaski coraz większe — sprawiły, że pozbyliśmy się tremy, ale nie nabraliśmy jeszcze pewności.

Kiedy skończyliśmy program, a oklaski trwały, szumiało mi w głowie... Nagle p. Coquatrix chwycił mnie za rękę i wyciągnął przed kurtynę. Publiczność nieprzerwanie biła brawo. Czuję, że się rozplaczę. Taka reakcja Francuzów przeszła najśmielsze oczekiwania. Gdy kłaniałiśmy się publiczności jeszcze kilka razy — nie wytrzymałam — po prostu płakałam ze wzruszenia. To była najpiękniejsza chwila i najpiękniejsza podziękowanie, jakie mogliśmy otrzymać.

— Występy nasze — informuje p. Michał Mozes — zainteresowały także wielu francuskich impresariów. Przychodzili do nas z różnymi propozycjami. M.in. otrzymaliśmy ciekawe propozycje objazdu większych miast francuskich, a także do Szwajcarii, od Paula Dubas, Bernarda Hilda, Franka Medini — Agence Artistique Internationale de Spectacle z Paryża, Blondeau Gagno i wielu innych. Skorzystamy z tych kontaktów — ale nie wcześniej niż jesienią. Teraz — udajemy się w daleką drogę... do Mongolii.

— Który z występów zagranicznych najbardziej utrwalił się w Państwa pamięci?

— Bardzo wiele. A w sercu — obok paryskiego — pierwsze miejsce zajęły występy w Belgii. Byliśmy tam w 1959 roku, jesienią; na zaproszenie impresaria francuskiego. Jemu to Polska zawdzięcza prezentowanie wielkiej rewii na lodzie „Paris sur glace”.

W Belgii występowaliśmy z „Warszawskim Cyrkiem” — w Brukseli i w Liège. Zarówno Belgowie, jak i zamieszkali tam Polacy otwierali przed nami nie tylko swe serca, ale i domy. Gościli nas jak braci, ułatwiali zwiedzanie kraju, kontakty, spotkania towarzyskie. Najmilszy był dla nas występ w Domu Polskim w Liège, gdzie śpiewano nam „Sto lat”, raczono kwiatami, komplementami. To było najbardziej wzruszające.

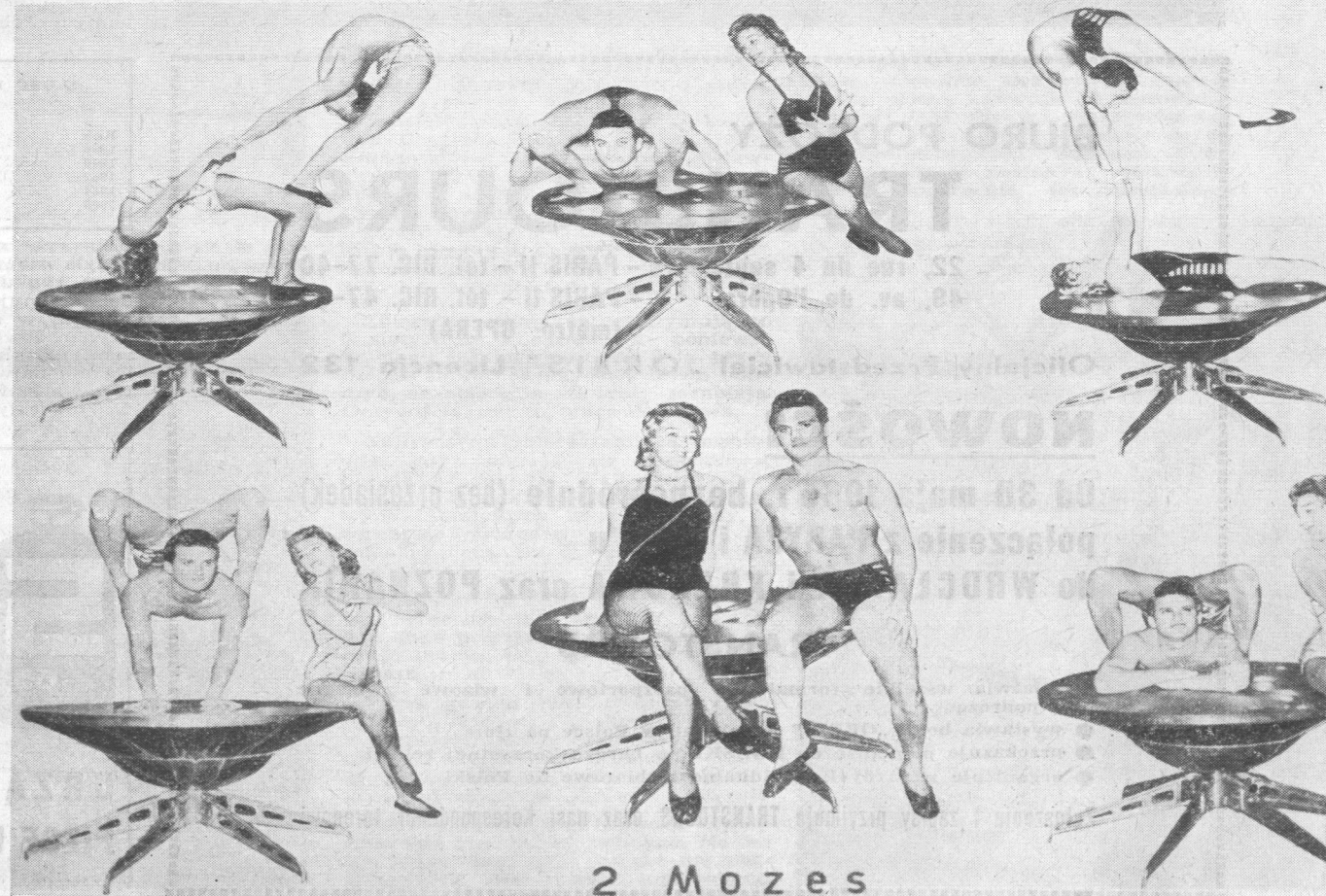


Państwo Mozes mają już wielką renomę. Akrobacja w ich wykonaniu jest nie tylko sportem, gimnastyką, jest artystycznym splotem pomysłowości, estetyki, pracy i wspaniałego wygimnastykowania. Mówi się o nich, że chyba nie posiadają kości, że to nieprawdopodobne, by człowiek mógł wykonywać tak skomplikowane figury. Prezentują najwyższej klasy akrobację, pełną wdzięku, a równocześnie — wstrzymującą oddech.

Pani Halina po skończeniu średniej szkoły baletowej w Warszawie, mając 16 lat zdawała egzamin do Warszawskiej Opery. Tam zainteresował się jej talentem i urodą jeden z baletmistrzów, który... ściągnął ją zamiast do Opery... do cyrku. Przez 6 lat wykonywała artystyczną woltżerkę. Potem dopiero zrezygnowała z niej, a zaczęła towarzyszyć w duecie swojemu młodemu małżonkowi, Michałowi.

Michał Mozes zaczął akrobację parterową w 7 roku życia, zgodnie z tradycjami swej cyrkowej rodziny z dziada pradziada. Jeden z jego dziadków pracował przed laty w sławnym cyrku braci Staniewskich, drugi był właścicielem własnego, wędrownego cyrku. Ojciec zaś całe życie występował na arenie i na arenie zmarł na serce. Dziś, pan Michał stanowi obiekt nie tylko zachwyty publiczności, lecz również zainteresowania lekarzy-ortopedów, gdyż jego kręgosłup stanowi pewnego rodzaju fenomen anatomii.

Oto kilka rozmaitych efektownych figur, ilustrujących popisy świetnej pary młodych polskich akrobatów



Dyrektor „Olympii” p. Bruno Coquatrix występował w roli przewodnika, oprowadzając kierownika zespołu radzieckiego p. Konnikowa i p. Edytę Piecha (w środku) po ulicach Paryża

jestem teraz obywatelką ZSRR, mieszkam stale w Leningradzie, który jest dla mnie jednym z najpiękniejszych miast na świecie. W tej chwili jestem jednak oczarowana Paryżem.

Pojadę w najbliższym czasie do Lens z całym zespołem. Mamy spotkać się z górnikami, a potem chcę pojechać sama na grób ojca i brata i spróbować odnaleźć ludzi, którzy mnie znali, kiedy byłam dzieckiem. Niektórzy pamiętają mnie. Była taka ankieta w jednej z gazet francuskich, gdzie wypowiedziało się parę osób, które mnie znały. Mam nadzieję, że spotkam się z nimi — pragnę tego bardzo gorąco i bardzo będę wdzięczna, jeśli zechcą napisać do mnie i podać swoje nazwiska i adresy — może za pośrednictwem „Tygodnika”?

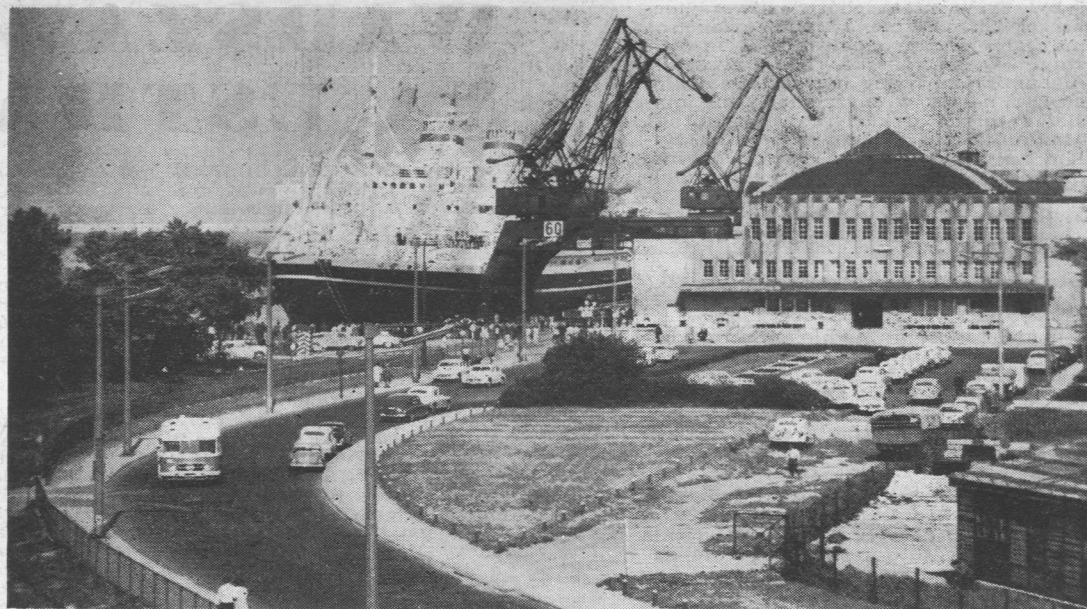
— Czy występowała Pani już w Polsce?

— Tak, w Sali Kongresowej w Warszawie, gdzie odnieśliśmy wielki sukces. W Polsce jestem — jak powiedziałam — co roku u mamy, a poza tym staram się korzystać z każdej okazji rozmawiania po polsku. Polscy artyści estradowi też przyjeżdżają często na występy do ZSRR, mam wielu przyjaciół wśród nich.

Inspicjent przerywa nam rozmowę. Zbliża się finał spektaklu. Z uczuciem serdecznej sympatii żegnamy się z tą naprawdę uroczą i bezpośrednią młodą piosenkarką, jedną z najpopularniejszych dziś „gwiazd” piosenki radzieckiej, która zdobyła sobie już również nieomalą popularność we Francji.

Mija właśnie 40 lat od narodzin polskiej floty handlowej. W roku 1926 powstało przedsiębiorstwo państwowe „Żegluga Polska S. A.”, a w roku 1927 — Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe S. A. oraz Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Transportowe S. A. Wreszcie w 1930 r. — Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe S. A. — przemianowane następnie na Gdynia—Ameryka Linie Żeglugowe S. A.

40 lat POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ



JEDNAKŻE okres przedwojenny nie przyniósł Polsce znaczących osiągnięć w rozwoju floty handlowej. W dniu 1 września 1939 r. liczyła ona zaledwie 38 jednostek o łącznym tonażu około 120 tysięcy DWT.* Szczególnie zaniedbany był rozwój floty dla przewozu towarów. Zupełnie brak było stoczni remontowych i produkcyjnych.

Jedynymi nowoczesnymi jednostkami były wówczas statki pasażerskie zbudowane za granicą w latach 1935—1938, a mianowicie transatlantyki „Piłsudski” i „Ba-

(* DWT (lub TDW) = określenie ładowności statku w tonach metrycznych lub angielskich.

tory” oraz „Chrobry” i „Sobieski”. Dwa pierwsze utrzymywały regularną komunikację pasażerską na linii Gdynia — New York, dwa pozostałe łączyły Polskę z portami Ameryki Południowej.

W okresie II wojny światowej niemal cała polska flota handlowa znalazła się w Wielkiej Brytanii. Brała ona czynny udział w operacjach desantowych i konwojach alianckich sił morskich — ponosząc ciężkie straty zarówno w jednostkach pływających (m.in. zatonyły statek „Piłsudski” i „Chrobry”), jak i w załogach. Szczególnie chlubny udział w działaniach wojennych miał flagowy sta-

tek „Batory”. Uczestniczył w bardzo wielu konwojach i desantach morskich wychodząc ze wszystkich niezbędnych obronnych ręk.

Po zwycięstwie jednostki Polskiej Floty Handlowej powróciły w 1946 r. do Kraju. Ogólny ich tonaż wynosił zaledwie 115 tysięcy ton. Były to statki stare i mocno wysłużone. Toteż cennym uzupełnieniem było otrzymanie w 1947 r. z podziału floty niemieckiej 19 jednostek, w tym kilku o dużej wartości eksploatacyjnej.

Dzięki temu stan polskiej floty handlowej w 1947 r. wynosił już 205 tys. DWT. Dalszy rozwój floty handlowej w Polskiej Rzeczypospolitej Lu-

dowej podzielić można na dwa etapy.

Pierwszy etap obejmuje lata 1947—1956. W tym okresie rozwój polskiej floty handlowej był stosunkowo niewielki. Na koniec 1956 r. liczyła ona tylko 83 jednostki o łącznym tonażu 396.000 DWT.

Drugi etap to lata 1956—1964. W tym okresie nastąpił bardzo szybki rozwój polskiej floty zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Zawdzięczać to należy przede wszystkim rozbudowie przemysłu stoczniowego, który dostarczał i dostarcza najbardziej nowoczesnych statków morskich. Ponadto znaczną ilość statków zakupuje się za granicą.

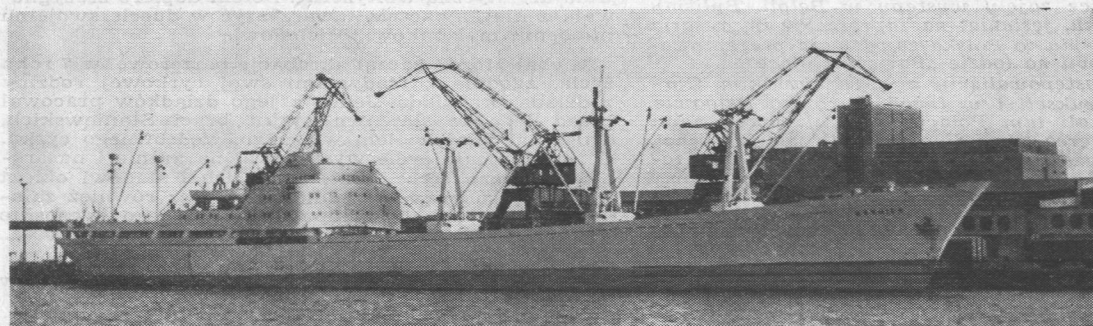
Jest to flota w pełni nowoczesna, przystosowana do przewozu wszelkiego rodzaju ładunków, w 1964 r. przewiozła ponad 10 milionów ton. W chwili obecnej dwa największe przedsiębiorstwa armatorskie: Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni i Polska Żegluga Morska w Szczecinie — utrzymują regularną komunikację towarowo-pasażerską na 31 liniach, łączących Gdynię, Gdańsk i Szczecin z portami wszystkich kontynentów.

I jeśli w okresie przedwojennym Polska właściwie nie

Plan pięcioletni przewiduje dalszy rozwój polskiej floty handlowej i jej modernizację poprzez dostawę nowoczesnych jednostek z polskich i zagranicznych stoczni. Według założenia planu stan polskiej floty handlowej w 1970 r. ma osiągnąć 1750 tysięcy DWT i zapewnić przewóz około 15 milionów ton ładunków.

Szczególnie miejsce zajmuje statek flagowy — transatlantyk „Batory”. Bilans jego prawie 30-letniej pracy jest naprawdę imponujący. W okresie 1936—1964 z wyłączeniem lat wojny (1940—1945) „Batory” wykonał ogółem 180 okrężnych rejsów oceanicznych oraz kilkadziesiąt rejsów turystycznych, przewożąc łącznie około 250.000 pasażerów. Jeśli ponadto uwzględnić służbę wojenną, w czasie której statek był przystosowany do przewozu 2.100 żołnierzy, to przyjąć można, że „Batory” przewiózł już co najmniej 300 tysięcy pasażerów — cywilnych i wojskowych.

W czasie pokoju i wojny oraz po jej zakończeniu w służbie Polski Ludowej „Batory” zapisał się chlubnie na kartach historii żeglugi polskiej i w pełni zasłużył na miano „pływającego ambasadora Polski”. W ciągu tych trzydziestu lat „Batory” przeżył wszystkie niemal mo-



BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40
49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39
(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel „ORBIS” Licencja 132

NOWOŚĆ!

Od 30 maja 1965 r. bezpośrednio (bez przesiadek) połączenie z PARYŻA i METZ'u do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKI po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi Korespondenci terenowi

ILOŚĆ I TONAŻ STATKÓW POD POLSKĄ BANDERĄ

Rok	Ilość statków	Tonaż w DWT
1958	83	396.211
1960	106	571.225
1962	138	824.060
1964	178	1.097.747
1965	196	1.227.792
	202	1.268.00(*)

liczyła się na międzynarodowym rynku żeglugowym, to dziś zajmuje ona poczesne miejsce w statystykach międzynarodowych, a z armatorami polskimi liczą się poważnie największe zreszenia i tzw. „Konferencje Żeglugowe” na całym świecie.

(*) Przewidywania planu na 31.XII.

rza i oceany świata, stał się wypróbowanym łącznikiem Polonii Zagranicznej z jej Krajem Ojczystym.

Tadeusz DZIEKOŃSKI



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE

Hasło:

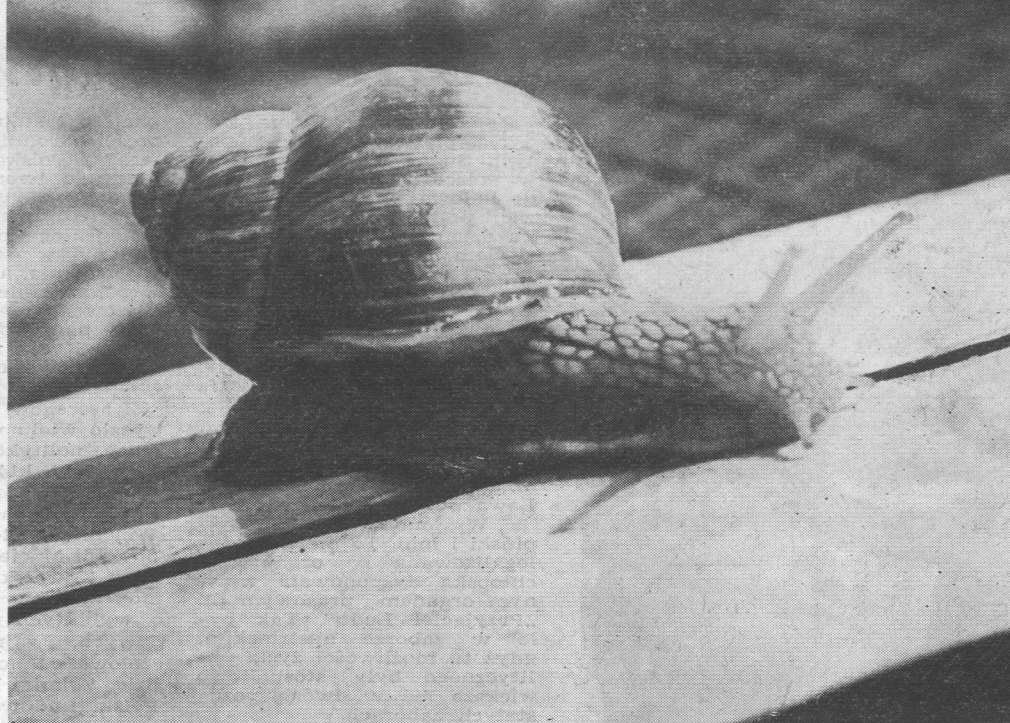
FRANCUSKIE PRZYSMAKI

Odzew:

POLSKIE ŚLIMAKI

EN COMMANDANT UNE DOUZAINE D'ESCARGOTS AU RESTAURANT, vous avez bien des chances de favoriser ainsi les exportations polonaises vers la France. En effet, du 20 avril à fin mai de chaque année, et pour faire face aux commandes de commerçants de Paris, Dijon, Caen, Strasbourg etc., les ramasseurs s'égaient à travers les bois et les prairies polonaises à la recherche de petits gris. Ces gastéropodes abondent surtout dans le nord et l'ouest du pays. Un bon ramasseur „fait” jusqu'à

50 kilos par jour, appoint considérable au budget, puisque l'entreprise „Las” paye 7 zlotys du kilogramme. Très souvent les écoliers mettent à profit les heures de sciences naturelles et recueillent ainsi des fonds pour leurs excursions d'été. Les petits gris (en latin *Helix Pomatia*) d'un diamètre supérieur à 30 mm voyagent dans des caisses spéciales, bien aérées. Pour plus de rapidité les livraisons se font par trains de voyageurs par les soins de la centrale exportatrice „Animex”, Varsovie — Puławska 14.



Ślimak posiada dwie pary czułek. Te niżej osadzone, krótsze, są narządem czuciowym. Ślimak wyczuwa zapach paszy z odległości kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu centymetrów, natomiast wzrok ma bardzo krótki. Jego oczy znajdują się na czułkach górnej pary. Dostrzega on przedmioty z odległości centymetra, zaś dokładnie widzi zaledwie z odległości od 1 do 2 milimetrów



Do punktu skupu zbieracze dostarczają ślimaki w skrzyniach, tu się je sortuje, przeprowadza odpowiednią kosmetykę — mycie i suszenie, następnie lekarz bada „pacjentów” i pakuje się ślimaki do specjalnych skrzyń



ŚLIMAKI PETITS GRIS NALEŻĄ DO STARYCH PRZYSMAKÓW FRANCUSKIEJ KUCHNI. Ich smak w dużej mierze zależy od sztuki kulinarnej gospodyni, ale również i od gatunku ślimaków. Rokrocznie francuscy kupcy z Paryża, Dijon, Caen, Strasburga, Calviac i innych miejscowości sprowadzają winniczki z Polski. Ten gatunek ślimaka występuje w lasach liściastych, na polonach leśnych, w starych parkach. A ponieważ Polska jest zielonym krajem (posiada około 1120 tysięcy hektarów lasów), więc ślimaki-winniczki mają tam sprzyjające warunki rozwoju. Żyją one również nad rzeczkami, gdyż lubią wilgotne siedliska.

Ślimaki są bardzo wrażliwe na temperaturę powietrza. Najlepiej czują się w temperaturze od +16 do +20°C, a gdy rtęć w termometrze przekroczy +25°C, to winniczek chowa się w skorupę. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że ślimaki zapadają nie tylko w zimowy sen, ale śpią również w lecie.

W Polsce okres zbioru winniczka (zwanego po łacinie *Helix pomatia* L.) trwa od 20 kwietnia do końca maja. Wielkie skupiska tego przysmaku to lasy województw zachodnich i północnych. Zbiorem ślimaków-winniczek na terenie Kraju zajmuje się Przedsiębiorstwo „Las”, a ich eksportem Centrala Handlu Zagranicznego „Animex” — Warszawska, ul. Puławska 14. Zbierać wolno tylko większe ślimaki o średnicy od 30 milimetrów. Chodzi bowiem o to, ażeby nie wyniszczyć młodych ślimaczek, dopóki nie osiągną one „wieku dojrzałego”. Ślimak dojrzewa pociowo w wieku 3—4 lat, natomiast żyć może 5—7 lat.

Zbieracze ślimaków otrzymują po 7 złotych za kilogram, a ponieważ w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy można zebrać 50 kg, więc łatwo obliczyć, że zbieracze dobrze zarabiają. Oczywiście jest to praca sezonowa.

Najlepszymi zbieraczami są uczniowie, gdyż starają się wyszukiwać największe ślimaki. Najczęściej zbierają oni ślimaki w czasie kwietniowych i majowych lekcji przyrody, a zarobione pieniądze przeznaczają na wspólne wycieczki do różnych miast Kraju.

Najwięcej ślimaków dają województwa wrocławskie i opolskie, które w tym roku przysłały do Francji i Belgii około 100 ton tego żywego, smacznego towaru.

Przez pewien czas czyniono próby sztucznej hodowli ślimaków. Karmiono je otrębami, pokrzywami, kapustą, sałatą, ale to nie zdało egzaminu. Ślimaki dobrze się czują tylko na wolności, toteż zlikwidowano sztuczne hodowle.

Jak wspomnieliśmy, ślimak winniczek lubi środowisko wilgotne. Na żer wychodzi rano, gdy jeszcze nie obeschła rosa. Ale chociaż lubi wilgoc,

nie może żyć w wodzie. Bowiern winniczek należy do podgromady ślimaków płucodysznych i zanurzony w wodzie dusi się i ginie po kilkunastu godzinach. Winniczek jest wprawdzie bardzo wrażliwy na zmiany temperatury, ale za to wytrzymały na głód. W czasie snu potrafi on nie jeść przez 30—50 dni.

Przed wysyłką ślimaków z Polski przez parę dni nie otrzymują one jedzenia, ażeby łatwiej zniosły podróż. Każdą skrzynię przed zapakowaniem sprawdza lekarz. Kontrola sanitarna wagonów jest bardzo ścisła, gdyż ślimaki nie lubią żadnych zapachów. Do Francji i Belgii podróżują w przewiewnych skrzynkach, ułożonych w szachownicę w wagonie towarowym. Taki wagon doczepia się do pociągów osobowych tak, że ślimaki-winniczki podróżują w komfortowych warunkach.

Gdy będziecie jeść pożywne ślimaki petits gris, to pamiętajcie nie tylko o tym, że zawierają aż 77,8% białka, ale że sprowadzono je z polskich lasów.

Smacznego!

W każdej takiej skrzyni mieści się po 25 kg ślimaków. Oczywiście przewidziano pewną nadwagę na parowanie, bowiem ciało ślimaka może zawierać ok. 80% wody. Skrzynie ładuje się do wydezynfekowanych wagonów, które doczepia się do pociągów osobowych. Ślimaki podróżują też samolotami



70 LAT RUCHU LUDOWEGO



Na zdjęciu powyżej: prezes Koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego we wsi Lubliń powiat Strzyżów w woj. rzeszowskim Stanisław Knap ze szfandarem ludowców z roku 1932, podziurawionym kulami policji podczas ludowej demonstracji. Na zdjęciu poniżej — fragment wystawy w Rzeszowie, ilustrującej rewolucyjny ruch chłopski tego regionu Polski.



■ Jeszcze jedno miejsce hitlerowskich zbrodni

W miejscowości Raków, odległej o 3 km od Piotrkowa Trybunalskiego (woj. łódzkie), na terenie kopalni żwiru i piasku dokonano wstrząsającego odkrycia. Pod zwalami ziemi, które obsunęły się na skutek ulewnych deszczy, znaleziono szczątki kości ludzkich.

Wstępne badania wykazały, że teren ten jest masowym grobem ofiar hitleryzmu. Jak stwierdzili eksperci, ludzie ci zostali rozstrzelani, a ich zwłoki wrzucono do starych rowów strzeleckich.

Blizsze okoliczności tej wstrząsającej historii wyjaśni Komisja do Badań Zbrodni Hitlerowskich. Na razie nie wiadomo, kim byli zamordowani. Być może, ofiarami byli Żydzi z piotrkowskiego getta, jednak nie wyklucza się możliwości, że mogli to być Polacy lub jeńcy wojenni.

■ Pierwsze borowiki

W lasach świętokrzyskich i w bukowych lasach Ziemi Sądeckiej pojawiły się borowiki, koźlaki, a nawet maślaki. Zdaniem leśników tak wczesne pojawienie się grzybów świadczy o tym, że tegoroczne zbiory tych przysmaków będą bardzo obfite.

Zgodnie z wieloletnią tradycją pierwszy dzień Zielonych Świąt obchodzony jest w Polsce również jako święto ludowe wiejskich organizacji politycznych. W tym roku dzień ten zbiegł się z 70-leciem ruchu ludowego. W 1895 r. na zjeździe w Rzeszowie istniejące od przeszło roku we Lwowie Polskie Towarzystwo Demokratyczne, poszerzone o znanych działaczy ruchu ludowego, postanowiło przekształcić się w Polskie Stronnictwo Ludowe.

W szeregach tej pierwszej wówczas politycznej organizacji chłopskiej znaleźli się m. in.: Jakub Bojko, Henryk Lewałow, Bolesław i Maria Wystouchowie, Jan Stapiński i inni. Ta pierwsza zalegalizowana organizacja chłopska dysponowała własnym organem prasowym pt. „Przyjaciel Ludu”. Tak było w zaborze austriackim, gdyż tu możliwości życia politycznego były stosunkowo większe niż w dwóch pozostałych zaborach.

Pod panowaniem pruskim ruch ludowy zorganizował się po raz pierwszy w 1898 r. w tzw. wówczas Prusach Wschodnich, gdzie powstała Mazurska Partia Ludowa. Jest to bardzo znamienne, gdyż partia ta o zdecydowanie polskim obliczu wyrosła na terenach, które do państwowości polskiej wróciły dopiero w 1945 r. W innych częściach zaboru pruskiego żywioł ludowy nie potrafił się jednak wyodrębnić spod silnych wpływów endecji. Najgorzej miała się jednak sprawa w zaborze rosyjskim, gdzie dopiero w 1904 r. rozpoczął we wsiach działalność Polski Związek Ludowy i to jako organizacja konspiracyjna.

Wszystkie te polityczne zrzeszenia chłopskie były wyrazem dążeń ludności wiejskiej, szukały dróg do wolności i niepodległości Kraju i wysuwały hasła: ziemia, oświata i władza dla ludu. W ciągu lat 70 ruch ludowy przechodził najrozmaitsze koleje, przeżywał wzloty i kryzysy, dni porażek i zwycięstw, kształtował jednak świadomość chłopską, usilne dążenie wsi do rozwoju ludowej oświaty i kultury. Od pierwszych dni odzyskania niepodległości partie chłopskie domagały się swych wpływów na losy narodu i państwa, włączając się do czynnego współdziałania z rewolucyjnymi siłami politycznymi, zmierzającymi do ustanowienia rządu ludowego. W Polsce międzywojennej dochodziło do licznych, krwawych starć chłopów z policją i władzami sanacyjnymi na tle walk o dzwignięcie wsi polskiej z nędzy, o prawa polityczne i społeczne robotników rolnych i chłopstwa pracującego.

Szczytowym wyrazem tej tendencji ruchu ludowego było w tragicznych latach oku-

pacji przystąpienie lewicowej części Stronnictwa Ludowego wraz z Polską Partią Robotniczą do tworzenia załączków władzy ludowej a także bojowa działalność Batalionów Chłopskich przeciwko okupantowi w obronie narodu i jego mienia, a po wyzwoleniu współdziałanie Stronnictwa Ludowego w odbudowie polskiej państwowości, podniesieniu Kraju z ruin, zagospodarowaniu ziem nadodrzańskich itd. itd.

Z szeregów ruchu ludowego wyszło wielu wybitnych działaczy, polityków i parlamentarzystów, którzy zapisali się w ogólnonarodowych dziejach Polski: Tomasz Nocznicki, Wincenty Witos, Jan Baranowski, Maciej Rataj, Władysław Kowalski i wielu, wielu innych, nie mówiąc już o wybitnych działaczach ludowych, zajmujących dziś czołowe stanowiska w Rzeczy, Sejmie, Radzie Państwa Polski Ludowej.

Tygodniowa GAWĘDA

Chciałbym dziś z Wami, Miłośnicy, porozmawiać nieco o autorytetach, ludziach, którzy zdobyli sobie zaufanie społeczeństwa nie tyle wskutek stanowisk, jakie piastują, ale dzięki temu, że ich życie, znane ogółowi, jest nieposzlakowane. Jeśli taki na wskroś uczciwy człowiek, o którym mówimy, że jest „prawym”, zyskuje mir w swoim otoczeniu, to jednak nie jest znany szerszemu gronu ludzi, którzy nie wiedzą nic o jego zaletach. Jeśli jednak w parze z prawością i niezłomnością charakteru idzie wielki talent lub wiedza, wówczas człowiek taki promieniuje na coraz szersze kregi, staje się autorytetem nie tylko dla bliskich i znajomych, lecz również dla obcych, którzy go na oczy nie widzieli — dla społeczeństwa.

Nie mam w tej chwili na myśli wielkich działaczy politycznych, którzy również dzięki osobistym zaletom „zdobywają ludzi”. Chodzi mi o innych, o pisarzy, myślicieli. Nie każdy z nich, nawet najbardziej utalentowany, nawet genialny, musi jednocześnie stać się autorytetem moralnym dla społeczeństwa. Byli przecież i w dziejach Polski wielcy twórcy, którzy jednak tego autorytetu nie zdobywali, mimo że mogli uzyskać podziw narodu. Nie byli jednak tymi, których każdy chciałby naśladować, do ich zdania się odwoływać, kształtować młodzież na ich wzór. Nikomu np. nie wpadnie na myśl w ten sposób traktować niewątpliwie wielkiego poetę Zygmunta Kras-



■ Zwycięstwo Nowego Sącza

Trwająca od wieków rywalizacja między Starym a Nowym Sączem zakończyła się zwycięstwem Nowego. Wprawdzie Stary Sącz jest wciąż jeszcze uroczym miasteczkiem, ale za to Nowy — centrum dużego regionu turystycznego — stał się już nowoczesnym miastem liczącym

30 tysięcy mieszkańców. W pobliżu dworca kolejowego zbudowano piękne osiedle mieszkaniowe, otwarto tu Dom Handlowy (na zdjęciu), a dla licznych turystów odwiedzających malowniczą Ziemię Sądecką buduje się siedmiopiętrowy hotel.

Rzecz o autorytetach ♦ Mickiewicz i Krasiński, Norwid i Gałczyński ♦ O tych, którzy zyskują szacunek i tracą go

sińskiego, czy też by sięgnąć do bliższych przykładów: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, choć ani jednemu ani drugiemu (toutes proportions gardées) nikt nie odmówi talentu.

Ale Adam Mickiewicz był nie tylko wielkim twórcą, był jednocześnie przywódcą duchowym narodu. Nie tylko jego twórczość (choć ona przede wszystkim), lecz również jego postawa życiowa wpłynęły na to, że zdobył sobie niemal nieograniczony autorytet.

Dziś o tego typu autorytetach oczywiście trudno. Inne czasy, inne warunki. Jednakże, gdy myślę o niedawno zmarłej Marii Dąbrowskiej lub o starym, uspaniałym profesoroze, byłym prezesie Polskiej Akademii Nauk — Tadeuszu Kotarbińskim, wraca niewątpliwie kwestia autorytetu. Oboje wymienieni uzyskali ów mir w społeczności polskiej, którego nie można zdobyć w wyniku starań. Ten powszechny szacunek przychodzi „niechcący”, bez żadnych starań, lub ubiegań się o to. Jeszcze w wypadku Marii Dąbrowskiej o tyle to zrozumiałe, że książki tej pisarki „poszły w naród”, zyskały popularność i przysporzyły autorce stawy. Ale Kotarbiński? Toć ten wysokiej klasy naukowiec, filozof i logik nie jest tak masowo czytany, siłą rzeczy twórczość naukowa Kotarbińskiego musi mieć znacznie węższy krąg przygotowanych odbiorców.

Wydaje się, że przykładowo wymienieni przeze mnie ludzie zyskali autorytet nie tyl-

ko dzięki swej twórczości, lecz właśnie dzięki swej postawie. Przypominam sobie, jak przed wojną Dąbrowska i Kotarbiński, oboje nie związani z żadnym ugrupowaniem politycznym, mieli odwagę głośnego zaprotestowania przeciwko faszystowskiemu porządkowi owego czasu, przeciw policyjnym represjom wobec rewolucjonistów, przeciw antysemickim wyborom na wyższych uczelniach.

Odwaga przekonania i jawnego ich manifestowania w każdych warunkach przy jednoczesnej głęboko humanistycznej postawie — to jest element istotny dla zdobycia społecznego szacunku.

O tym, jak łatwo go stracić, wie dobrze hierarchia kościelna w Polsce. Stracił go w dużej części polskiego społeczeństwa, przeciw religijnego, papież Pius XIII, kiedy nie miał odwagi zareagować publicznie na hitlerowskie zbrodnie w Polsce. Wielu ludzi nie potrafiło tego nigdy zrozumieć, a Watykan wskutek postawy papieża stracił w Polsce więcej zwolenników, niż przypuszcza.

MARIAN

■ Metrowe ryby



Podobno myśliwi i rybacy mają największą fantazję i gdy opowiadają o swoich sukcesach, należy im wierzyć tylko w połowie. Jednak na tym zdjęciu widzimy, że szczupak złowiony przez p. Konstantego Romana z Ostródy (woj. olsztyńskie) ma metr długości. Pojezierze Mazurskie to prawdziwy raj dla wędkarzy. Tak duże szczupaki nie należą tam do rzadkości.

7 dni W SKROCIE

WARSZAWA — Jedną z 20 nagrodzonych w konkursie amerykańskich linii lotniczych TWA została warszawianka, pani J. Waligóra z biura rezerwacji „LOT” w Grand Hotelu. Nagrodą jest bezpłatna podróż do USA i 4-dniowy pobyt w Nowym Jorku.

GDYNIA — Sławny już polski holownik „Koral” prowadzi teraz przez Atlantyk dwa stare tankowce z wenezuelskiego

portu Maracaibo. Podróż jest trudna, jako że przeznaczone na złom statki pozbawione są ruf.

GIZYCKO (Olsztyńskie) — Zakłady Rybne eksportują coraz więcej marynat i konserw. W tym roku wyprodukują ponad trzy tysiące ton przetworów, z czego dziesięć procent powędruje do USA, Kanady, Australii i innych krajów.

SZCZYTNO (Bydgoskie) — Przy kopaniu żwiru robotnicy znaleźli na głębokości dwunastu metrów dobrze zachowane szczątki szkieletu mamuta. Toruńscy paleontologowie zaopiekowali się znaleziskiem.

PSZCZYNA (Katowickie) — Sześć żubrów z lasów pszczyńskich „wymigrowało” do londyńskiego ogrodu zoologicznego. Przez całą drogę, w pociągu i na statku, zwierzęta były pod czujnym okiem magistra Zwolińskiego, zoologa-specjalisty.



Polskiego wybrzeża na Bałtyku strzegą nowoczesne jednostki Marynarki Wojennej i statki patrolowe. Na zdjęciu po prawej: polski okręt podwodny „Sokół” wstawiony działalnością bojową w latach II wojny światowej: zatopieniem wielu hitlerowskich okrętów wojennych i nieprzyjacielskich statków wojskowych

SUKCESOR WIELKICH TRADYCJI



NARÓD POLSKI POSIADA PIĘKNE TRADYCJE MORSKIE. Siegają one daleko w przeszłość, aż do X—XII wieku. Wówczas już, zamieszkujące Pomorze plemiona słowiańskie toczyły długotrwałe walki z Niemcami i Duńczykami również na morzu. Słowianie nadbałtyccy używali różnego rodzaju łodzi i statków. Budowano czółna zrobione z jednego pnia, a także większe łodzie i statki przystosowane do walki na wodzie. Na przykład w czasie wyprawy słowiańskiej na Konungahale (port na pograniczu Szwecji i Norwegii) w 1136 roku brały udział okręty słowiańskie, zabierające po 44 ludzi i 2 konie. Za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego podejmowano wyprawy morskie przeciwko flotom niemieckim i duńskim. Król Bolesław Krzywousty włączył Pomorze do Polski i odbudował twierdze nadbałtyckie, ale nie starczyło mu sił i środków, aby uczynić Polskę państwem morskim.

Polska flota wojenna powstaje w okresie późniejszym. Miała ona swój znaczny udział w rozbiu Zakonu Krzyżackiego i odniosła szereg świetnych zwycięstw.

Znana jest działalność morską Zygmunta Augusta. W 1567 roku w służbie króla polskiego było przeszło 30 kapitanów i 17 okrętów.

Za czasów Zygmunta III Wazy głośnym echem w świecie odbiła się bitwa polskich okrętów z flotą szwedzką, stoczona pod Oliwą. Szwedzi uchodzili wówczas w Europie za jedną z największych potęg morskich i lądowych i zamierzali zamienić Bałtyk we własne morze. Ruszyli na polskie wybrzeże. W 1606 r. doszło do pierwszych walk morskich. Wszystkie ataki zostały odparte. W roku 1627 pod Oliwą starły się dwie floty, polska pod dowództwem Dickmana i szwedzka pod admirałem Stjernskjöldem. Zginęli obydwaj dowódcy, a flota szwedzka została zdziesiątkowana. Było to największe zwycięstwo polskie na morzu.

Król Władysław IV Waza, panujący w XVII wieku, pragnąc wzmocnić państwo, rozbudowywał flotę wojenną. Powołał specjalny urząd o nazwie „Komisja Okrętów Królewskich”. Pod jej nadzorem zostały zbudowane umocnienia obronne w Pucku, forty Władysławowo i Kazimierzowo oraz zakupiono 12 statków handlowych, przerabiając je na okręty wojenne.

Następne wieki przyniosły upadek floty i utratę wybrzeża bałtyckiego. Podejmowane przez Stanisława Staszica próby reaktywowania floty narodowej w XVIII wieku nie powiodły się. Mało znanym faktem jest opanowanie kilku statków w okresie powstania styczniowego 1863 r. i próby stworzenia floty powstańczej. Dopiero po zakończeniu I wojny światowej i uzyskaniu przez Polskę niepodległości biało-czerwona bandera pojawiła się ponownie na Bałtyku.

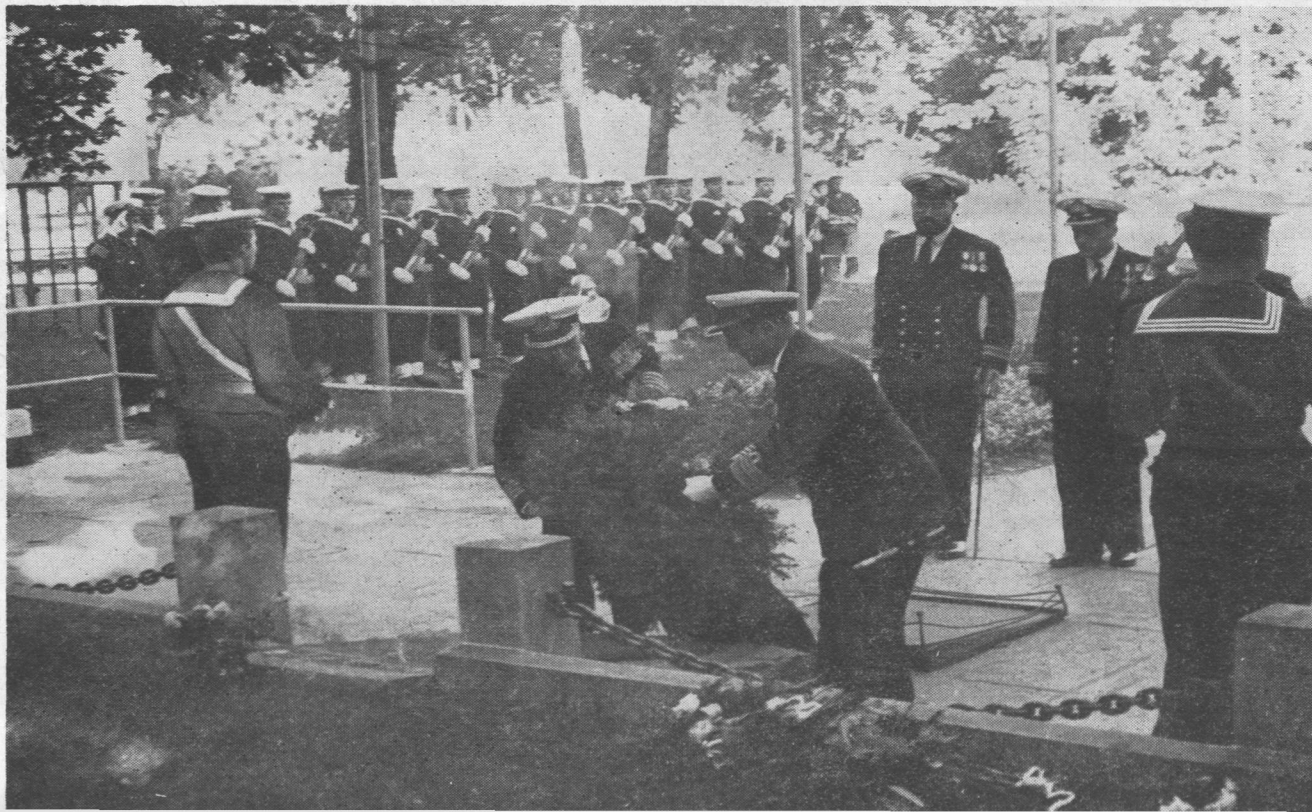
W międzywojennym dwudziestolecu Polska posiadała wybrzeże morskie długości 72 kilometrów (bez półwyspu Hel). Flota wojenna tworzona była

ze starych, rozbrojonych okrętów niemieckich. Począwszy od 1926 r. podjęto budowę nowych okrętów, głównie w stoczniach francuskich, a także angielskich i holenderskich. Słynne z okresu II wojny światowej okręty polskie „Wicher”, „Burza”, łodzie podwodne „Wilk”, „Ryś” i „Żbik” zostały wybudowane w stoczniach Hawru, Caen i Blainville. W 1939 r. ówczesna Marynarka Wojenna posiadała okręty o ogólnej wyporności 16 tysięcy ton.

1 września o godz. 4.45 pancernik „Schleswig-Holstein” skierował ogień na Westerplatte. Bohaterska obrona tego skrawka ziemi polskiej przez garstkę żołnierzy i marynarzy stała się symbolem walki z hitleryzmem, symbolem heroizmu i ofiarności. Bohatersko broniła się Gdynia, najdłużej walczył Hel. Niezwykle zacięty przebieg miały walki na Zatoce Gdańskiej. Przeciwko ogromnym siłom morskim Kriegsmarine stanęły: stawiacz min „Gryf”, niszczyiciel „Wicher”, dywizjon trałowców, okręty podwodne, stare kanonierki. Prawie wszystkie okręty nawodne zostały zatopione, ale uszkodzono dwa liniowce niemieckie, dwa niszczytelle i stracono kilka samolotów.

Flota nie zginęła. Ogółem pod polską banderą podczas wojny pływało 47 jednostek. Polscy marynarze walczyli na własnych ocalałych okrętach, na okrętach wypożyczonych od Wielkiej Brytanii oraz na byłych statkach francuskich: niszczytelle „Huragan”, patrolowcach „Pomeral” i „Medoc”. Polscy marynarze zasłynęli w kampanii norweskiej, świetnie działali w zabezpieczeniu ewakuacji wojsk alianckich pod Dunkierką, uczestniczyli w walkach pod Calais, w konwojach do Murmańska i na Malcie, skutecznie operowali w rejonie kanału La Manche, w akcjach desantowych w północnej Afryce i pod Salerno. Bandera polska znajdowała się wszędzie tam, gdzie zmagania z faszyzmem były najczęstsze i najkrwawsze. W walkach z wrogiem złożyło swe życie w ofierze 404 marynarzy, podoficerów i oficerów.

Delegacje marynarzy wielu krajów morskich przybywając z wizytami przyjaźni do Polski zawsze oddają hołd pamięci bohaterów Westerplatte. Na zdjęciu poniżej: uroczysty moment składania wieńca przez angielskiego kontradmirała Place w imieniu Królewskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Brytanii

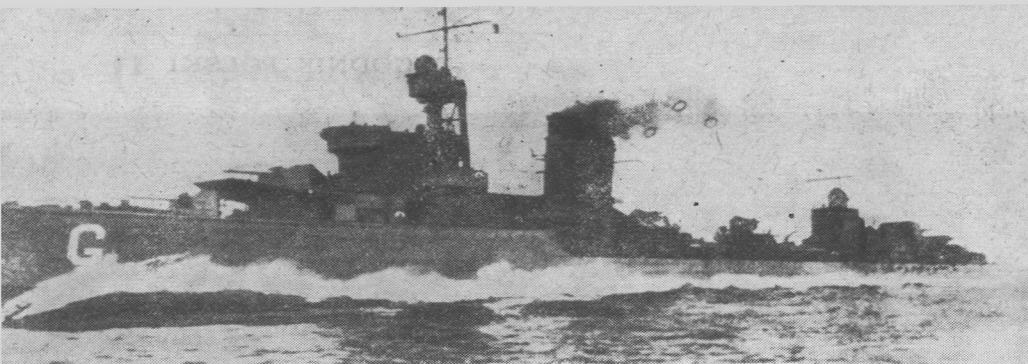


POLSKA DUMNA JEST ZE SWOICH MARYNARZY, i tych, którzy walczyli w dawnych wiekach przeciw Niemcom, Duńczykom, Szwedom, Krzyżakom i tych, którzy w latach II wojny światowej przelewali swoją krew na Bałtyku, dalekich morzach i oceanach. Dziś, kiedy Polska Marynarka Wojenna obchodzi 20-lecie powojennej działalności — w całym Kraju przypomina się te piękne tradycje.

Odbywają się spotkania młodych marynarzy ze starymi weteranami wojny, którzy opowiadają o „swoich” okrętach i „swoich” czynach bojowych. Do miejsc walk polskich jednostek morskich organizowane są wycieczki. Muzeum Marynarki Wojennej zebrało wiele eksponatów historycznych i dokumentów, a okręt-muzeum, słynna „Burza”, jest odwiedzany, każdego roku przez około 200 tysięcy osób.

Pomostem łączącym dwa etapy historyczne Marynarki są ludzie. Wielu z tych, którzy walczyli w II wojnie światowej na morzach i oceanach świata, służy do dziś na polskich okrętach. Jednym z zastępców dowódcy Marynarki Wojennej jest komandor Szenk, który brał udział w walkach na morzu u boku zachodnich aliantów, podobnie komandor Abramowicz. Kapitan Przadek jest jedynym, który uratował się z załogi „Orla”, chorąży Górski służył na „Gromie”. Na „Burzy” zastępcą dowódcy jest chorąży Drzyzga, a na „Iskrze” pełnił służbę chorąży Nowakowski. Wszyscy ci marynarze i wielu, wielu innych dzielnie walczyło na morzu, a dziś swoją wiedzę i doświadczenie przekazują młodym.

Zewnętrznym pięknym symbolem utrzymywania tradycji w polskiej marynarce są nazwy okrętów. Przed i w czasie wojny w skład Polskiej Marynarki Wojennej wchodziły m. in. okręty: „Grom”, „Wicher”, „Gryf”, „Orzeł”, „Sokół”, „Ryś” i „Żbik”. Dziś te same nazwy noszą nowoczesne okręty ludowej Marynarki Wojennej.



Niszczyciel „Grom”, który wraz z „Błyskawicą” i „Burzą” brał udział w kwietniu i maju 1940 r. w walkach w Norwegii i został zatopiony przez lotnictwo niemieckie pod Narvikiem w dniu 4 maja 1940 r. Po prawej: polski okręt „Grom” spadkobierca tradycji swego poprzednika w jednym z fiordów Narviku w maju 1965



W HOŁDZIE POLEGŁYM NA MORZU

NARVIK. Ta nazwa małego miasta norweskiego za kołem polarnym przeszła do historii II wojny światowej. W okupowanej Polsce przy ukrytych przed Niemcami głośnikach radiowych słuchano alianckich komunikatów o przebiegu bitwy pod Narvikiem. Słuchano o bohaterskim udziale w tych walkach polskich żołnierzy i marynarzy. Słuchał tego cały świat.

W przeddzień inwazji, 8 kwietnia 1940 roku, w rejonie południowych wybrzeży Norwegii doszło do wydarzenia, które o mało nie przekreśliło hitlerowskiego planu inwazji w tym rejonie. Bohaterem wydarzenia był polski okręt podwodny „Orzeł”, dowodzony przez kapitana Jana Grudzińskiego. „Orzeł” patrolujący podejście do Oslofiordu wykrył statek niemiecki „Rio de Janeiro” przewożący do Norwegii żołnierzy. Ponieważ Niemcy nie usłuchali polecenia zastopowania maszyn i chcieli uciec, po trzech sygnałach ostrzegawczych „Orzeł” odpalił torpedę. Następna, również trafna, zatopiła statek. Wykrycie planów hitlerowskich zostało, niestety, zignorowane przez brytyjską admiralicję.

9 kwietnia nastąpiła inwazja Norwegii. Polskie okręty „Błyskawica” i „Grom” stoczyły pod Narvikiem wiele zwycięskich potyczek. Były jednak

i tragiczne straty. 4 maja 1940 r. niemieckie samoloty zrzuciły bomby na „Grom”. Okręt tonął, ale marynarze nie opuszczali stanowisk, strzelali i ratowali rannych. Zginęło 59 ludzi, a 30 zostało rannych. Niszczyciele „Burza” i „Błyskawica” walczyły aż do wycofania się aliantów z Norwegii.

Niedawno wróciły spod Narviku okręty ludowej Marynarki Wojennej. Ich załogi uczestniczyły w uroczystych obchodach na miejscu dawnych walk i oddały hołd poległym tam marynarzom polskim. W Narviku znów pojawiły się polskie mundury, odżyły dawne wspomnienia. Polaków wszędzie witano niezwykle serdecznie.

*

Polskie okręty z ich dzielnymi załogami walczyły z wrogiem od 1 września 1939 r. do ostatniego dnia wojny na wielu morzach świata. Okupiły tę walkę bolesnymi stratami.

Pamiętne dni Września. Nad ranem 3 września wywiązał się bój artyleryjski między stojącymi na Helu „Wichrem” i „Gryfem” a dwoma niszczycielami niemieckimi. Wkrótce na jednym z nich wybuchł pożar, drugi zaś szybko się oddalił, kładąc zasłonę dymną. Zaczęły się całonocne naloty na ocalałe jednostki polskie. Po południu zatonał od bomb niszczyciel „Wicher”,

przewracając się na burtę i osiadając na dnie basenu. Nad wieczorem ciężko uszkodzony stawiacz min „Gryf” poszedł na dno. Marynarze zatopionych na Helu okrętów walczyli na lądzie aż do kapitulacji w pierwszych dniach października 1939 r.

Z chlubnych kart walki polskich okrętów przy boku alianckich sił morskich warto wspomnieć służbę patrolową okrętu podwodnego „Orzeł” u wybrzeży Francji w roku 1940. „Orzeł” niszczył skutecznie okręty i statki, których działalność wzmogła się w związku z ofensywą na Francję. 8 czerwca 1940 r. zatonał na Morzu Północnym wraz z całą załogą. Dowódca brytyjskich okrętów podwodnych wiceadmirał Max Morton pisał później o „Orle”: „Działalność i wydajność, które towarzyszyły „Orłowi” przy wykonywaniu jego służby, zasługują na najwyższą pochwałę, a rola, jaka przypadła okrętowi była bardzo wartościowym udziałem w wysiłku wojennym aliantów”.

W każdą rocznicę zatonięcia „Wichru”, „Gromu”, „Orla”, wszystkich wstawionych w II wojnie okrętów polskich, oddawany jest hołd ich załogom. Czynną to ich obecni imiennicy. Zawsze, kiedy polski okręt przepływa obok miejsc, gdzie zginęli polscy marynarze, zrzucany jest w fale morza wieniec.



Dziewczeta norweskie na pokładzie niszcyciela „Grom” w maju 1965

W 25 rocznicę zatonięcia ORP „Grom” w Rombaksfjordzie marynarze niszczycieli „Błyskawicy” i „Gromu” w imieniu dowództwa Marynarki Wojennej złożyli wieniec na cmentarzu Hookvik, gdzie zostali pochowani polscy marynarze



LES TRADITIONS MARITIMES de la Pologne sont aussi anciennes que celles de l'Etat tout entier. Dès le X-e et jusqu'au XII-e s. les peuplades slaves de Poméranie livraient des durs combats, également sur mer, contre les incursions germaniques et danoises. Parfois même, chose peu connue, les guerriers slaves allaient prendre leur revanche en territoire ennemi. Ainsi en 1136, des embarcations slaves, emportant chacune 44 hommes et deux chevaux, débarquaient à Konungahala, à la limite actuelle de la Suède et de la Norvège.

Puis, malheureusement pour longtemps, la Pologne tourna le dos à la mer. Cependant, sa flotte joua encore un rôle important dans les guerres victorieuses contre les Chevaliers Teutoniques.

Au XII-e siècle Ladislas IV Vasa décidait d'y remédier. Il créait la Commission des Navires Royaux, faisait construire les ports de guerre de Puck, Władysławowo et Kazimierzowo, achetait 12 bâtiments de commerce qu'il armait en navires de guerre. Il continuait ainsi l'oeuvre de Sigismond-Auguste qui, dès 1567, avait à son service dix-sept navires et quelque trente capitaines, et celle de son père Sigismond III Vasa, dont le règne vit entre autres la victoire d'Oliwa, remportée en 1627 par l'amiral polonais Dickman sur la flotte suédoise de Stjærnskjöld.

Avec le déclin de l'Etat, nul ne pensa plus à la marine. Il fallut attendre le lendemain de la I-e guerre mondiale pour qu'en 1926 fut entreprise la création d'une marine de guerre polonaise. En 1939 elle comptait au total seize mille tonnes.

MARYNARSKIE WIZYTY

POLSCY MARYNARZE utrzymują stałe kontakty z marynarzami innych krajów. Każdego roku okręty wojenne polskiej Marynarki Wojennej zawijają do obcych portów z wizytami przyjaźni. Porty polskie podejmują również u siebie przybywające z rewizytą okręty wojenne różnych państw. Podczas licznych letnich rejsów ćwiczebnych młodzi marynarze służący w morskich jednostkach wojskowych poznają rozmaite morza i lądy. Ulice Londynu, Brestu, Marsylii, Oslo, Narwiku, Aleksandrii, Helsinek, Murmańska, Kopenhagi, Sztokholmu, Leningradu i innych miast portowych Europy oglądały i będą oglądać wiele razy marynarzy w granatowych mundurach polskiej Marynarki Wojennej. Okręty szkolne „Iskra” i „Gryf” odwiedzają często Aleksandrię, Casablanca, Gibraltar, Portsmouth, Marsylię, Palermo, Port Said.

Niektóre okręty są rekordzistami takich rejsów przyjaźni i braterstwa. Na przykład ORP „Gryf” gościł w 18 portach dziesięciu państw Europy i Afryki, przebywając 130 tysięcy mil morskich. Jest to właśnie ten okręt

Marynarki Wojennej, który jest imieniem sławnego „Gryfa” i spadkobiercą tradycji bojowych dzielnej załogi okrętu zatopionego w czasie bohaterskich walk Polaków w obronie Norwegii. Polscy marynarze wszędzie witani są serdecznie i cieszą się ogólną sympatią ludności krajów, które odwiedzają, opromienieni sławą wielkich czynów bojowych polskich żołnierzy, marynarzy i lotników w czasach II wojny światowej.

Kurtuazyjne i przyjacielskie wizyty jednostek morskich innych państw w polskich portach są również mile widziane przez społeczeństwo w Kraju. Ze szczególną sympatią witano w Polsce marynarzy francuskich. W roku 1958 zawinął do portu w Gdyni niszczyciel „Gepart”, a w 1961 r. lekki krążownik „Chateaubernault” oraz niszczyciele „Casablanca” i „De Cheyla”. Niemniej serdecznie goszczono w polskich portach marynarzy okrętów angielskich, szwedzkich, duńskich, fińskich i radzieckich, z którymi marynarze polscy związani są braterskimi więzami wspólnie przelanej krwi, wspólnym dążeniem zachowania pokoju na świecie.



Marynarze angielscy w czasie zwiedzania zamku w Malborku we wrześniu 1963 roku



niszczyciela „Błyskawica” w Narwiku



W 1961 r. przybył do Gdyni zespół okrętów Francuskiej Marynarki Wojennej. Na zdjęciu: okręty przy nabrzeżu francuskim

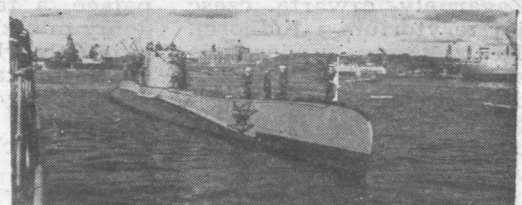
Marynarze polskich okrętów wojennych, udających się z wizytami przyjaźni do innych państw, zwiedzają miasta portowe. Poniżej: na ulicach Londynu



Na zdjęciu poniżej: marynarze duńscy na Długim Targu w Gdańsku w czerwcu 1964 r.



Polski okręt podwodny „Sep” przybija do nabrzeża Mosthuggkaj w Göteborgu (1964 r.)



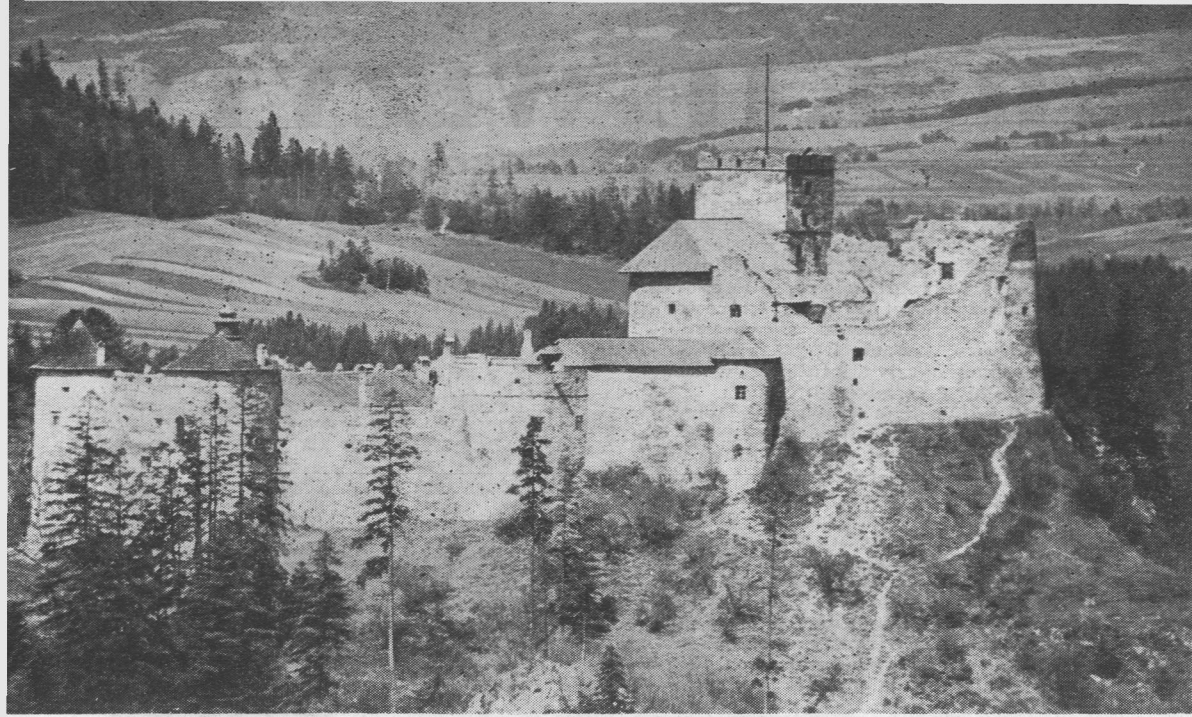
Pendant la seconde guerre mondiale 47 navires battaient pavillon de la marine de guerre polonaise.

L'histoire rapporte leurs hauts-faits: la campagne de Norvège, Dunkerque, Calais, la protection des convois dans l'Atlantique nord, la participation aux débarquements en Afrique du Nord et en Italie. Mentionnons aussi le paquebot „Batory” transformé en transport de troupes qui participa en 1944 au débarquement en Provence, ayant à son bord le général de Lattre de Tassigny et son état-major.

Le contre-torpilleur „Burza” (La Tempête), transformé en Musée, nous raconte aujourd'hui l'histoire de la marine polonaise. D'autres noms célèbres sont toujours portés par les nouvelles unités de la marine de guerre — „Grom”, „Wicher”, „Gryf”, „Orzeł”, „Sokół”, „Rys”, „Zbik”...

Récemment des navires polonais ont visité Narvik. Ce fut, quarante ans après, l'occasion de rappeler entre autres l'odyssée du sous-marin „Orzeł” (l'Aigle). Il avait réussi en septembre 1939 à passer entre les mailles allemandes et gagner l'Angleterre. En 1940, le 8 avril, c'est une torpille de ce sous-marin, commandé par le capitaine Jan Grudziński, qui coula le transport allemand „Rio-de-Janeiro”. Malheureusement l'Amirauté britannique négligea cette preuve de l'agression nazie contre la Norvège. Le 8 juin 1940, en patrouille dans la Mer du Nord, le „Orzeł” succombait devant l'ennemi...

Chaque année, la mémoire des marins tombés au combat, le souvenir des glorieux navires et de leurs batailles sont célébrés, surtout sur les unités qui portent aujourd'hui les noms des héros anciens.



Piękny gotycki zamek, częściowo zrekonstruowany w Niedzicy koło Czorsztyna nad Dunajcem

SAMOLOTAMI DO POLSKI NA WYPOCZYNEK WAKACYJNY

A więc nadchodzą od dawna oczekiwane wakacje. Koniec nauki w szkole, początek zasłużonego wypoczynku. Najciekawiej zapowiada się on dla tych, którzy jadą do Polski. Już tylko niewiele dni dzieli kilkaset dziewcząt i chłopców z Francji i Belgii od chwili wyjazdu na kolonie do Kraju ojców i dziadków. Wśród dzieci i młodzieży wyjeżdżającej do Polski znajdzie się wielu Czytelników „Małego Tygodnika” i Waszych rówieśników. Dla nich i o nich będziemy pisać w kolejnych numerach „Tygodnika Polskiego” donosząc o wszystkich ważniejszych wydarzeniach wakacyjnych, o życiu kolonijnym, o wycieczkach po Polsce, o tym co zainteresuje nie tylko rodziców czy rodzeństwo wyjeżdżających, ale wszystkich naszych młodych i starszych Czytelników.

Jak już podawaliśmy, ośrodki kolonijne i obozowiska wypoczynkowe mieścić się będą w kilkunastu pięknych miejscowościach Polski, znanych ze zdrowego klimatu, pięknego położenia, doskonałych warunków dla przyjemnego spędzenia wakacji. (O wszystkich tych miejscowościach pisaliśmy na początku kwietnia br. w naszym specjalnym dodatku pt. „Na wakacje do Polski”).

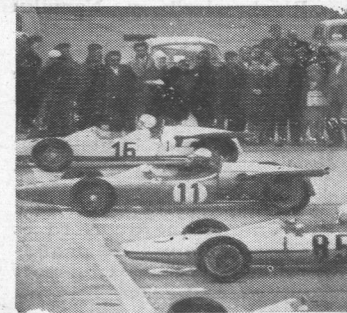
Wszystkie dzieci z Francji i Belgii przybędą do Kraju samolotami Polskich Linii Lotniczych „Lot”. Tę ciekawą podróż na spotkanie z wakacyjnymi przygodami rozpoczyna dzieci z Belgii. Już 5 lipca z lotniska w Brukseli wystartują dwa samoloty, które w ciągu trzech godzin przywiozą 85 dziewcząt i chłopców na lotnisko we Wrocławiu nad Odrę. Stąd udadzą się oni autokarami do pięknych, wielokrotnie przez nas opisywanych ośrodków kolonijnych w Wiśle-Głębcach (dziewczęta) i Mikuszowicach (chłopcy). Ich pobyt na koloniach potrwa do 4 sierpnia. Wszyscy powrócą również samolotami z Wrocławia do Liège.

Pierwsze dwie grupy dzieci udających się z Francji do Polski odlecą również samolotami z lotniska w Lille 15 lipca i po trzech godzinach wylądują na lotnisku w Poznaniu. Po nich przez trzy dni trwać będzie ożywiony ruch na „wakacyjnym moście lotniczym” między Lille i Paryżem a Poznaniem i Wrocławiem. Skorzysta z niego około 600 chłopców i dziewcząt.

Szczegóły o ich wyjazdach i rozlokowaniu na punktach kolonijnych podamy w następnym numerze „Małego Tygodnika”, poświęconego w całości sprawom tego rocznych kolonii w Polsce.

UWAGA! Rodzice i opiekunowie młodzieży wyjeżdżającej na wakacje do Polski poinformowani zostaną o terminach wyjazdów specjalnymi komunikatami i pismami imiennymi.

Ostatnio odbyły się w Warszawie interesujące wyścigi samochodowe, w których startowało kilkanaście wozów z Polski, Czechosłowacji, Niemiec i Węgier. Wzdłuż trasy zebrało się kilkanaście tysięcy kibiców, którzy obserwowali piękną jazdę Niemca Heinza Melkusa — zdobywcy pierwszego miejsca. Sześć następnych miejsc zdobyli Polacy na samochodach krajowych. Ta wielka impreza motorowa cieszyła się dużym powodzeniem.



MAŁY TYGODNIK

Nr
133

Z notatnika Wujka historyka (29)

CZASY STANISŁAWOWSKIE

Po epoce rządów saskich, które poważnie osłabiły Polskę militarnie i gospodarczo, nastąpił w drugiej połowie XVIII w. wspaniały rozkwit polskiej kultury. Było to zasługą nowego króla — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jego wybór został narzucony Polsce przez carycę Katarzynę II. Na szczęście nowy król był dobrym Polakiem i światłym człowiekiem, chociaż bardzo uległym. Współpracował chętnie z tymi, którzy pragnęli dźwignąć Polskę z upadku i wkrótce po koronacji założył w Warszawie Szkołę Rycerską. Ta wojskowa uczelnia wychowywała młodzież szlachecką na przykładowych oficerów i żołnierzy. Najzdolniejszych wychowanków wysyłało na granicę, na dalsze studia. Takie zaszczytne wyróżnienie spotkało Tadeusza Kościuszkę. Król za własne pieniądze wysłał go na 5 lat do Paryża, gdzie młody kapitan uczył się inżynierii wojskowej.

Potrzeba było jak najwięcej takich ludzi, ponieważ Rosja, Austria i Prusy nie ukrywały swoich zamiarów podboju prawie bezbronnej Polski. Było jednak już za późno na skuteczną obronę. W 1772 roku te trzy potężne państwa dokonały pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Zagarnęły czwartą część jej terytorium i ludności. To tragiczne wydarzenie zmobilizowało siły narodu. Postanowiono ratować Ojczyznę. Należało oświecić naród, przeprowadzić reformy społeczne, osłabić wpływy i samowolę

rodów magnackich, stworzyć potężną armię.

Zaczęto wielkie dzieło naprawy państwa. W 1773 r. utworzono Komisję Edukacji Narodowej. Było to pierwsze ministerstwo oświaty w Europie. W porównaniu z okresem saskim kilkakrotnie wzrosła liczba szkół wiejskich: ze 100 do 1500! Zreformowano Akademię Krakowską, stworzono liczne seminaria kształcące nauczycieli. Program nauczania przystosowano do potrzeb życia. Wprowadzono język polski jako wykładowy. Zamiast teologii i krasomówstwa — uczone dziejów ojczyźnych, matematyki, geografii i przyrody oraz praktycznych umiejętności wymaganych przez rolnictwo, handel i przemysł.

W dużych miastach zakładano wielkie zakłady przemysłowe — manufaktury. Szczególnie dużo powstało ich w Warszawie. Za czasów Stanisława Augusta stolica wspaniale się rozwijała, aż czterokrotnie wzrosła liczba jej mieszkańców. Warszawa stała się też wielkim ośrodkiem kultury promieniującym na cały Kraj i poza jego granice. Powstał Teatr Narodowy, istniała olbrzymia Biblioteka Narodowa, zaczęły ukazywać się nowe czasopisma. Budowano wspaniałe gmachy publiczne, pałace, a także szpitale i domy mieszkalne. W pięknym pałacyku królewskim w Łazienkach Stanisław August wydawał słynne „obiady czwartkowe”. Brali w nich udział sławni pisarze, jak: bajkopisarz Ignacy Krasicki, poe-

ta i historyk Adam Naruszewicz oraz inni znakomici malarze i uczeni. W tym czasie ogłaszali też swoje książki i rozprawy wielcy działacze polityczni, np. Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj i inni. Domagali się oni zniesienia wolnej elekcji, ograniczenia samowoli szlacheckiej, żądali praw dla mieszczan i chłopów, opodatkowania całego społeczeństwa i stworzenia armii liczącej 60—100 tysięcy żołnierzy. Król przychylił się do tych projektów.

W 1788 r. król zwołał sejm w Warszawie. Przeczuwano, że nadchodzą wielkie dni, decydujące o przyszłości całego narodu i państwa. Istotnie tak było.

WUJEK HISTORYK

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 29)

Dzisiaj — ostatnia w tym roku lekcja. Zapoznamy się z pewnym roztagmionym chłopcem. Jednocześnie przypomnijmy sobie niektóre ważne wiadomości dotyczące gramatyki i ortografii. Uzupełnijcie tekst wierszyka, wstawiając „rz” lub „ż”.

Posadził Ignas — epę w ogrodzie.
— etelnie — epę podlewał co dzień.
Do zmie — chu sterczał jak stró — na g — edzie.
— ecz pewna: z — py ko — ysę mieć będzie.
P — yjż, spój — na jego t — y — edy g — adek.
— adko gdzie uj — ysz taki po — adek.
Popat — : wa — ywa zroszone świe — o.
A w bruzdach pe — u ko — enie le — a.
„Wyrwę ją dziś” — ekł Ignas. „Oj, bieda!
Widzi, — e — epie sam rady nie da.
Wy — la Mu — yna woła. Biegi droga.
Ciagna, harują. Wyrwać nie mogą.
Do towa — ystwa proszą kokoszke,
Kaczke i gaskę. „Pomó — cie troszkę!”
Wyrwali wreszcie. I wszyscy prawie
Fikneli kozła. Ignas padł na wie — ch.
— epa na niego. Lecz, czy być mo — e:
Có — to za — epa? Wielka jak o — ech!
Oj, było du — o śmiechu z Ignasia:
Znów zamiast — epy — odkiewkę zasiał.

Wskazówka: Oto użyte w tekście wyrazy z „rz” niewymiennym na „r”: rzepa, rzetelnie, zmierzch, rzecz, korzyść, rząd (tego rzędu) rzadko, porządek, perz (rodzaj chwastu), ko-

rzeń, rzec (on rzekł), Murzyn, towarzystwo, wierzch, orzech, rzodkiewka.

A oto wyrazy z „rz” wymiennym: trzy — troje, warzywo — wre (gotuje, się). Napiszcie również „rz” po literach: b, ch, d — g, j, k — p, t, w. Przykłady: popatrz (t+rz), spójrz (j+rz) itd.

(We wszystkich innych wyrazach wstawcie „ż”. Pamiętajcie, że „rz” i „ż” wymawia się jednakowo?)

I jeszcze jedno. W bajeczce jest zdanie: „fikneli kozła” czyli „przewrócili się”. O samych zwierzętach bez Ignasia — powiedzielibyśmy: fikneli, przewróciły się. Podobnie mówi się: dziewczęta szły, chłopcy szli, druhnny i druhowie szli.

Przepisany tekst wyślijcie pod adresem redakcji. Jest to ostatnie zadanie konkursowe w tym roku szkolnym.

Napiszcie również w kilku słowach, jak uczycie się języka polskiego, czy Wam ktoś pomaga, na jakie trudności napotykać, jakie są Wasze życzenia i uwagi. Wśród Czytelników, którzy o tym napiszą, rozlosujemy dodatkowo cenne nagrody.

Z okazji zbliżających się wakacji miłym Czytelnikom — miłośnikom języka ojczystego — przesyłam najlepsze życzenia zdrowego wypoczynku oraz słonecznej pogody.

Prof. GRAMATYKA

Un médecin polonais perfectionne la méthode d'un chercheur français

LES MULTIPLES APPLICATIONS DE LA FLUOROSPIROGRAPHIE DANS LE DIAGNOSTIC DES AFFECTIONS PULMONAIRES

Les meilleures radiographies des poumons ne suffisent plus au diagnostic et à la thérapie modernes. Celles-ci nécessitent aujourd'hui une série d'examen fonctionnels complémentaires. Jusqu'à présent on utilisait la „bronchospirométrie", désagréable introduction par la trachée de deux tubes de caoutchouc dans les bronches, méthode donc limitée par son caractère même.

IL Y a quelques années le cardiologue français M. Marchal eut l'idée de remplacer l'image radiographique par sa représentation linéaire. Le dr Marchal avait relié un appareil à rayons X à une cellule photo-électrique, un amplificateur électronique et un enregistreur sur papier sensible. La densité de l'air dans les poumons variant avec la respiration, la cellule enregistre ces variations, les transforme en courants électriques et leur courbe de variations est enregistrée donnant ainsi un diagramme pulmonaire.

La méthode présentait encore certains défauts, aussi fut-elle peu généralisée. En 1960 le dr Janusz Karwowski, médecin de l'important centre antituberculeux d'Otwock près de Varsovie, s'y intéressa.

Quatre années d'étude et de recherche permirent au dr Karwowski d'améliorer la méthode du dr Marchal. Il réussit entre autres à éliminer la luminescence parasite sur l'écran et augmenter la précision de l'enregistrement.

En son état actuel, la méthode appelée „fluorospirographique" mérite déjà une large diffusion. Elle s'est révélée très utile non seulement pour l'examen fonctionnel des poumons mais aussi pour le diagnostic de l'emphysème ainsi que pour

Des lasers à gaz d'un type nouveau

Les laboratoires d'électronique quantique de Varsovie, auxquels on doit les premiers lasers polonais construits il y a deux ans, travaillent maintenant à des lasers à gaz.

Les chercheurs, utilisant tous les gaz rares, ont obtenu jusqu'à présent 14 différentes longueurs d'ondes en générateurs quantiques.

Ils ont également construit un laser à gaz émettant une lumière facilement visible à l'oeil, chose importante par exemple dans les instruments optiques, puisque évitant la transformation des radiations invisibles en radiations visibles. Le faisceau visible est aussi plus facilement réglable et son affaiblissement dans l'atmosphère est moindre ce qui lui donne une portée plus importante.

Les savants polonais travaillent aussi à la construction de lasers à semi-conducteurs et aux applications pratiques en médecine et dans les communications.

l'examen des individus sains en médecine sportive, aérienne et cosmique.

Récemment il s'est avéré qu'elle donne aussi d'excellents résultats dans le diagnostic précoce des cancers du poumons, chose importante pour le traitement.

Le dr Karwowski a déjà effectué quelque 3700 examens par cette méthode. Aussi dispose-t-il d'une expérience sans pareille, puisque l'inventeur lui-même, le dr Marchal n'en a effectué que 900 environ. Le centre d'Otwock, qui est le plus grand complexe de sanatoriums du monde, s'est acquis grâce entre autres aux travaux du dr Karwowski une très large réputation, la fluorospirographie pouvant être appliquée en clinique, en hôpital et même en dispensaire.

Soulignons encore que le patient subit l'examen sans aucun désagrément, sans se rendre compte que le fonctionnement de ses poumons est enregistré dans ses moindres détails. Et les radiations sont cinq fois moindres que lors d'une radiographie normale. La méthode du radiologiste polonais est donc un perfectionnement important et ouvre de larges perspectives scientifiques et thérapeutiques.



Ci-dessus: Andrzej Gorczyński, Iwona Sadowska et Marek Sadowski, les jeunes architectes polonais qui ont mérité le second prix du concours ouvert pour l'aménagement de la nouvelle place centrale de la ville de San-Francisco aux Etats-Unis

Cette „MG" date des années trente. Elle a souvent changé de mains, son possesseur actuel, M. Lukasz Malarowski de Łódź, en est fort content. Les six cylindres de la MG lui permettent d'atteindre facilement les 150 km/h et de doubler allégrement bien des voitures plus récentes. Bien sûr, il y a parfois des petits ennuis mécaniques, mais Monsieur Malarowski est bricoleur et y remédie toujours très vite



Julian Zebrowski est sans conteste le plus populaire des caricaturistes varsoviens. On le voit à tous les congrès, festivals, meetings — chassant la personnalité ou... le profil attachant. Sur ses carnets on retrouve Eisenhower et Robert Kennedy, la reine Elisabeth de Belgique et le roi Norodom Sihanouk, Maurice Chevalier et Picasso. Pendant l'occupation, l'artiste portait une belle paire de moustaches pour mieux échapper à la Gestapo qui voulait lui faire payer une série de caricatures anti-nazies. Mais Julian Zebrowski est aussi un peintre amoureux de Varsovie, un collectionneur averti des meilleures oeuvres de la peinture polonaise et des maîtres flamands des XVII-e et XVIII-e siècles. Le voici à l'ouvrage

15.500 ET 23.000 DTW LES NOUVEAUX MINERALIERS DES CHANTIERS POLONAIS

Ces dernières années, la construction des minéraliers s'est considérablement développée. Les cargos de cette catégorie, destinés au transport des minerais (fer, phosphates, apatites etc.) à de grandes distances, ont généralement un port en lourd de 23—25 mille tonnes. Ils sont rapides et rentables même lorsque la moitié du trajet s'accomplit à vide. Le tonnage mondial des minéraliers dépasse déjà le million de DTW.

Les dernières unités de la série des minéraliers polonais du type „Kolejarz" sont encore en cale, mais les ingénieurs de Szczecin ont déjà terminé les projets d'une unité plus puissante, destinée au transport des minerais, du charbon, de phosphorites etc. Le projet est du à un groupe de constructeurs dirigés par le jeune ingénieur Jiskorz-Nałęcki, auquel on devait déjà les „Kolejarz". Le nouveau minéralier, de 700 tonnes plus léger (500 tonnes d'acier et 200 tonnes de mécanismes en moins que les „Kolejarz"), pourra transporter mille tonnes de plus, ayant un port en lourd de 15 500 DTW. Affecté au transport du minerai de fer d'Afrique, il pourra débarquer annuellement dans les ports polonais environ 170 000 tonnes.

Mais les bureaux d'étude des chantiers polonais, en consultation constante avec les armateurs polonais et soviétiques (les plus gros clients étrangers de la construction navale polonaise) sont-ils en train d'établir les projets d'unités, plus puissantes.

Les chantiers de Gdynia et de Gdańsk en commenceront la production en série dès l'au prochain. Quelque treize

minéraliers d'environ 23 mille TDW seront construits à Gdynia et au moins six à Szczecin — ceci pour des armateurs polonais et étrangers.

Ces minéraliers transporteront du minerai de fer du Brésil, de l'Inde et de la Guinée, ainsi que des phosphates et des apatites pour la production d'engrais artificiels du Maroc et du port soviétique de Mourmansk.

Le poussier remplace le coke

Jusqu'à présent cinq hauts-fourneaux étaient ainsi équipés — deux aux USA, deux en France et un en Grande-Bretagne. Maintenant l'Institut de la Sidérurgie à Gliwice a élaboré une méthode polonaise pour „l'insufflation de poussier de charbon dans les hauts-fourneaux".

Le nouveau procédé a été mis à l'essai au haut-fourneau „B" de l'aciérie „Florian" et a donné toute satisfaction. Insufflé sous pression à l'intérieur du haut-fourneau, le poussier se consume rapidement grâce à l'amenée du vent chaud, et domine de 20% environ la consommation de coke par tonne de fonte. C'est là une chose importante pour la Pologne, riche en houille, mais devant importer certaines quantités de charbons cokéfiabiles. Ajoutons que la nouvelle méthode permet d'utiliser les qualités inférieures de charbon.

Les ingénieurs de Gliwice ont déjà établi la documentation technique nécessaire à l'équipement „au poussier" de cinq hauts-fourneaux, d'abord pour l'aciérie „Florian". L'année prochaine le procédé sera étendu à deux autres grandes aciéries.

Les calculs indiquent qu'en insufflant 140 kg de poussier par tonne de fonte, les trois aciéries économiseront annuellement près de 200 mille tonnes de coke de haute qualité.



- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY
- URZĄDZENIA SANITARNE
- ELEKTRYCZNY SPRZĘT DOMOWY

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r. mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej) VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne

MADELEINE DEMORY POWRÓCIŁA „Z TAMTEGO ŚWIATA“

W warszawskim dzienniku „Życie Warszawy” podano niedawno wiadomość, że w Paryżu zmarła młoda, utalentowana francuska pianistka, Madeleine Demory, uczestniczka i laureatka jednego z wyróżnień VII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Ponieważ p. Demory miała w Polsce wielu serdecznych przyjaciół pod adresem jej rodziny zaczęły napływać z Kraju liczne telegramy i listy kondolencyjne.

Na szczęście wiadomość z „Życia Warszawy” (opublikowana również w warszawskim tygodniku „Świat”) okazała się fałszywa. Sprostowała ją Agence France Presse. Okazało się,

że jakiś nieznany anonimowy złośliwiec z Francji przesłał do „Życia Warszawy” list z prośbą o zawiadomienie o zgonie Madeleine Demory jej polskich przyjaciół.

Dziennik warszawski nieprawdziwą wiadomość o śmierci p. Demory natychmiast sprostował, zamieszczając odpowiednie wyjaśnienie. Był to rzeczwiście nędzny i niesmaczny dowcip. Nie trzeba dodawać, jak wielką była radość po zdementowaniu fałszywej pogłoski, ponieważ p. Demory podczas rocznego pobytu na studiach pianistycznych u prof. Drzewieckiego zyskała sobie ogólną sympatię i znana jest publiczności polskiej z koncertów.

RADY OD SERCA

mnie upodlić, to już jest ponad moje siły.

I dlatego piszę do pani, jak będzie dla mnie lepiej, czy dalej opiekować się tym kaleką i jego ojcem, czy podjąć jakąś pracę i nie być zależną od dobrego humoru ojca i syna.

St. U.

SZANOWNA PANI!

SZANOWNA PANI ANNO!

Wyczytałam z odpowiedzi kochanej pani („Tygodnik Polski” nr 398) odpowiedź na mój list, w którym nie prosiłam o poradę, ale dziękowałam za rady dla innych.

Ośmielona odpowiedzią i zachęcona jej przychylną treścią, pragnę zasięgnąć rady. Jestem stateczną kobietą 54-letnią, z tego we Francji spędziłam 33 lata.

Moja historia sięga 1945 r. Wtedy mój mąż umarł na chorobę płuc, nabytą w niewoli, bo go Niemcy zamorzyli. Gdy chorował i patrzył na moją mękę, radził, abym po jego śmierci (wiedział, że umrze) wyszła za jego kolegę. Uznał, że taki człowiek może być pomocny, aby wychować syna, którego on zostawia w rękach samotnej i w dodatku chorej kobiety (dotknęła mnie ta sama choroba co męża).

A więc proszę się nie dziwić, że jestem już 20 lat razem z tym mężczyzną. On się nie może uskarżać, że go oszukuję, albo wyzyskuje, bo ciężkie to jarzmo ja dźwigam. Aż teraz ostatnimi czasami wszystko się popsuło. I przedtem nie było śpiewająco, bo on ma troje dorosłych dzieci w tym jednego kalekę. Dwoje pożeniło się i poszli z domu, kaleka pozostał przy ojcu.

Gdy pojechałam odwiedzić moją rodzinę w Polsce, rodzeństwo zaczęło buntować kalekę, że on pracuje, a ja pojechałam do Polski i tracę pieniądze. Dochodziło do wielkich awantur i mąż zagroził, że nie będzie mi oddawał pieniędzy.

Oni mają swój własny dom, ale to jest ruina, stale potrzeba reperacji i jaki grosz pokazuje się w domu na to idzie. Mnie nie wolno nigdzie iść ani nikogo u siebie przyjąć, bo nie jestem u siebie, tylko u niego. Ale w oczy to jest taki niewinny, że jak go ktoś nie zna, to myśli — ale to złoty człowiek i nikt by mi, pani Anno, nie uwierzył, że on jest zły dla mnie. Takie charakterystyki trzeba poznać.

Dlatego z taką uwagą czytałam pani rady, bo chciałam nauczyć się poznawać ludzkie charakterystyki. Jestem pani wdzięczna, że ja teraz też mogę odróżnić coś dobrego od złego. Dawniej, żeby nikomu się nie narazić, płakałam w kącie, bo wstydziłam się popatrzeć na świat. Ludzie zawsze mówili — to kaleka, nieszczęśliwy, a ojciec postąpił w sposób właśnie nim, aby mnie męczyć.

Teraz zdobyłam się na energię i powiedziałam — co ja mam zdychać, aby wam zapewnić beztronski żywot, doryć już tego — są specjalne domy dla takich ludzi. Nigdy nie miałam zamiaru dokuczać człowiekowi upośledzonemu, bo mam dużo litości, ale jak się okazało, że nade mną nie ma żadnej litości, tylko robi się wszystko celowo, aby

Pisze pani tylko o przykrych stronach życia z mężem i o kłopotach z jego synem — kaleką. Bardzo mi trudno wyrobić sobie jasny pogląd na tę sprawę. Bo nie wiem, czy jest pani przywiązana do tego człowieka, czy go kocha, czy też nienawidzi. Czy cały ten związek był oparty tylko na tej zasadzie, że była pani samotna i bezradna i bez środków do życia? Nie wiem, czy ten człowiek był kiedyś dla pani dobry i czuły, czy — nigdy. Nie wiem także, jaka jest pani sytuacja — czy ma pani jakąś pensję, jakieś możliwości zamieszkania osobno, gdzie jest pani własny syn? Gdzie mogłaby pani pracować?

Decyzja jest bardzo poważna, trzeba się nad nią zastanowić i przemyśleć wszystkie za i przeciw. Dlatego byłabym wdzięczna, gdyby pani jeszcze raz postarała się wszystko mi opisać i wtedy wspólnie, na odległość, zastanowimy się. Trzeba pamiętać, że nie jest już pani młoda, że każdy rok będzie trudniejszy — trudniej będzie o zdobycie pracy i o urządzenie się. Czekam na list, proszę nie jeszcze nie decydować.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytałam list Teresy, skierowany do pana Władka. Pani Anna źle osądziła zdanie pani Teresy, że nie jej nie brak tylko uczucia. Uczucie nie jest tak poważną sprawą. Pani Teresa potępiła swego męża i świadczy na korzyść „starej miłości”.

Gdzie pani Teresa widziała takie uczucie? Pewnie w kinie albo u młodożeńców.

Faktem jest, że czytelniczki skarżą się na mężów, tak i owak. Ale pani Anna nie ma dowodów i nie wie czy tak jest.

Czy czytelniczki pamiętają, co pisała „szczęśliwa mężatka”? Wiedziała, że baby latały za jej mężem, a jednak jest szczęśliwa! „Stara miłość” i Teresa niech wezmą przykład z tej mężatki. Nie trzeba szukać jakiegoś uczucia. Pozdrawiam.

THEO

SZANOWNY PANIE!

Pisze pan, że nie trzeba szukać uczucia, że uczucie jest nieważne. Nie mogę się z tym zgodzić. Najszcześniejsze małżeństwo to takie, gdzie jest uczucie. Na początku będzie to uczucie miłości, pożądania. Potem nastąpi przyjaźń, przywiązanie i szacunek. I tylko wtedy małżeństwo może być trwałe, gdy łączą je nie tylko wspólne sprawy materialne, ale gdy istnieje więź uczuciowa. Wówczas są sobie zawsze potrzebni i rozumieją się.

ANNA

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Idzi WOLDAŃSKI
Douai (Nord)

Brat stryjeczny, obecnie zamieszkały w Polsce, był w czasie okupacji wywieziony do obozu pracy do Niemiec. Przez 4 lata pracował przymusowo na rzecz ówczesnego państwa niemieckiego. Zdrowie jego zostało poważnie nadszarpnięte. Czy istnieje jakiegokolwiek możliwości uzyskania odszkodowania w formie renty lub jednorazowej spłaty?

Ustawodawstwo odszkodowawcze Niemieckiej Republiki Federalnej przewidywało, że mają prawo do odszkodowania (mieszkańcy) Niemiec Zachodnich, DP (personnes déplacées) przebywający w Niemczech oraz emigranci polityczni.

Za rezydencję był uważany również pobyt w więzieniach i obozach.

Rząd NRF wniósł poprawkę do ustawy, mocą której pobyt przymusowy w Niemczech nie daje prawa do odszkodowań oraz wykluczającą od odszkodowań wszystkich tych, którzy przebywają na terenie krajów nie utrzymujących stosunków dyplomatycznych z Niemcami Zachodnimi.

Stała Czytelniczka
Staffelfelden (Haut-Rhin)

Przyjechałam do Francji w 1929 r. z mężem, obecnie na rencie. Ja zajmowałam się domem i wychowaniem dzieci. W kwietniu ukończyłam 65 lat i chcę się ubiegać o zasiłek. Jakie są mi potrzebne dokumenty i do której Kasy mam się zwrócić w tej sprawie?

Pensje górnicze przewidziane artykułami: 145, 146, 147 i 148 dekretu z 27 listopada 1946, ulegają podwyżce równej połowie

zasiłku „allocation aux vieux travailleurs salariés”, jeżeli żona na utrzymaniu dojdzie do 65 roku życia (lub 60 lat w razie niezdolności do pracy) o ile sama nie pobiera renty lub pensji z Kasy Ubezpieczeń Społecznych.

Pensja ta również ulega 10% podwyżce z tytułu dodatku dla dzieci, jeżeli zainteresowany wychował co najmniej troje dzieci i miał je na utrzymaniu co najmniej przez 9 lat przed ukończeniem przez nie 16 roku życia.

Wniosek o dodatek na żonę i dzieci należy wnieść do Kasy, która już wypłaca mężowi rentę starczą, (więc albo do Kasy w Metz, albo do Kasy Autonomicznej w Paryżu). Dla udowodnienia wymagano wieku trzeba przedłożyć świadectwo urodzenia.

Pan J. RABENDA —
Montluçon (Allier)

Przyjaciel mój pracował we Francji 25 lat przed wyjazdem do Polski. Pisze stamtąd do mnie i prosi o pomoc w uzyskaniu renty francuskiej.

Konwencja francusko-polska o Ubezpieczeniach Społecznych przewiduje, że pracownik, który wraca do Kraju, otrzymuje rentę w miejscu swego zamieszkania.

Pański przyjaciel, zamieszkały w Polsce, powinien złożyć wniosek do Biura Rent Zagranicznych przy Ministerstwie Pracy w Warszawie. O ile prawa do renty francuskiej zostaną w pełni uzasadnione, to Kasa francuska za pośrednictwem wyżej wymienionego Biura będzie wypłacała tę część renty, jaka należy się za lata przepracowane na terenie Francji.

© W JEDNYM Z MIAST ŚRODKOWYCH WŁOCH w niezwykłych okolicznościach przyszedł na świat niemowlę 49-letniej matki. Zanim nastąpiło rozwiązanie, matka zasiadła i zmarła na serce. Lekarze postanowili dokonać „cesarskiego cięcia”. W 20 minut po stwierdzonym zgonie matki przyszedł na świat chłopczyk ważący 3 kg.



© ZNANA PŁYWACZKA AUSTRALIJSKA DAWN FRASER spodziewa się w grudniu bieżącego roku dziecka. Oświadczyła ona dziennikarzom: „To lepsze, niż wszystkie złote medale świata”.

© 24-LETNIA MARINA OSWALD, wdowa po domniemanym zabójcy prezydenta J. F. Kennedy'ego, wyszła powtórnie za mąż. Jej ślub z 27-letnim Kennethem Porterem odbył się w Oklahoma-City. Porter, zamieszkały na przedmieściu Richardson w Dallas, był sąsiadem Mariny Oswald.

© W POBLIŻU MIEJSCOWOŚCI ALEKSINA, położonej na trasie Belgrad — Nisz, znajduje się grób rosyjskiego pułkownika Michała Rajewskiego. Jugosłowianie twierdzą, że postać tego oficera została uwieczniona przez Tolstoję w jego arcydziele pt. „Anna Karenina”. Rajewski brał udział w walce przeciwko Turkom po stronie Serbii. Matka jego Maria, zbudowała, w miejscowości gdzie zginął jej syn — cerkiew.

© 20-LETNIA ELAINE BAILEY, MIESZKANKA NUNEATON (Anglia) znajduje się w ciąży, a jej siostra-bliźniaczka (urodzona kilka minut później) odczuwa podobne objawy, mimo, iż lekarze stwierdzili, że nie spodziewa się dziecka. Marylin Bailey oświadczyła, że czuje się fatalnie w ostatnich dniach i że często nawiedzają ją bóle głowy i wymioty. Warto dodać, że dziewczęta w wieku 9 lat miały niemal jednocześnie atak wyrostka robaczkowego.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Ten oto damski zespół radnych dźwierz władzę w gromadzie Wielowieś



Oczkiem w głowie kobiecej rady jest dobrze wyposażony ośrodek zdrowia

KOBIETY POTRAFIĄ RZĄDZIĆ

A jednak nie wszystkie przysłówia są mądrością narodu. Znacze takie: „Baba z wozu, koniom lżej”? Jedźcie więc do Wielowiesi w powiecie gliwickim, aby się przekonać, że to nieprawda. Bo tam właśnie baby wlażyły na wóz, to znaczy, że do gromadzkiej rady narodowej zostały wybrane wyłącznie kobiety, ujęły rządy w ręce... i zaczęły być dobrze.

Byłoby przesadą twierdzić, że wszyscy są zadowoleni z tego stanu. Zwolennicy „szweskich i murarskich poniedziałków” oraz inni amatorzy „monopolówki” patrzą na to babskie szarogęszenie kosym okiem. I nie można im się dziwić, bo polikwidowano knajpny, a ich miejsca zajęły świetlica, kawiarnia i gabinet dentystyczny.

Gromada Wielowieś ma dziś wzorowo zorganizowaną służbę zdrowia. Obszerny ośrodek z licznymi przychodniami, punkt szczepień, laboratorium analityczne, gabinet

fizykoterapii, własna apteka, to na pewno powody do dumy dla dzielnych kobiet.

Oczkiem w głowie kobiecej rady są dzieci i ich problemy. Nowe przedszkole, nowa szkoła, mieszkanie dla nauczycieli w adoptowanym starym budynku, duża świetlica, to tylko wrywkowe pozycje ze zrealizowanych zamiarów. Buduje się tu na potęgę drogi — twarda nawierzchnia i owocowe drzewa przy nich są tu dziś codzienną sprawą. W ubiegłym roku mieszkańcy pięciu wsi podlegających radzie wykonali bezpłatnie pracę wartości prawie pół miliona złotych, właśnie przy budowie dróg, aby dobrze się jeździło na targ i aby Państwowa Komunikacja Samochodowa mogła uruchomić tu swą linię.

Ambitne plany mają również dzielne niewiasty w sprawach rolnictwa. Władają raptem 3372 hektarami, a chcą podnieść w najbliższym czasie o jedną trzecią wydajność

czterech zbóż, meliorują łąki, pastwiska, wyraźnie faworyzują Kółko Rolnicze, dysponujące dziś traktorami i pokaznym parkiem maszynowym, zachęcają do budowy silosów na kiszonki, dbają o większe zakupy nawozów sztucznych przez rolników gromady.

Jeżeli ktoś nadal ma wątpliwości co do wartości babskich rządów — niech jedzie do Wielowiesi. Zmieni na pewno zdanie.

Gospodarze kobiety z Gromadzkiej Rady Narodowej często wizytują Kółko Rolnicze dbając o jego rozwój

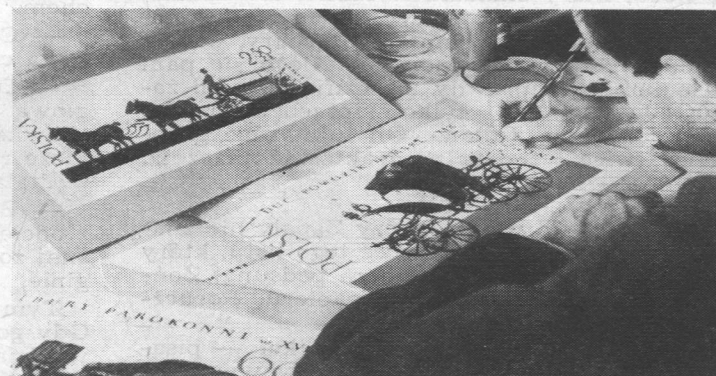


TWÓRCA MINIATUROWYCH DZIEŁ

Polskie znaczki pocztowe robią od dawna furorę nie tylko wśród filatelistów, ale przede wszystkim wśród miłośników estetyki i barwy. Polskie Ministerstwo Łączności słusznie uznało, że znaczek jest najlepszą wizytówką państwa za granicą, iż dociera wszędzie, a wobec tego, że nie ma na kuli ziemskiej kraju, gdzie by nie mieszkał Polak, polskie znaczki docierają do najdalszych zakątków świata.

Chcielibyśmy Wam dziś przedstawić jednego z ludzi, spod którego ręki wychodzą piękne obrazeczki. Pan Jerzy Miller mieszka w Warszawie. Po ukończeniu wydziału grafiki na Akademii Sztuk Pięknych zainteresował się miedziorytnictwem i stalorytnictwem. Są to te dziedziny sztuki, które wykonywać trzeba przy pomocy rylców o przekroju iluś tam dziesiątych milimetra oraz dużego szkła powiększającego. Potrzebny tu więc nie tylko talent, ale i olbrzymia cierpliwość, a także absolutne podporządkowanie się prawom symetrii i wymogom maleńkiego formatu.

Znaczki pocztowe tylko czasami pozwalają na nowoczesną fantazję, a przeważnie są one dokumentalnym odbiciem wydarzeń, historii, czy



Zanim powstanie maleńki znaczek pocztowy, wykonuje się jego projekt na dużym arkuszu i dopiero z benedyktyńską cierpliwością przenosi się każdy jego najdrobniejszy szczegół na kliszę

jubileuszy. Dlatego też artysta projektujący je, zanim usiądzie do pracy musi przeprowadzić długotrwałe studia, aby dragon z XVII wieku nie miał przypadkiem ułańskiej zakrzywionej szabli, a rajtar szwedzki francuskiego kapelusza.

Pan Jerzy Miller jest uniwersalnym projektantem znaczków. Spod jego rylców wyszło ponad 50 zrealizowanych projektów, wśród nich tak sławne pozycje filatelistyczne jak „Wit Stwoszc”,

„Słowacki”, „Einstein”, „Oświeceni” i inne. Obecnie realizuje piękną nową serię pod nazwą „Dawne polskie pojazdy konne”.

Ale czasami pan Miller zdradza swe projekty znaczkowe na korzyść nowoczesnego malarstwa. Tu szaleje po płótnie i odbija sobie skrępowanie miniaturowym formatem. Z tych „zdrad” powstała dość liczna grupa obrazów, które artysta niedługo wystawi w galerii warszawskiej.

W wyniku tych przygotowań powstają znaczki pocztowe, z których Polska słynie w świecie



J. MILLER

BWPW 65

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

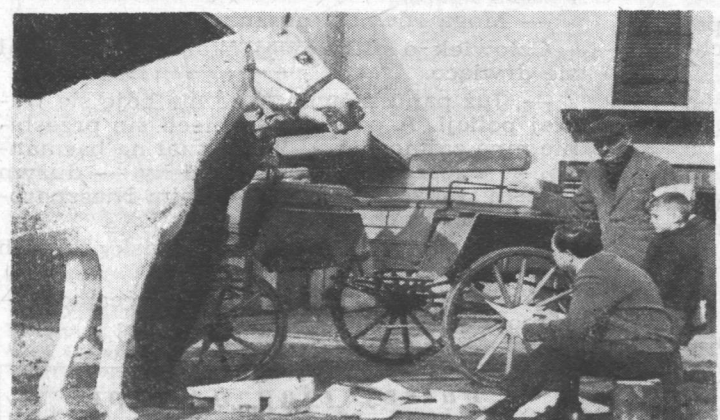
ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

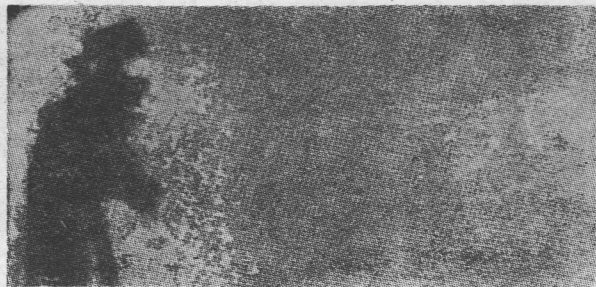
- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE
⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

Przed przystąpieniem do projektowania artysta dokładnie studiuje każdy najdrobniejszy szczegół pojazdu i anatomię konia





28

Z mojej strony gwarantuję pani pełną dyskrecję. Stać mnie na to, żeby być lojalną wobec byłego... przyjaciela, kochanka... jak pani zresztą woli. — Z uczuciem wzrastającego niepokoju patrzyła na Noińską, której twarz pod wpływem jej słów zmieniała się tak gwałtownie, jak u zdrowego człowieka po zażyciu trucizny. — Co pani jest? — zapytała i ujęła ją pod ramię, czując, że za chwilę Barbara zwali się nieprzytomna na ziemię.

Barbara obie dłonie uniosła do twarzy i zakryła oczy.

— Nic... nic... — powtórzyła kilka razy nieprzytomnym głosem.

— Ja naprawdę nie chciałam pani urazić.

— Nic — wyszeptwała Barbara. — To jednak jest okropne. — Naraz złapała ją mocno za ramię. — Niech mi pani powie, czy on mógł to zrobić?

Podłęska udawa, że nie rozumie pytania.

— Co? O czym pani myśli?

— Czy on mógł zamordować... — słowa uwięzły jej w gardle i tylko zwrócone ku Podłęskiej oczy pytały, oczekując z trwogą na odpowiedź.

— Nie... — uśmiechnęła się Podłęska. — Mam jedynie obawy, że mógł być zamieszany w tę przykrą sprawę. — Widziała, jak twarz Noińskiej odprężyła się zwolna. Z jej oczu znika paniczny strach, ustępując miejscu smutkowi. Chciała jej jeszcze wspomnieć o nożu, który znalazła w szafie, ale uznała, że ten pocisk byłby zbyt raniący, więc położywszy dłoń na ramieniu Barbary, dodała z odcieniem współczucia: — Niech się pani uspokoi. Ja doprawdy nie czuję do pani żalu... Ja chciałam tylko uprzedzić panią, a przez panią Juliana. On lubi robić głupstwa, więc... trzeba go traktować inaczej...

*

— Niestety, wśród rzeczy Zapały nie znalazłem nic ciekawego, prócz tego listu, który leżał na stoliku. — Przywara podsunął Żończykowi błękitny arkusik papieru. Porucznik przeczytał go uważnie.

„Chciałabym się z panem spotkać — pisała jakaś kobieta nierównym, nerwowym pismem. — Jeżeli ma pan dzisiaj czas, niech pan przyjdzie o siódmej wieczorem do kawiarni w hotelu „Bristol”. Mam wolny wieczór. Nie będzie pan narzekał, jak wtedy”. Pod tekstem listu widniała jedynie litera „M”.

Żończyk uniósł list w dwóch palcach.

— Wy zawsze niezadowoleni, kapitanie.

Przywara, nie odrywając wzroku od akt sprawy Heysego, które przysłano mu z Komendy Śródmieście, powiedział jakby do siebie:

— Nie wiadomo, kiedy ten list był doręczony. Podłęska twierdzi, że nikt nie przychodził do Zapały. Może dostał go w mieście? Inna sprawa, że w czasie wszystko kłapuje. Zapała wyszedł po szóstej, a więc prawdopodobnie spieszył się na wyznaczone spotkanie. Tę sprawę zostawimy Robańskiemu. On jest specjalistą od knajp, nocnych lokali i kawiarni. Jeżeli nam się uda odnaleźć autorkę listu, dowiemy się prawdopodobnie, co robił Zapała między siódmą a dziesiątą. Wy jednak — spojrzął na Żończyka — poszukajcie Heysego.

— Ciężka sprawa. Mam wrażenie, że ten cwaniak ulotnił się z Warszawy.

— To już wasza rzecz. Zauważyłem, że ostatnio robicie duże postępy, a przy tym macie cholerne szczęście, a to bardzo ważne w naszym zawodzie. — Położył dłoń na pliku papieru zapełnionego gęsto maszynowym

NIEZNAJOMY z baru Calypso

pismem. — Tu są protokoły z dotychczasowych dochodzeń. Wszystko się zgadza z tym, coście mi powiedzieli. Jest jeszcze kilka ważnych szczegółów. Wiadomo na przykład, na co Heyse potrzebował pieniędzy. Do ubiegłego lata pracował w spółdzielni „Tech-Pol” na Pradze. Potem nagle wszedł do spółki w prywatnej wytwórni drobnych przedmiotów z plastiku, którą zakładał inżynier Henryk Zaklicki. Zaklicki szukał współnika z gotówką. Niestety, nie mogli się dowiedzieć, ile wynosił wkład Heysego. Był on jednak poważny, skoro Zaklicki przyjął go do siebie. Dość, że wytwórnia idzie pełną parą i miała już do czynienia z kontrolą skarbową, co wskazuje, że rozwija się wzorowo — zakończył żartobliwie i dodał mrużąc porozumiewawczo oko: — Mówię wam, poruczniku, rozrabiamy lepsze towarzystwo. Same były ziemianki i typy spod ciemnej gwiazdy. A wszystko razem cuchnące bagienko, na którym wyrastają ładne kwiatki. Gdybyście zobaczyli Podłęską... Mówię wam, ładny kwiatek.

— Podobała wam się?

— Klasa babka. Was bym tam nie posłał, bo zaraz chcielibyście zrobić rewizję osobistą... — zaśmiał się krótko.

— Ech, kapitanie... — bronił się Żończyk.

— Dajcie spokój, wiem, że jesteście amator na ładne kobiety.

Żończyk zawtórował mu szczerym śmiechem.

— Co robić, kapitanie, grunt to estetyka życia codziennego.

— Dobrze, dobrze — pokiwał przyjaźnie głową Przywara, a potem, zdjawszy słuchawkę telefonu, dorzucił: — Zadzwońcie jeszcze raz do Noińskiego, może już wrócił do szpitala.

— Biedny facet — powiedział Żończyk z odcieniem kpiny — nie może znaleźć własnej żony. Chociaż mówią, że żona nigdy nie ginie.

Tym razem Przywara zastał Noińskiego. Gdy go przywołano do telefonu, kapitan powiedział:

— Już kilka razy dzwoniłem do pana. Chciałem się dowiedzieć, czy zna pan niejakiego Pawła Heysego, współwłaściciela wytwórni plastikowych przedmiotów, która znajduje się na Grochowie.

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź.

— A czy miał pan wiadomość o żonie?

— Też nie.

— Wydałem już zarządzenie, aby ją odzyskać. Jeżeli będę miał jakąś wiadomość, to natychmiast zadzwonię do pana.

— Dziękuję.

— W jakich godzinach można pana zastać w szpitalu?

— Zawsze rano do jedenastej, a później najczęściej też, bo bardzo rzadko wychodzę.

— Dziękuję.

Kapitan odłożył słuchawkę, spojrzął na Żończyka, który przerzucał akta sprawy Heysego.

— Dziwny facet — powiedział — z nim się rozmawia jak z mózgiem elektronowym. Odpowiada monosylabami i schematami.

— Noiński?

— Tak. Co wy o nim sądzicie?

Żończyk wzruszył ramionami.

— Cóż ja mogę sądzić. Nawet z nim nie rozmawiałem.

— Ja rozmawiałem i też nie mam wyrobionego zdania.

Warszawski genekolog, dr Janusz Noiński, znajduje w swej willi na Mokotowie zwłoki nieznanego mężczyzny, zabitego nożem. Prowadzący śledztwo kapitan Przywara znajduje przy zamordowanym brylant. Dr Noiński nie umie wyjaśnić nieobecności swej żony Barbary. Stwierdza, że z domu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant. Ale inny, niż znalezione przy zabitym. W barze „Calypso” poznajemy kolejno Krystynę Podłęską, 40-letnią jeszcze piękną „srebrną panią” mającą liczne „handlowe” kontakty z cudzoziemcami, jej kochanką, młodego tenisistę Nieszporowicza oraz Barbarę Noińską, która chce rzucić męża właśnie dla Nieszporowicza. Jest tu też podejrzany jegomość Paweł Heyse. Śledztwo ujawnia, że zamordowanym był Jean Zapała, a raczej Jan Zapała, Polak zamieszkały w Marsylii, który posiadał tam domy schadzek i zajmował się przemytem. Mieszkał u Podłęskiej, powierzył jej do sprzedaży diamenty, które okazały się fałszywe. Natomiast diament doktora skradł Nieszporowicz. Paweł Heyse przywłaszczał sobie pieniądze, jakie swej ciocie przysyłał Zapała. Ciotka zaś umarła w podejrzanych okolicznościach tuż przed przyjazdem Zapały do Polski.

Gdyby Krystyna Podłęska nieco wcześniej wyszła z willi Wardeckich, mogłaby się przekonać, że Nieszporowicz nie wyjechał z Warszawy. Rozglądając się dokoła, szedł szybkim krokiem w kierunku baru „Calypso”. Gdy mijął samochody, zatrzymywał się na chwilę. Z zadowoleniem stwierdził, że błękitny Renault najnowszego typu stoi zaparkowany przy chodniku. Przez cały dzień szukał właściciela wozu, lecz dopiero teraz go odnalazł. Zatrzymał się w cieniu sosen i przyjrzał się uważnie ludziom siedzącym pod parasolem. Barbary wśród nich nie było. Jeżeli nie będzie jej wewnątrz baru, omiśnie go przykre spotkanie. Sądził, że Noińska nie jest obecnie w odpowiednim nastroju do przesiadywania w barze.

Z wnętrza dolatywała melodia jakiejś znanej mu piosenki, zmieszana z szmerem przyciszonych rozmów. Bar był, jak zwykle o tej porze, nabyty do ostatniego miejsca. W barwnej ciżbie ludzkiej uwiłaj się biały kitel właściciela lokalu. W głębi, ponad głowami, widać było jasną głowę pani Ity, uczesana w klasyczną chryzantemę. Nieszporowicz jeszcze raz zatrzymał się w drzwiach, byстрым spojrzeniem szperał między pochyłymi ku sobie głowami. Z ulgą stwierdził, że jednak Barbary nie ma w „Calypso”. Natomiast przy wysokim bufecie zobaczył siedzącego nieruchomo człowieka o kruczonych włosach i oliwkowej skórze. Machinalnym ruchem poprawił krawat i chusteczkę w kieszonce i ruszył w jego stronę. Gdy znalazł się tuż za jego plecami, z trudem wydusił z zaszchniętego gardła:

— Bon soir m'sieur. Comment ça va?

Nieznajomy odwrócił się wolno i lekkim skinieniem głowy przywitał przybyłego. Patrzył chwilę chłodno, jak na kogoś, kto był potrzebny, ale stał się już zupełnie zbędny. Nieszporowicz podjął gorliwie:

— Szukałem pana przez cały dzień. Mam szczęście, że pana tutaj złapałem.

Tamten wzruszył ramionami.

— Niepotrzebnie pan się trudzi.

Nieszporowicz lekkim skrzywieniem warg dał do zrozumienia, że nie jest zadowolony z tego przywitania, lecz wnet wymuszonym uśmieżkiem zatuszował zmieszanie i rzekł szepsem:

— Była u mnie Monika. Mówiła, że milicja poszukuje Heysego.

Szczupłe ramiona cudzoziemca poszły znowu w ruch wyrażając całkowitą obojętność.

— Nic mnie nie obchodzi Heyse ani Monika.

— Milicja go szuka.

— I co z tego?

Nieszporowicz wydał w zdumieniu dolną wargę. Wyglądał teraz jak zawiedziony chłopiec.

— Mogą również poszukiwać pana.

Człowiek o oliwkowej skórze uśmiechnął się drwiąco.

— Już panu mówiłem, że nie boję się waszej policji. A pan, radzę, niech się przestanie mną zajmować. — Pstryknął na barmankę. — Proszę jeszcze raz whisky — dużym palcem wskazał stojącego za nim Nieszporowicza. Ten zachnął się.

— Dziękuję. Nie cierpię whisky. Niech pan pije spokojnie.

Barmanka uśmiechnęła się zachęcająco. — A może jednak?

Dalszy ciąg nastąpi

MARIE-ANTOINETTE PICTET na KONCERTACH w POLSCE

Marie-Antoinette Pictet, 24-letnia pianistka francuska, znana z występów z orkiestrą kameralną Tuluzy, koncertowała w maju w Polsce z towarzyszeniem największych polskich orkiestr symfonicznych.

Podczas miesięcznego pobytu w Polsce p. Pictet dała kilkanaście koncertów. Pierwszy w Rzeszowie — 7 maja, gdzie jako solistka zaprezentowała świetną grę z towarzyszeniem Państwowej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją Janusza Ambrosa. W programie znalazły się: Symfonia Londyńska Józefa Haydna, Toccata Michała Spisaka oraz Koncert fortepianowy C-dur Wolfganga A. Mozarta. Następne koncerty pianistki przypadły na Łódź, Szczecin, Bydgoszcz i Warszawę. W Stolicy Polski zaprezentowała ona program złożony z utworów mistrzów francuskich: Ravela, Faure'a, Debussy'ego i Poulenca. Jeden z jej recitali nagrany został przez Polskie Radio.

— Jak doszło do wyjazdu Pani do Polski?

— Decydująca była moja sympatia dla Polaków i Polski — mówi p. Marie-Antoinette. — Trwa ona w naszej rodzinie od wielu lat. Mój pradziadek, także muzyk, utrzymywał serdeczną przyjaźń z polskim kompozytorem — Witoldem Maliszewskim (1873—1939).

Od tamtego czasu zawsze żywo interesowaliśmy się dorobkiem muzycznym Polski i jej kulturą. Dlatego też bardzo silnie przeżywaliśmy jej tragedię w latach okupacji hitlerowskiej. W ostatnich czasach w Paryżu utrzymujemy serdeczną przyjaźń z wybitnym pisarzem i attaché kulturalnym p. Tadeuszem Brezą, krytykiem teatralnym, przyjeżdżającym dość często do Francji — Wojciechem Natansonem oraz z muzykami polskimi, występującymi w Paryżu. Wielką sympatią żywił się do p. Michała Spisaka, stale tu mieszkającego, wybitnego kompozytora i pedagoga, zmarłego w styczniu br. Ze współczesnych kompozytorów polskich najbardziej mnie interesuje oryginalna, bogata twórczość Witolda Lutosławskiego, którego utwory pod jego batutą kilkakrotnie słyszałam na koncertach w Paryżu, ale nie miałam przyjemności poznania go bezpośrednio.

W sprowadzeniu mnie do Polski pomogła mi Polska Agencja Artystyczna „Pagart”, która zorganizowała mnie i mojej matce piękny pobyt, ułatwiła kontakty z Polakami (prawie wszyscy spotykani znają francuski).

— Czy gra Pani utwory Chopina?

— Dla Chopina i jego muzyki od dzieciństwa żywię wielki kult. Wiele

lat nie śmiałam go grać, a już zupełnie nie odważyłabym się stanąć do Konkursu jego imienia, mimo że przez dłuższy czas studiowałam z Marthą Argerich (laureatka pierwszej nagrody) u prof. Nikity Magaloffa w Genewie. Gram ballady Chopina, barcarole, nocturny, etjudy. Obecnie pracuję nad przygotowaniem jednego z koncertów. Niemal że pierwsze kroki podczas pobytu w Warszawie skierowałam do Towarzystwa im. Chopina — pałacyku Ostrogskich, w którym znajduje się pamiątkowy fortepian. Obejrzałam wiele pamiątek po Chopinie. Towarzystwo zaproponowało mi recital chopinowski, ale polscy przyjaciele ostrzegli mnie — po Konkursie Chopinowskim, którego echa do dziś rozbrzmiewają żywo w Polsce — lepiej wstrzymać się. Na interpretację jego dzieł Polacy są szczególnie uwrażliwieni.

— Ogólne wrażenia z Polski?

— Niesłychanie przyjemne. Publiczność na wysokim poziomie, bardzo muzyczna, wymagająca i życzliwa zarazem. Krytyka przyjęła mnie bardzo miło, publiczność — z dużą sympatią. Największa moja radość — że poznałam Polskę, kraj, o którym marzyłam wielokrotnie.



Francuska pianistka Marie-Antoinette Pictet przebywała w Polsce w towarzystwie swojej mamy, z którą zwiedziła wiele miast interesując się ich historią i życiem codziennym Polaków

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

U w a g a !

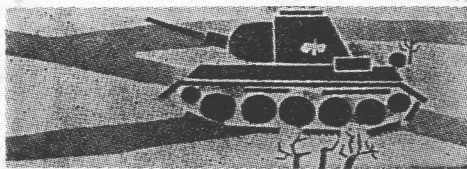
Co [sobota

Wielki wybór materiałów łokciowych po cenach konkurencyjnych wielka sprzedaż reklamowa najpiękniejszych materiałów

w firmie
TISSUS ZORMAN
25, rue des Ferronniers — DOUAI

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



„Forsuj wplaw!” Fizylierzy może przejdą, ale plutony wspierające ze swoim ciężkim sprzętem? Tu mi ludzi wybija, tam ich prąd zniesie, utoną. Przecież nie zastąpię sobą chłopców przed tymi cholernymi granatami, nie przeniosę ich na rękach... Przed nami Nysa, bystra, wzburzona wybuchami, niedostępna... Lecz tam w bryzgach wody miga parę rogatywek, czyjeś ramiona szarpia błyszcząca nić stalowej liny. To Ludwik z saperami buduje prowizoryczną przeprawę. Widać kaprala z cekaemem, zgarbioną w wodzie postać drugiego saperę dźwigającego podstawę. Zakryła ich fontanna wybuchu, mignął but nabity gwoździem, poszedł z prądem saper z podstawą maksyma. Chocam głowę, bo gwizd bliski, krótki i trzask straszliwy... Trzępnięcie coś w plecy nad pasem, drętwieje na moment wszystko pod żebrami... Odłamek, cholera, czuje, jak koszula nasiąka krwią. Otrząsam się z błota i słyszę głos gońca:

— ...w torbę pan dostał... o jaka dziura, papiery porwało...

Przeciągły krzyk głuszy jego słowa:

— Łobie nogi mi urwało... O Jezu, moje nogi... — To wyje Skwierczyński. Uniósł się na łokciach, usta otwarte, nieprzytomne ze strachu czy bólu oczy. Majta przy tym „urwanymi” nogami! Leżał obok w maleńkim leju, głową w dół, z tyłkiem na wierzchu jak kopała bunkra. Odłamek trzępniętą go widać po pośladekach, gdyż płaszcz rozdarło w tym miejscu. Stracił chwilowo czucie w nogach.

— Przekaż erkaem drużynowemu i cofnij się na punkt opatrunkowy — mówię głośno.

Skwierczyński zrzuca tylko z siebie torby z magazynkami, zrywa się i sadi na ukos przez szpil-kowaną kulami łączkę, przewraca się od bliskiego wybuchu, wstaje i pędzi dalej, do okopu.

Obok nadbrzeżnej olchy skulony saper macha niecierpliwie dłoń. Po tamtej stronie, wprost z wody, jazgoce cekaem kaprala, Ludwik wbił pal, kotwiczylinę.

— Uwaga! — Krzyczę wzdłuż tyraliery. — Kaemy ognia! Pierwsza drużyna... forsować!

Pobiarzyn podrywa swych ludzi, skaczą do przodu, padają, zalegli, przed nimi fontanny błota, ścia-

na ognia... trzask... gwizd... piekło nie do przebycia. Ludzie przyłgnęli do ziemi, wtulają głowy między kępy trawy...

— Druga drużyna... naprzód! — krzyczę.

Kapral Sereda chwytając erkaem Skwierczyńskiego, szarpnięciem sprawdza dysk.

— Druga drużyna! Naprzód!

Chłopcy podczołgują się niezdarnie do niego, wcisną się po paru do jednego leja, nikt się nie poderwał. Goniec dygoce przyciśnięty do moich nóg, ci z pierwszej drużyny pełzną tyłem jak raki, już Pobiarzyn chrypi mi nad uchem:

— Zginem, ojczulku... nie przejdziem... — i skowyt umierającego saperę stapia resztki żołnierskiej odwagi:

— Bracia... dobijcie mnie... O Jezu... bracia, dobijcie...

Wkoło pozieleniałe twarze moich ludzi, rozpaczliwe, błagalne oczy jak krzyk wyrzutu: rób coś, ratuj nas!

O Boże, pół życia za chwilę, w której nie byłoby się dowódca! Lecz chłopcy sami nie pójdą do przodu, zbili się w gromadki, jakby szukając towarzyszy śmierci, kilku przytuliła się do mnie, goniec wcisną głowę pod moją pelerynę. Czort z regulaminem, tu trzeba jak w partyzantce: „Ech, raz rodyła maty, raz treba pomeraty”. Zrzucam z ramion pelerynę, podrywam się nagle:

— Za mną, chłopcy! — Nie poznaję własnego głosu.

— Za mną!... Za mną!... — jak echo krzyk drużynowych, zerwany trzaskiem granatów.

Biegnę skacząc przez leje, po kępach, zapadając w bagno, strzelam na ślepo w dym przeciwnego brzegu. Słyszę jeszcze głos komendy Zarczyńskiego, stukot jego maksymów i huk wspierających nas granatników. Już brzeg, już saper przyklejony do ziemi pod olchą krzyczy coś wskazując na linę... Rzut oka do tyłu: Idą chłopcy! Idą jak burza, grmią ogniem automatów; Sereda tuż za mną z erkaemem pod pachą na pasie, wali seriami, i goniec z granatem w zębach... Wskakuje do wody, ręką chwytam się liny, prąd uderza, spycha, owija płaszcz wokół nóg. Woda zimna, ząblała od

kaemów, sfałdowana wybuchami, sięga ramion, ciężką lodowatą falą wlewa się za kołnierz. Chłopcy suną gęsiego, tylko głowy i dłonie nad liną...

— Szybciej, szybciej! — kiwam automatem. Niemiecki brzeg mający poszarpany w dymnej zasłonie rozbłyskowej wybuchami. To czołgi na zboczu strzelają ogniem prostym, wspomagając grupy szturmowe. Jeszcze dwadzieścia metrów, jeszcze dziesięć... z tyłu ktoś krzyknął, drgnęła lina, raz, drugi, znów jęk, bulgotanie... Prąd porywa rannych. — Szybciej, szybciej!...

Oślizłe kamienie pod stopami, płynące trupy, chyba tych co forsują w górze rzeki, jakby chwytali za nogi, szlam paraliżuje, wciąga z powrotem...

Na brzegu do połowy w wodzie leży Ludwik jak omulony pień drzewa, ciężarem ciała wzmacnia pal z zakotwiczoną liną. W skrwawionej, wysuniętej do przodu ręce trzyma jeszcze pistolet. Obok, na taśmach po wystrzelonej amunicji, twarz kaprala skrzywiona w śmiertelnym grymasie, cekaem bez podstawy dymi rozgrzaną chłodnicą...

Zdyszani, prychający ludzie wyrwywają się z wody, przepadają do miniaturowych osłon na brzegu. Liczę ich wzrokiem... Boże, jak mało!

— W tyralierę! Granaty w dłoń! Naprzód! Naprzód! — Sadržymy ogromnymi krokami, ociekające wodą płaszcz ciężką jak okowiane, kolczaste druty chwytają za poły, pętają nogi, płomienie kaemów przed oczami...

— Granatami, chłopcy! Szturm! Szturm! Naprzód!

Fala wybuchów gasi kaemy, przeciągłe „huraa!” matowo odbija się o uszy, grzechoczą huraganowym ogniem automaty. Z krzykiem, nie słysząc swoich głosów, wskakujemy do niemieckich okopów.

W porozwalanych stanowiskach stłamszone trupy hitlerowców, ranni przywarli nieruchomo we wnękach, niezdarnie umieśli dłonie, skamłającym wzrokiem hipnotyzują nam lufy. Kozły omotane kolczastym drutem zagradzają przejścia. Lufami automatów wyrzucamy je na wierzch. Granatami oczyszczamy drogę przed sobą, skacząc od razu w dym od załomu do załomu okopu, przemy naprzód. Rozbudowane daleko w głąb pozycji, kryjące z głową ludzi, oszalowane wklinały rowy, stanowiska, schrony urządzone jak bombonierki, niektóre tylko zdewastowane ogniem artylerii, mijanki, szyjki ciągną się w nieskończoność. Ale gdzie reszta ich załogi? Aha, uciekają przed nami płataniną rowów, zawalając przejścia kozłami, kryją się w stanowiskach jak szczury.

— Dusić ich granatami, chłopcy... i naprzód, naprzód! Pobiarzyn, bierz się w lewo, kierunek na wieś! — wołam.

Poszukiwania rodzin

P. Stanisław KAMIŃSKI, brat Wiktorii Dyszkiewicz, z domu Kamińskiej, zamieszkały w Lubiszewie, pow. Gorzów Wielkopolski, woj. zielonogórski poszukuje: córki, Marii KAMIŃSKIEJ, ur. w 1900 r.; Józefa DYSZKIEWICZA, urodzonego w 1898 r.; Leona i Henryka DYSZKIE-

WICZÓW, synów Józefa i Wiktorii.

Poszukiwane osoby mieszkały do 1939 r. w departamencie Nord we Francji.

Wszystkie osoby, które mogłyby pomóc w poszukiwaniach proszone są o kierowanie listów do p. Stanisława Kamińskiego.

POLSKO-KANADYJSKI KOMITET TYSIĄCLECIA UCZCIŁ 20 ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA WOJNY

W sali Domu Słowackiego w Montrealu odbyła się akademія z okazji 20-tej rocznicy zakończenia wojny światowej, zorganizowana przez Polsko-Kanadyjski Komitet Tysiąclecia i Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne. Na uroczystość przybyło ponad 250 osób. Okolicznościowe przemówienie, obrazujące udział Wojska Polskiego w zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi, wygłosił konsul generalny Franciszek Morenc. Zebrani minutą ciszy uczcili poległych w wojnie Polaków.

Uczestnicy akademii uchwalili tekst listu do rządu kanadyjskiego, w którym domagają się oficjalnego uznania granicy polskiej na Odrze, Nysie i Bałtyku.

W części artystycznej wzięli udział muzycy polscy przebywający czasowo w Montrealu. Odegrali oni kilka utworów kompozytorów polskich. Wyświetlone zostały również trzy filmy krótkometrażowe pt. „Leśny front”, „Finał 1945” i „Chwila wspomnień 1945—46”. Wielkie zainteresowanie wzbudziła zorganizowana w sali wystawa fotograficzna „Udział Wojska Polskiego w II wojnie światowej” oraz „Dziś ludowego Wojska Polskiego”.

Na apel Polsko-Kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia uczestnicy akademii złożyli 120 dolarów na budowę szkoły Tysiąclecia w Opolu.

LISTY Józefa Grzybka

O takich naszych Kowalskich, którzy stali się niewolnikami mebli

Panie Redaktorze!

Niech im będzie — powiedzmy — Kowalscy. Kowalski to przecież tyle samo, co po francusku Dupont. Kowalscy mieszkają w bliskim naszym sąsiedztwie. Znam ich od wielu lat. Porządni ludzie, ale hołdują jednemu, takiemu dość osobliwemu dziwactwu: Kowalscy wszystkie swoje oszczędności od dawna inwestowali w umeblowanie i w ogóle w urządzenie mieszkania. Kowalscy mają u siebie w domu tapczany „głębokie jak groby”; są u Kowalskich dywany i żyrandole, potrzebne i zbyteczne lampy i abazury; w ogóle czego tam nie ma. Powiecie: to bardzo ładnie, że tak dbają o swoje mieszkanie. No tak — sęk jednak w tym, że Kowalscy z tych swoich pięknych mebli absolutnie nie korzystają, że Kowalscy tych mebli w ogóle nie użytkują. Na głębokich, jak groby tapczanach nikt nigdy u Kowalskich nie siada „bo jeszcze mogłyby się zniszczyć”. Kowalscy mają pyszną, wspaniałą urządzonej jadalnię, ale nigdy, przenigdy,

nawet od wielkiego święta w jadalni tej się nie jada. Bo — jak powiada pani Kowalska — „szkoda takich ładnych mebli”. Kowalscy kupili sobie kiedyś monumentalnych wręcz rozmiarów, bardzo wygodny fotel niby po to, aby Kowalski mógł sobie po szychcie przyzwocić w nim wypoczywać. Jak już pewnie zgadliście, ten wypoczynek to był tylko pretekst. Kowalskiemu, który nadal tak samo jak i w „przedfotelowych czasach” odpoczywa w kuchence na, że muszę się już tak wyrazić, przedpotopowym, bo westfalskim jeszcze gracie, nawet przez głowę nie przejdzie, że mógłby się chociaż oprzeć o ten fotel jednym łokciem. Na fotelu siedzi lalka. Bo „szkoda takiego fotela”.

Kowalscy stali się niewolnikami swoich mebli. Sądzę, że i Wy znacie Kowalskich, jeśli nie tych moich, to innych — bo przecież takich Kowalskich-niewolników mebli i dywanów jest wśród nas, niestety, dużo.

Kiedy zastanawiam się nad przyczynami tej swoistej choroby, dochodzę do wniosku, że należy ich — tych przyczyn — doszukiwać się w trybie górniczego życia, w typowym jeszcze parę lat temu dla naszych kolonii sposobie życia. Przypomnijmy sobie — jeszcze przecież nie tak dawno temu na życie górnika składały się niemal wyłącznie dwa elementy, jakimi były kopalnia i dom. O wakacjach, o podróżach nie było kilkanaście lat temu w ogóle mowy. Życie upływało wy-

łącznie w kopalni i w domu. Dom ustawicznie się malowało, upiększało, na dom, na urządzenie mieszkania nigdy nie żałowało się pieniędzy...

W ostatnich latach nastąpiły jednak w kolonijnym obyczaju poważne zmiany. Dom nie jest już wszystkim. Dziś górnik żyje nie tylko domem, ale, zdarza się, i samochodem, także i wakacjami, podróżowaniem, chęcią poznania świata.

Dawne „wszystko dla domu” nie wszędzie jeszcze zanikło, ale przetrwało ono już tylko najczęściej w formie wypaczonej, karykaturalnej, zwyrodniałej — jak właśnie u Kowalskich.

Napisałem o tym problemie trochę dalego, aby odnotować niektóre uroczyste zanikające przejawy górniczego obyczaju, po części zaś także i w nadziei, że może ten oto „List” upadnie w ręce jednego chociażby z Kowalskich-niewolników mebli, że ów Kowalski przeczyta ten „List” i kto wie? zruci z siebie „meblowe pięta”... Oby!

Zadnemu z Kowalskich-niewolników mebli nie zalecam, rzecz jasna, aby w uwalnianiu się z niewoli przedmiotów posuwał się aż tak daleko, jak na przykład znany francuski pisarz André Gide, który pewnego dnia rozdał na prawo — jak to się mówi — i na lewo całą swoją bibliotekę — „żeby przestać być niewolnikiem książek”...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



BIURO PODRÓŻY GRALLA

OFICJALNY KORESPONDENT ORBIS'U

LIGENCE: 62.174 MEMBRE A.P.C.A.V.

DYREKCYJA LENS (P-de-C) Face à la Gare Tél. 731 i 887

ODDZIAŁY:

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
BRUAY-en-ARTOIS (P-de-C)
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne Tel. CENTRAL 46-61
Métro: MONTMARTRE

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01

JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

LENS — DOUAI — VALENCIENNES do POZNANIA i z powrotem: 245 franków. Organizuje w 1965 r. 5-dniowe wycieczki po najpiękniejszych miejscowościach Polski

organizuje wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin. Daty wyjazdów wycieczek grupowych i pociągów specjalnych:

8 lipca	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
19 lipca	wyjazd na miesiąc	
4 sierpnia	pociąg specjalny	LENS — POZNAŃ
23 sierpnia	wyjazd na miesiąc	
18 września	wyjazd na miesiąc	

U W A G A: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony. JADĄC POCIĄGIEM SPECJALNYM SPĘDZASZ TYLKO JEDNĄ NOC W PODRÓŻY. WYJAZD Z LENS 11.00. PRZYJAZD DO POZNANIA OKOŁO 14.00 NA DRUGI DZIEŃ.

Oprócz wyjazdów grupowych i pociągów specjalnych Biuro Podróży GRALLA urządza wyjazdy zbiorowe do Polski co tydzień, jak również wyjazdy indywidualne dla klientów. Wyjazd z grupą lub pociągiem specjalnym i powrót indywidualny lub z inną grupą.

Poza tym:

Co sobotę wyjazdy grupowe bez przesiadki DO POLSKI Z PARYŻA przez METZ — WROCŁAW lub POZNAŃ i z powrotem: 269 franków. Regularne wyjazdy grupowe z METZ bez przesiadki — POZNAŃ lub WROCŁAW i z powrotem: 235 franków.

- ▲ Biuro Podróży GRALLA wystawia wszelkie bilety kolejowe, samolotowe itp. ze zniżkami urlopowymi;
- ▲ Wystawia bilety do ostatniej stacji w Polsce;
- ▲ Wystawia na miejscu bony „Orbisu” oraz bony benzynowe z 30% zniżką.
- PRZEKAZUJE PIENIĄDZE DO POLSKI: za 100 Fr otrzymuje rodzina w Kraju 1440 złotych, za 200 Fr — 2880 złotych itp.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Załatwia wszelkie tłumaczenia urzędowe i oficjalne.
- Udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

Byli jeńcy Stalag III jadą do Polski

MONTEAU-les-MINES. Byli jeńcy wojenni ze Stalagu III na swoim ostatnim walnym zebraniu postanowili odbyć podróż po miejscowościach, w których spędzali na ciężkiej pracy lata niewoli. Trasa ta wiedzie przez Ziemię Odzyskane. Przy okazji zwiedzić mają oni również Warszawę.

Z ŻYCIA POLAKÓW W CHILE

Historia Polonii chilijskiej rozpoczyna się piękną działalnością naukową i społeczną, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, wybitnego polskiego naukowca Ignacego Domejko. Jego wyjątkowo wielkie zasługi w dziedzinie organizacji szkolnictwa w Chile, geografii, mineralogii, botanice i pedagogice utrwalone zostały na zawsze w świadomości społeczeństwa chilijskiego i zaskarbiły sympatię Chilijczyków do Polski i Polaków.

W okresie międzywojennym w Chile przebywała niewielka stosunkowo grupa polskich emigrantów. Liczba ich znacznie wzrosła dopiero po II wojnie światowej. Prawie cała Polonia chilijska osiadła w pobliżu stolicy Santiago i w samej stolicy. Są to inteligenci, drobni rzemieślnicy, ale większość stanowią robotnicy przybyli z innych krajów Ameryki Łacińskiej w poszukiwaniu pracy.

Do znanych działaczy środowiska polskiego w Chile należą: prof. dr Bogumił Jasinowski, wykładowca filozofii na Uniwersytecie Państwowym w Santiago, ks. dr Bruno Rychłowski również wykładowca filozofii na Uniwersytecie katolickim w Santiago, ks. dr Michał Poradowski wykładowca socjologii na Uniwersytecie w Valparaiso i wydawca kwartalnika naukowego.

Polonijna organizacja — „Zjednoczenie Polaków w Chile” ogranicza swą działalność do zebrań towarzyskich i organizowania akademii z okazji różnych rocznic narodowych. Obok niej działa Instytut Chilijsko-Polski oraz wydawane w języku polskim czasopismo „Polak w Chile”. Aktywną działalność wśród miejscowej Polonii prowadzi Polska Misja Katolicka ustanowiona w 1935 r. w Santiago.

Ostatnio w pismach Polonii amerykańskiej ukazały się artykuły, w których Polska Misja Katolicka w Chile apeluje o pomoc pieniądze w celu nabycia w Santiago budynku i założenia w nim Domu Polskiego. W Domu tym znajdą swoją siedzibę organizacje społeczne, religijne, charytatywne, szkoła dla polskich dzieci, Instytut Chilijsko-Polski oraz redakcja pisma „Polak w Chile”.

Wielu Polaków w Chile zaczyna ostatnio inaczej patrzeć na Polskę. Przyczyniła się do tego ubiegłoroczna wizyta w Kraju p. Anity de Salazar-Domejko, wnuczki Ignacego Domejki. Po powrocie z Polski do Santiago na zorganizowanej przez miejscową Polonię 4-godzinnej konferencji p. Anita de Salazar z wielkim entuzjazmem wypowiedziała się o Polsce i jej współczesnym życiu. Jej pochlebna opinia o Kraju odbiła się szerokim echem wśród miejscowej Polonii i w środowisku chilijskich sfer naukowo-kulturalnych.

B. O.



**z życia
różnych
kolonii**

**EGZAMINY, DYPLOMY
WYRÓŻNIENIA**

LENS. Brevet supérieur de capacité deuxième partie pomyślnie złożyli pp.: **Andrzej Borowiak, Franciszek Zsostak, Leon Szulc, Christian Molleda, Franciszek Srecki, Michał Gazda i Janina Zajac.**

DOUAL. Egzamin brevet supérieur de capacité w zakresie nauczania w części pierwszej — pomyślnie złożyli pp.: **Bernard Malecki, Renée Bończyk-Lobbe, Lydia Kowal i Daniela Spurek.** W serii drugiej otrzymali „brevet” pp.: **Joël Wilczyński, Jacques Breński, Paweł Pawlik, Wiktor Ogula, Alina Bayard-Skrzypczak, Janina Kostańska, Elżbieta Kowalak-Krasoń, Maria-Claude Woźniak-Leclerc i Josiane Piotrowska-Prudhomme.**

METZ. W zakresie wykształcenia handlowego dyplom sekretarki uzyskała p. **Danielle Smlarowska,** zaś w zakresie księgowości pp.: **Daniel Boreczyk, Marc-Paul Maciejewski i Sylvia Maciejewska.**

LENS-DOUAL. Brevet zawodowy w zakresie budownictwa uzyskał p. **Stanisław Wolnik,** w zakresie metalurgii p. **Henryk Kocik,** a tokarza p. **Jean-Jacques Mazurek i Georges Stečko.** Dyplom krawczyka metalowego otrzymał p. **Bernard Plichon.**

WINGLES. W czasie dorocznego walnego zgromadzenia odznaczonych medalami pracy nastąpiło uroczyste wręczenie medali nowo wyróżnionym. Są nimi pp.: **Ignacy Czapski, Teofil Koszykowski, Edmund Król, Franciszek Kowal, Michał Laniak, Jan Ostrowski, Edwin Pietrzak, F. Wroński, M. Wroński, Jan Borucki i Teofil Skalski.**

SIN-le-NOBLE. W konkursie UNAF dla całej Północnej Francji w grupie B akordeonistów pierwsze miejsce zajęła **Jocelyne Kryszińska,** otrzymując specjalne wyróżnienie i złotą plakietkę. W tej samej kategorii **Franciszek Kucharski** zdobył srebrny medal.

SANVIGNES - les - MINES. Specjalną nagrodę miasta otrzymał p. **Zygmunt Sipka,** który złożył z celującym wynikiem egzamin CEP, zajmując pierwsze miejsce wśród 216 kandydatów.

ZŁOTE GODY WESELNE

HERSIN - COUPIGNY. W dniu Święta Matek mer w towarzystwie delegacji miejskiej złożył życzenia dalszego szczęśliwego życia państwu **Grzeszkowiak-Grzybiak,** którzy obchodzili ostatnio 50 rocznicę ślubu.

HAILLICOURT. W ramach uroczystości Święta Matek zarząd miejski wręczył upominki państwu **Tanaś-Zagórskim** z okazji ich złotych godów weselnych. Przebywają oni na terenie Francji od 1924 roku. Jubilat pracował przez 25 lat w kopalni Fosse 4.

NAJPIĘKNIEJSZE

LE CREUSOT. W konkursie na najpiękniejszą ES Breuil zwyciężyła p. **Liliane Kusiak.** Została ona jedynym i wyłącznie wybraną na maskotkę ES Breuil.

MERICOURT. W czasie ostatniego meczu piłki nożnej klubu z Méricourt przeciw klubowi z Barlin piękne puchary otrzymały miss klubu p. **Alina Matuszyk** oraz jej dama dworu p. **Kaczor.**

SAINT-VALLIER. Stowarzyszenie Union des Femmes Françaises w Gautherets urządziło po raz pierwszy wystawę artystyczną dla dzieci szkolnych. Piękny sukces odniósł młody **Christian Smierciak,** który mając zaledwie 6 lat uzyskał jedynogłośnie pierwsze miejsce. Na trzecim miejscu wśród nagrodzonych znalazła się czteroletnia **Agnieszka Bizińska.** Wyróżnionym dzieciom nagrody wręczyła p. **Helena Woźniak,** która jest odpowiedzialną za ośrodek kulturalny dla dzieci.

SUKCES MANDOLINISTÓW

SAINT - VALLIER - GAUTHERETS. Szerokim echem wśród Polonii odbiła się wizyta radia i telewizji francuskiej w zespole mandolinistów, który prowadzi p. **Januszewski.** Odpowiedzialny za emisję polskie w radiu i telewizji francuskiej p. **Jean Lubiez** oraz delegat radia lyońskiego byli bardzo zadowoleni z nagrań, które następnie będą reprodukowane na falach radia dla polskich radiosłuchaczy we Francji.

**WYSTĘPY
FOLKLORYSTYCZNE**

SAINT-ÉTIENNE-LA-RICAMARIE. Podczas lokalnych uroczystości występowały polskie zespoły chóralskie i taneczne z La Ricamarie i Saint-Étienne wraz z zespołami włoskimi, hiszpańskimi i francuskimi. Rywalizując o palmę pierwszeństwa występy polskie osiągnęły największy aplauz wśród licznie zebranych widzów.

ZASŁUŻONY

SAINT - VALLIER - GAUTHERETS. Górnik p. **Leon Janicki** od lat 31 bez przerwy pracował na tym samym miejscu w szybie Darcy. Niedawno zjechał on po raz ostatni w głąb kopalni, aby pożegnać się ze swoimi towarzyszami pracy. Tego samego dnia zjawiła się u p. Janickiego w domu delegacja górników, która wręczyła mu

upominki. W skład tej delegacji wchodził m. in. pp.: **Fiegel, Wilk, Kospiczewicz i Dudkowiak.** P. Janicki dużo czasu poświęcał pracy społecznej.

**Z POWODZENIEM ZŁOŻYLI
EGZAMINY C. E. P.**

ORCHIES: **Mieczysław Ciesielski, Raymond Fidelak, Daniel Lewandowski, Jean-Louis Pawlaczyk, Jacques Sobieski, Christian Sroka, Christiane Borkowska, Yvette Czarkowska, Lydia Folszyna, Edyta Rutkowska, Marie-José Tomczak, Jocelyne Siódmak.**

MOLINGHEM: **Michał Kwaterowski, Edmund Zebrowski, Monika Sliwińska, Bernard Kacala.**

HERSIN - COUPIGNY: **Gerard Matuszczak, Liliane Klimajewska, Annie Nowacka.**

CALONNE-RICOUART: **Bernard Grudzień, Lionel Bednarek, Daniel Jackowski, Jan Kupczyk, André Nowak, Stanisław Maćkowiak, Jean-Michel Woźnica, Jean-Claude Sikorski, Franciszek Skotarek, Denis Popiela, Jan Huzdik, Henryk Kuj, Franciszek Białorucki, Ryszard Myśliwiec, Marian Skrzypek, Franciszek Grabarek, Daniel Kostuj, Jerzy Balcarek, Monika Kaźmierczak, Elżbieta Wojciechowska, Claudine Jakubowska, Monika Maliszewska, Helena Kucharska, Claudine Dybiona, Eliane Bandurska, Lydia Sobieraj, Anne-Marie Siejak, Annie Mucha, Alina Paternoga, Brigitte Rudy, René Wszolek, Monika Świątek.**

BARLIN: **Fryderyk Borowczyk, Patrick Grabowski, Edward Kolasa, Bolesław Kolasa, Zygmunt Konieczny, Henryk Paleczewski, Ludwik Orzechowski, Franciszek Ziarnowski, Felix Ziółkowski, Patrice Fraszczak, Ryszard Sołowiec, René Majchrzak, Jan Niezgoda, Dominik Pietruszka, Franciszek Wienckol, Patrick Grabowski, Franciszek Fraszczak, Jean-Claude Drapała, Patrick Dziubek, Franciszek Czaplak, Bernard Andrzejewski, Edmund Arciszewski, Henryk Mentcki,**

Michał Plewiński, René Rogala, Marc Szalamacha, Jan Zarąbski, Stefan Tkacz, Serge Zalewski, Władysław Witukiewicz, Daniel Bogacz.

NASZA KRONIKA RODZINNA

**Niech
zdrowo rosną!**

Rodziny naszych Rodaków znow się powiększyły. Ostatnio urodzili się:

LIBÉRCOURT: Eric Baranek. **CALONNE-RICOUART:** Natalia Lepczyńska, Katarzyna Andrzejewska, Marjorie Kowalczyk. **SAINT-ÉTIENNE:** Weronika Buczek. **WAZIERS:** Natalia Owczarz, Klaudiusz Adamski, Katarzyna Klomska. **HERSIN-COUPIGNY:** Bruno Kusz. **SAINT-VALLIER:** Jean-Claude Kobierzycki. **HÉNIN-LIÉTARD:** René Juśkowiak, Martine Wójcik, Eliza Kubaszkiwicz, Stefan Tarnawski, Franciszek Michalski. **DOUAL:** Bernard Chmielina, Natalia Gawska, Sylviane Wawrzyniak, Daniel Betlewski, David Konieczny, Sylvia Ziółkowska. **METZ:** Eliza Skowron. **LE CREUSOT:** Eric Karmalecki. **BARLIN:** Didier Kozaczek. **AUCHEL:** Patrick Michalak. **LENS:** Patrice Janaszak. **AVION:** Carole Drzewiecka, Claudine Drzewiecka, Fryderyk Talaga, Marc Kuraś, Michał Staskowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, ażeby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

**Sto lat
dla nowożeńców!**

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

LIÉVIN: Alfreda Rybak i Pierre Dachicourt. **SANVIGNES-les-MINES:** Nicole Kanińska i André Canet.

MONTCEAU - les - MINES: Astrid-Liliane Miellicka i Edward Rokita. **SIN-le-NOBLE:** Andrée Thibault i Jan Michalski, Jacqueline Fremont i Théo Wosiński. **BARLIN:** Daniela Oczkowska i Michel Chanbolle. **CARVIN:** Wanda Miśkiewicz i Władysław Marciniak, Odette Kokot i Jean Dezitter.

Nowożeńcom życzymy 100 lat szczęśliwego współżycia.

W Billy-Montigny (P. de C.) zawarli ostatnio związek małżeński p. Gilbert-Roger **WALENTOWSKI** z p. Anne-Marie **GRZEŠKOWIAK.**

Młodej Parze składamy serdeczne gratulacje.

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

BRUAY-en-ARTOIS: Albert Łukaszczyk, Tomasz Tarterka. **METZ-CHATEAU-VOUÉ:** Stanisław Wosoeki.

NOYELLES - GODOULT: Marta Pietrowska z domu Kaszub, Adalbert Jabłoński. **MERICOURT - sous - LENS:** Franciszek Janczak, lat 60. **SAINT - ÉTIENNE:** Michał Marczak, lat 72. **MONTCEAU-les-MINES:** Stanisław Polak, lat 65. **SANVIGNES-les-MINES:** Stanisław Blicharski, lat 62. **LIÉVIN:** Józef Szęlag, lat 88. **WAZIERS:** Władysław Włodarczyk, lat 57; Franciszka Szynalska z domu Musioł, lat 73. **BRUAY-en-ARTOIS:** Maria Kulczyńska z domu Krzyżaniak.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

NA EKRANIE TV od 27 czerwca do 3 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.
WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o 19.25.
GIEŁDA POMYSŁÓW co niedzielę o 14.00.
TELE-DIMANCHE — niedzielny program sportowy o 14.30. Wystąpi Johnny Halliday.
MONSIEUR ED — kolejny odcinek niedzielnego filmu o 19.30.
QUELLE FAMILLE (Co za rodzina) — 19.40. Codziennie (oprócz niedziel i sobót).

NIEDZIELA 27 CZERWCA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Mata-Hari** z Jeanne Moreau, **Jean-Louis Trintignant** i **Claude Rich**; **La Peau Douce** Fr. Truffaut z **Jean Desailly** i **Françoise Dorleac**; **Pas question le samedi** Alexa Joffe, z **Robertem Hirschem**.
17.25 **Le Chevauchée de l'honneur** — (Rajd sławy) — film Leslie Fenton z **Williamem Holdenem** i **Williamem Bendixem**.
20.55 **Le prince et la danseuse** (Książę i tancerka) film Laurence Olivier z **Laurencem Olivierem** i **Marilyn Monroe** w rolach tytułowych.

PONIEDZIAŁEK 28 CZERWCA

20.30 **Tour de France.**
20.40 **Têtes de bois et tendres années** — znana emisja A. Raisnera.

WTOREK 29 CZERWCA

20.30 **Tour de France.**
20.40 **Le sexe faible** (Słaba pieć) spektakl Komedi Francuskiej. Grają: **Jacques Charron, Georges Descrières, Myriam Colombi.**

ŚRODA 30 CZERWCA

20.30 **Eurowizja. Tour de France.**
21.30 **Bonanza** — kolejny odcinek.

CZWARTEK 1 LIPCA

16.30 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) — czwartkowy program dla młodzieży.
20.30 **Eurowizja. Tour de France.**
20.40 **La piste aux étoiles** (Na szlaku gwiazd).
21.40 **Magazine des explorateurs** — dziś Japonia.
22.30 **A vous de juger** (Do was należy ocena) aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

PIĄTEK 2 LIPCA

20.30 **Cinq colonnes à la une** (Pięć szpalt na pierwszej) — znana emisja Pierre Lazareffa.
22.30 **Critérium national d'athlétisme.**

SOBOTA 3 LIPCA

17.00 **Eurowizja.** Lekka atletyka: spotkanie sześciu państw w Berlinie.

18.30 **Eurowizja.** Mistrzostwa Świata w szermierce.
20.30 **Tour de France.**
21.10 **Les cinq dernières minutes** (Pięć ostatnich minut) sztuka dramatyczna.
22.50 **Cinépanorama** (Kinopanorama) — emisja François Chalais.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK codziennie o 20.30.
LE TEMPS DES COPAINS — seryjny film codziennie o godzinie 20.15.

NIEDZIELA 27 CZERWCA

15.10 **Jim la houlette** — film długometrażowy A. Berthomieu z Fernandem.
16.35 **Destination danger** (nr 1) (Kierunek — niebezpieczeństwo) — **Le Paysage qui accuse** (Oskarżycielski krajobraz) — nowa seria filmów telewizyjnych w realizacji Ralpa Smart.
18.40 **Eurowizja.** Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Bergen.
20.55 **Echec et mat** (nr 2) **Témoin du crime** (Świadek zbrodni) — kolejny odcinek w realizacji Don Weisa.
22.50 **Tour de France.**

PONIEDZIAŁEK 28 CZERWCA

20.55 **Mlle Julie** (Panna Julia) film szwedzki w realizacji z A. Bjork, U. Palme i A. Herrikson.
22.25 **Banc d'essai** — program działu Recherches. Filmy eksperymentalne: **Prima donna** P. Lifchitz i **Genèse d'un buste** — O. Clouzot i J. Pappé.
22.55 **Tour de France.**

WTOREK 29 CZERWCA

20.55 **Champions** (Mistrzowie). Kolejna emisja znanego cyklu.
22.25 **Tour de France.**

ŚRODA 30 CZERWCA

20.55 **La femme au portrait** (Kobieta z portretu) — film długometrażowy Fritza Langa.
21.55 **Tour de France.**

CZWARTEK 1 LIPCA

20.55 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych) czwartkowy program młodzieżowy.
21.25 **30 ans de silence** (30 lat milczenia) emisja France Roche o wielkich gwiazdach ekranu.

PIĄTEK 2 LIPCA

22.20 **Tour de France.**

SOBOTA 3 LIPCA

15.15 **Le courrier du désert** — Une affaire en or (Kurier pustyni — złoty interes) film Maurey Geragthy.
20.55 **L'heure internationale** (Międzynarodowa godzina) program warietés.
22.30 **Fleurs pour inconnus** (Kwiaty dla nieznanym) film Roberta Butlera z Barbarą Stanwyck.
23.40 **Tour de France.**



Na macie zapaśniczej w Tampere rewelacyjnie spisał się młody polski zapaśnik Mackiewicz. Zdobył on tytuł wicemistrza świata. Oto fragment jednego ze zwycięskich pojedynków Polaka (z lewej strony)

ZŁOTA SERIA POLSKIEGO SPORTU

■ Szybownicy potwierdzają światowy prymat ■ Najlepsze sztangi Europy ■ Postępy zapaśników ■ Ostra klinga floretu ■ Bohaterowie żużla ■ Samochodowa niespodzianka ■ Nowy sukces koszykarzy ■ Kolarze górą na szosach Austrii i Anglii

Po sukcesach na Olimpiadzie w Tokio sport polski bynajmniej nie spoczął na laurach. Już na początku sezonu w różnych dyscyplinach notujemy doskonale wyniki na międzynarodowych imprezach. Jest to najlepszym dowodem, że „biało-czerwoni” nie zamierzają stać w miejscu.

TRIUMFALNY LOT SZYBOWNIKÓW

W Anglii na szybowcowych mistrzostwach świata ogromny sukces odnieśli Polacy, tym bardziej, że nowo kreowany mistrz świata klasy otwartej — Jan Wróblewski (ma 25 lat, mieszka w Bydgoszczy) latał na polskim szybowcu „Foka-4”, zaliczonym do klasy popularnej a nie wyczynowej. Zdezonizowany mistrz świata Polak Edward Makula zajął świetne IV miejsce.

W klasie standard, gdzie mistrzem świata został pilot francuski Henry — doskonale miejsca zajęli: 3) Franciszek Kępka (również wróblewski, również debiutant w mistrzostwach świata), 4) Jerzy Wojnar (były wicemistrz świata klasy otwartej). Również oni latali na seryjnych polskich szybowcach, „Foka-4” wyprodukowanych w Bielsku. Ale już jest gotowy do startów nowy wyczynowy szybowiec, jeden z najlepszych na świecie „Zefir-3”.



Edward Makula nie obronił tytułu mistrza świata zdobytego przed dwoma laty pod niebem Argentyny. Start w Anglii przyniósł mu jednak i tak sukces (IV miejsce)

W SOFII SZTANGIŚCI NA PIERWSZYM MIEJSCU

Sensacja światową jest zajęcie przez Polskę pierwszego miejsca w klasyfikacji zespołowej rozegranych w Sofii mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów.

Tytuły mistrzów Europy zdobyli: w wadze koguciej Mieczysław Nowak (brązowy medal w Tokio) i w wadze lekkiej Waldemar Baszanowski (mistrz olimpijski i rekordzista świata). Tytuł wicemistrza (waga kogucia): Rudolf Kozłowski; dwa medale brązowe: Henryk Trębicki (waga piórkowa) i Norbert Ozimek (waga półciężka). Pozostali zawodnicy reprezentacyjnej siódemki, debiutanci, uzyskali punktowane miejsca: 4) Marek Gołąb (waga lekko-ciężka), 5) Waldemar Szoltysek (waga kogucia).

Warto dodać, że reprezentacja była osłabiona brakiem brązowych medalistów z Tokio — Zielińskiego, Palińskiego i Kaczanowskiego (V na świecie).

Tabela końcowa mistrzostw: 1) POLSKA — 32 pkt, 2) ZSRR — 31 pkt, 3) Węgry — 22 pkt, 4) Bułgaria — 20 pkt, 5) CSRS — 11 pkt, 6) NRD — 11 pkt, 7) FRANCJA 8 pkt.

MOCNY CHWYT ZAPAŚNIKÓW

Zajęcie IV miejsca na olimpiadzie przez Dubickiego było zapowiedzią, że zapaśnicy robią postępy. Wyniki ostatnich mistrzostw świata (styl klasyczny) rozegranych w Finlandii potwierdziły to. Wicemistrzem świata został młody Bogdan Mackiewicz (waga średnia). Medale brązowe zdobyli: Czesław Kwieciński (waga półciężka) i Bernard Knitter (waga kogucia). Sukces Polaków jest ogromny, ponieważ w punktacji zespołowej znaleźli się na drugim miejscu za Związkiem Radzieckim, a wyprzedzili takie potęgi w tej dyscyplinie, jak Bułgaria i Węgry.

FLORECISTKI W POGONI ZA... FLORECISTAMI?

W szermierczych mistrzostwach świata (1—13 lipca w Paryżu) wystąpiła pełna reprezentacja Polski. Szabliści, floreciści i szpadziści cieszą się wielką sławą na świecie. Słabiej natomiast wiodło się dotychczas polskim florecistkom. Mistrzynią Kraju jest Elżbieta Cymermanówna, 25-letnia nauczycielka geografii w Gliwicach. Mistrzyni Polski wzięła udział w wielkim turnieju w Goepingen (NRF), startowało 130 florecistek. Cymermanówna w finale pokonała wszystkie przeciwniczki, a wśród nich wicemistrzynię olimpijską Helgę Mees 4:3.

PIĘCIU POLAKÓW W FINALE „ŻUŻLA”

Motocyklowe wyścigi na żużlu (speedway) są w Polsce bardzo popularne. W pierwszej lidze walczy 8 drużyn z mistrzem Polski ROW (Rybnik) na czele. W tegorocznych eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata Polacy spisują się bardzo dobrze. W finale europejskim rozegranym we Wrocławiu (na trybunach było 50 tys. widzów) do

pierwszej ósemki, która ma prawo startu w finale Europy, weszło ich aż pięciu: Wygoda, Pogorzelski, Woryna, Waloszek i Rose. Obok nich zakwalifikowali się: zeszlórczny wicemistrz świata Plechanow (ZSRR) i dwaj Czechosłowacy: Tomicek i Kasper.

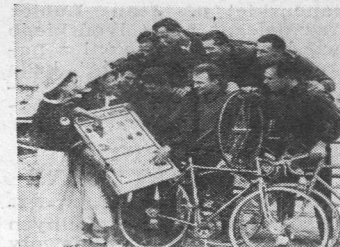
ZASADA-OSIŃSKI PROWADZĄ WŚRÓD RAJDOWCÓW EUROPY

Po siódmej eliminacji samochodowych mistrzostw Europy w rajdach, na czele klasyfikacji ogólnej są Polacy — Zasada i Osiński, bohaterzy tegorocznego Rajdu Monte-Carlo. Polscy automobilisci na małym samochodzie Steyer-Puch zajęli w rajdzie genewskim (3000 km) trzecie miejsce za załogami: fińską (Altonnen na Morris-Cooper 1100) i francuską (Trautmann na Lancia Flavia 1800). Zasada i Osiński w swojej klasie (do 850 ccm) zajęli zdecydowanie pierwsze miejsce. W punktacji ogólnej Polacy wyprzedzają słynnego Maekinea (Finlandia), zwycięzce tegorocznego Rajdu Monte-Carlo, o 9 pkt.

CELNE RZUTY KOSZYKARZY

Mistrzostwa Europy w Moskwie przyniosły nowy sukces koszykarzom. Polska zajęła trzecie miejsce, broniąc poprzednio zdobytego tytułu wicemistrzów Europy. Według oceny trenerów i znawców biało-czerwoni są zdecydowanie nadal w czołówce, czego niestety nie można powiedzieć o Francji, która w końcowej klasyfikacji zajęła dopiero dalekie dziewiąte miejsce na 16 startujących drużyn. Polacy mieli szanse na powtórzenie sukcesu z poprzedniego turnieju rozegranego

we Wrocławiu, gdyby lepiej zagrali w półfinałowym meczu z Jugosławią, którą w tym sezonie podczas rozgrywek Pucharu 5 Narodów pokonał dwukrotnie. W walce o trzecie miejsce Polska zwyciężyła reprezentację Włoch.



Polacy startujący w wyścigu dookoła Anglii musieli poznać przepisy ruchu drogowego obowiązujące na Wyspie. Dwie uroczyste Angielki przeegzaminowały ich na wesoło

NA SZOSACH AUSTRILII...

O polskich kolarzach wiele się teraz mówi i pisze w Europie. Udany start w tegorocznym Wyścigu Pokoju (ok. 2300 km) na trasie Berlin — Praga — Warszawa, gdzie polska drużyna zajęła wśród 16 sklasyfikowanych ekip II miejsce, a Jan Kudra w klasyfikacji indywidualnej był trzeci, otworzył sezon.

Udział w wyścigu dookoła Austrii w silnej, międzynarodowej obsadzie przyniósł poważny sukces. Zwycięstwo drużyny polskiej i zajęcie przez Bekera drugiego miejsca a przez Zapalę trzeciego szeroko komentowała prasa austriacka, podkreślając, że Polacy doskonale dawali sobie radę na górskich serpentynach. Przewaga 4 minut drużyny polskiej nad reprezentacją Niemieckiej Republiki Demokratycznej i tylko 13

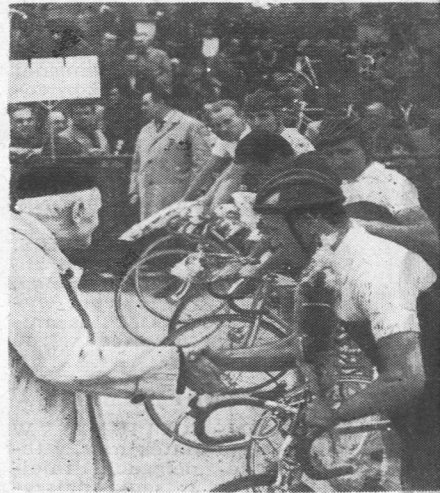
sekund różnicy, jaka na mecie dzieliła Bekera od zwycięzcy wyścigu Austriaka Furiana — mówi za siebie.

... I ANGLII

Jeszcze większym sukcesem zakończył się start Polaków w wyścigu dookoła Anglii. Dobrej marki amatorskiego kolarstwa szosowego broniła drużyna Ludowych Zespołów Sportowych. Wyprzedziła ona na mecie 14-etapowego wyścigu reprezentację narodową Wielkiej Brytanii aż o 11 minut. Bohaterem wyścigu był debiutant Janusz Janiak. Zajął on drugie miejsce będąc jeszcze liderem przed startem do ostatniego etapu. Wyprzedził go ostatecznie Anglik West. Kozłowski był 4, a Zadrożny 5. W klasyfikacji na najbardziej aktywnego kolarza wyścigu na czwartym miejscu był Surmiński.

Angielscy kolarze długo będą pamiętać fantastyczny atak Polski na X etapie tradycyjnego wyścigu „Milk-Race”, kiedy to do szturmu ruszyli Janiak, Zadrożny, Pawowski i Palka. Czółówka wpadła na metę z 8 minutową przewagą!

Teraz w Tour de l'Avenir walczą: Gawliczek, Zapala, Zieliński, Gazda, Staroń, Miłkołajczyk, Lidera i Berek. W Łodzi na torze w Helenowie odbyły się międzynarodowe zawody o Wielką Nagrodę Polski. Kolarzom gratulacje składał nestor tej dyscypliny sportu, pan Karpiński



LE SPORT EN POLOGNE

SOUTH CERNEY (Angleterre) — Les X-e championnats mondiaux de vol à voile se sont terminés par un nouveau succès de Polonais. En classe ouverte Jan Wróblewski s'est classé premier et Edward Makula, ancien champion du monde, 4-e. En classe Standard Franciszek Kępka était 3-e et Jerzy Wojnar 4-e. Tous pilotaient des planeurs „Foka”. SOFIA — En définitive, les haltérophiles polonais sont premiers au classement par équipes des championnats d'Europe, précédant l'URSS de un point. Deux titres: Mieczysław Nowak et Waldemar Baszanowski, une deuxième place — Rudolf Kozłowski, deux troisièmes — Henryk Trębicki et Norbert Ozimek.

GOEPPINGEN (Allemagne occidentale) — Les dames avaient au fleuret moins de succès que les messieurs. Elżbieta Cymerman semble vouloir rompre avec cette mauvaise tradition. La championne nationale du fleuret a remporté le tournoi de Goepingen auquel participaient 130 concurrents.

WROCLAW — En présence de 50 mille spectateurs, cinq Polonais — Wygoda, Pogorzelski, Woryna, Waloszek et Rose — ont conquis le droit de participer à la finale européenne des championnats mondiaux de „speedway”.

GENEVE — Grosse surprise — à l'issue du Rallye de Genève, les Polonais Zasada-Osiński sur Steyer-Puch (850 ccm) mément au classement des conducteurs européens de rallyes, précédant Maekinea (vainqueur cette année à Monte Carlo).

MOSCOU — L'équipe polonaise de basket n'a pas réussi à conserver son titre de vice-championne d'Europe conquis l'an dernier, mais elle a pris une excellente troisième place en battant pour son dernier match l'Italie.

VIENNE — Succès du cyclisme amateur polonais. L'équipe nationale a remporté le Tour d'Autriche à 4 minutes des coureurs de la République Démocratique Allemande. Individuellement Kudra s'est classé 3-e.

LONDRES — A l'issue des 14 étapes du „Milk-Race” (Tour d'Angleterre) les coureurs du LZS (Clubs Sportifs Ruraux) ont pris la première place, précédant la Grande-Bretagne de 14 minutes. Janusz Janiak, leader à l'avant-dernière étape, s'est finalement laissé battre par l'Anglais West. Kozłowski était 4-e, Zadrożny 5-e.

WPLATY CZYTELNIKÓW „TYGODNIKA” NA FUNDUSZ EKIPY POLSKICH SPORTOWCÓW WYJEŻDŻAJĄCYCH NA OLIMPIADĘ DO MEKSYKU

Kilku naszych Czytelników nadesłało już kwoty pieniężne pod adresem redakcji „Tygodnika” z przeznaczeniem na powiększenie funduszu Olimpijskiego dla ekipy polskich sportowców wyjeżdżających na Olimpiadę do Meksyku w roku 1968.

Ostatnio kwotę 10 F na Fundusz Polskiego Komitetu Olimpijskiego wpłacił p. Franciszek CHUDZIA z Noeux-les-Mines (P. de C.). Zwraca się on jednocześnie z apelem do innych miłośników sportu polskiego w północnej Francji o dołączenie się do łańcucha zbiórki.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DARCHE

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4

PODHALANIE Z USA NA ZIEMI OJCZYTEJ



W POLSCE BAWIŁA W CZERWCU 156-osobowa wycieczka Związku Podhalan z USA z prezesem Związku p. Andrzejem Wróblem na czele. Wycieczkę zorganizowało Europe Travel Bureau p. Józefa Migają. Amerykańscy „Podhalanie” przybyli do Warszawy specjalnym samolotem linii lotniczych PANAM. Na lotnisku Okęcie powitał ich prezes Związku Podhalan w Polsce dr Bafia, oraz liczna delegacja górali z kapelą.

Po odwiedzeniu rodzin mieszkających w różnych częściach Podhala, uczestnicy wycieczki udali się w podróż autokarową po Polsce. W dniach od 14 do 23 czerwca odwiedzili kolejno: Warszawę, Żelazową Wolę, Malbork, Gdańsk, Oliwę, Sopot, Gdynię, Koszalin, Kołobrzeg, Poznań, Wrocław, Opole, Katowice, Chorzów, Częstochowę, Oświęcim i Kraków.



Swoich bliskich i krewnych z USA witali górale z Podhala z kapelą



Członków Związku Podhalan z USA powitał prezes Związku Podhalan w Polsce dr Bafia z Zakopanego



PRAWIE WSZYSCY PRZYBYSZE ZZA OCEANU zobaczyli Polskę po raz pierwszy od czasów wyemigrowania z Kraju przed 30—40 laty. Zachowali do dziś w pamięci obraz nędzy skalnego Podhala i biedy wsi krakowskiego rejonu podgórskiego sprzed wojny. Tym lepiej mogli ocenić zmiany, jakie zaszły w tej części Kraju w okresie ostatniego dwudziestolecia.

Członkowie Związku Podhalan pielęgnują starannie tradycje i zwyczaje góralskie, mają własne chóry, zespoły tańca, zespoły teatralne. Podczas różnych uroczystości, również amerykańskich, występują zawsze w polskich strojach góralskich.

Druga po wojnie wycieczka Związku Podhalan z USA (pierwsza przybyła w 1957 r.) jest świadectwem ponownego nawiązania ściślejszych niż w ostatnich latach kontaktów Polonii amerykańskiej z Krajem i śmielszego konfrontowania zasłyszanych opinii o Polsce z rzeczywistym obrazem jej współczesnego życia.

Wszystkie nasze zdjęcia wykonano na lotnisku Okęcie w Warszawie.





Na polskim EKRANIE

DOWÓD OSOBISTY — to tytuł nowego polskiego filmu dwóch reżyserów: Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego. Film ten składa się z trzech nowel pod tytułami: „Dzień urodzin”, „Rozwód po polsku” i „Godzina drogi”. Reżyserzy filmu są wraz z literatami Jerzym Janickim i Józefem Kuśmirkim autorami scenariusza nowel. Treścią ich są konflikty osobiste i problemy moralne współczesnej epoki wynikające na tle różnych zagadnień społecznych. Są one wspólne dla wielu krajów, a w nowelach filmowych potraktowane z „polskiego” punktu widzenia. Na zdjęciu: jedna ze scen noweli „Rozwód po polsku”, w wykonaniu artystów Ewy Wiśniewskiej i Kazimierza Rudzkiego. Film wyprodukował Zespół Realizatorów Filmowych „Kamera”.

Rozrywki umysłowe

POZIOMO: 1) zjadliwa, złośliwa przymówka, szyderstwo, drwina, 5) przerwa między aktami przedstawienia teatralnego, 6) wawóz, jar, 7) inaczej lecz, wszak, przecie, 8) fartuchy dla ochrony odzieży przy pracy, 11) stolica Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, 15) cienki papier do odbijania pisma lub kopiowania rysunku, 18) to, po czym pozna się pana, 19) nabój do broni palnej, 20) jaszczurowaty płaz ziemnowodny z ogonem, tryton, 21) stolik z lustrem i szufladami lub wytworny strój damski.

PIONOWO: 1) ponoć w oczy kole, 2) światowej sławy długodystansowy biegacz czechosłowacki, mistrz olimpijski, na imię ma Emil, 3) czworokąt, który ma wszystkie boki równe i kąty proste, 4) trawiaste zarośla na jeziorach i stawach, oczerety, 9) gatunek wierzby, 10) lekarstwo ale nieco krócej, 11) pogardliwie o kucharce lub pomocnicy domowej, 12) ludowy taniec śląski tańczony przez trzy osoby, 13) zasób wiadomości, nauka, wykształcenie, 14) rodzaj roboczego płaszcza płóciennego, 15) zespół czołowych zawodników jakiejś dyscypliny sportu, 16) ciągi, baty, chłosta, 17) żelazna klamra spinająca pękające mury.

POLSKIE MIASTA (37)



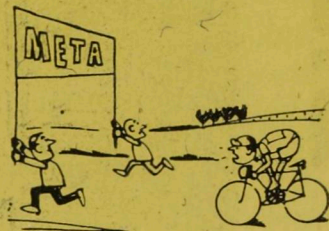
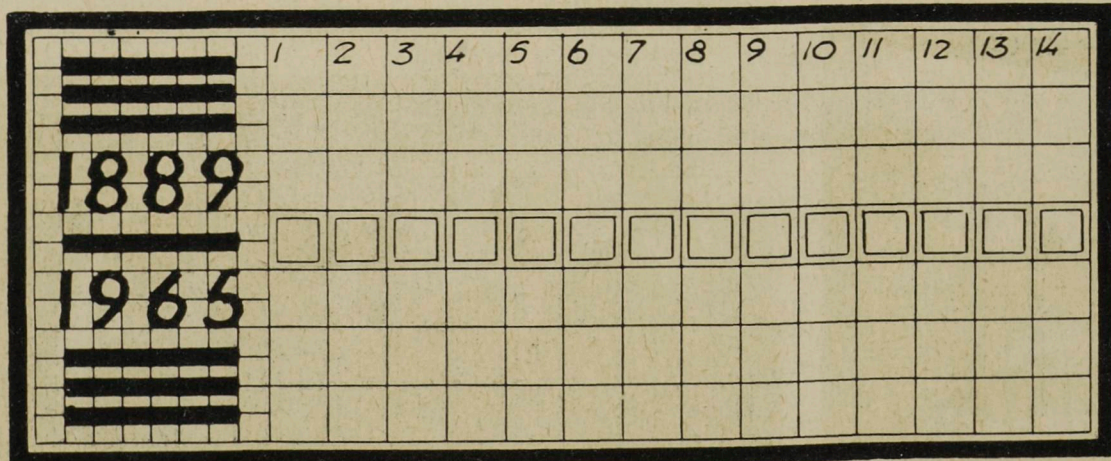
LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć znaczenie 14 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

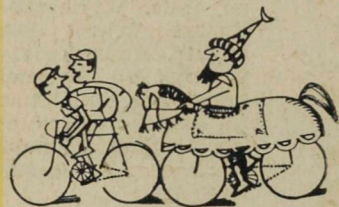
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) linia prosta łącząca środek koła z jego obwodem, 2) szczep lechicki znan z Warty, który jednocząc sąsiednie plemiona dał początek państwu polskiemu, 3) rodzaj materaca z pierza lub puchu, 4) pokarm, jadło i napój, 5) pismo z prośbą skierowane do władz, petycja, 6) wyrób, wytwór otrzymany w wyniku pracy ludzkiej, 7) mały

posąg, figurka, 8) zagadnienie, sprawa trudna do rozwiązania, 9) zmiana na lepsze, 10) lokomotywa parowa, 11) okazałe drzwi, złożone z dwóch skrzydeł, 12) chytre, zdradzieckie działanie mające na celu oszukanie kogoś, 13) spekulant handlowy, zdzierca, 14) przegrana, klęska, pogrom.

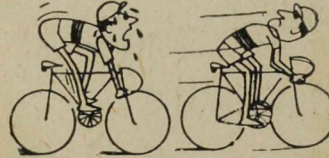
Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.



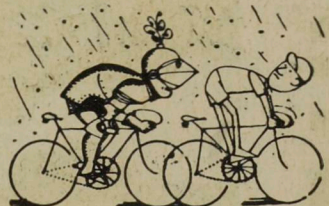
DODAJ GAZU!



— To jest zawodnik z Polski, z Krakowa...
— C'est un cycliste polonais de Cracovie...



— Dochodzę do formy, ale to mnie męczy...
— J'altrape la grande forme mais ça me fatigue...



— Zawsze tak jeżdżę, gdy pada grad...
— C'est une excellente protection contre la grêle...